

*Kupując nasze pismo, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie*

WIEŚCI ZE LWOWA, Z ZIEMI LWOWSKIEJ, HALICKO-POKUCKIEJ, WOŁYNIA, BUKOWINY I PODOLA

# KURIER galicyjski

NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW NA UKRAINIE



2-16 marca 2009  
nr 4 (80)

DWUTYGODNIK

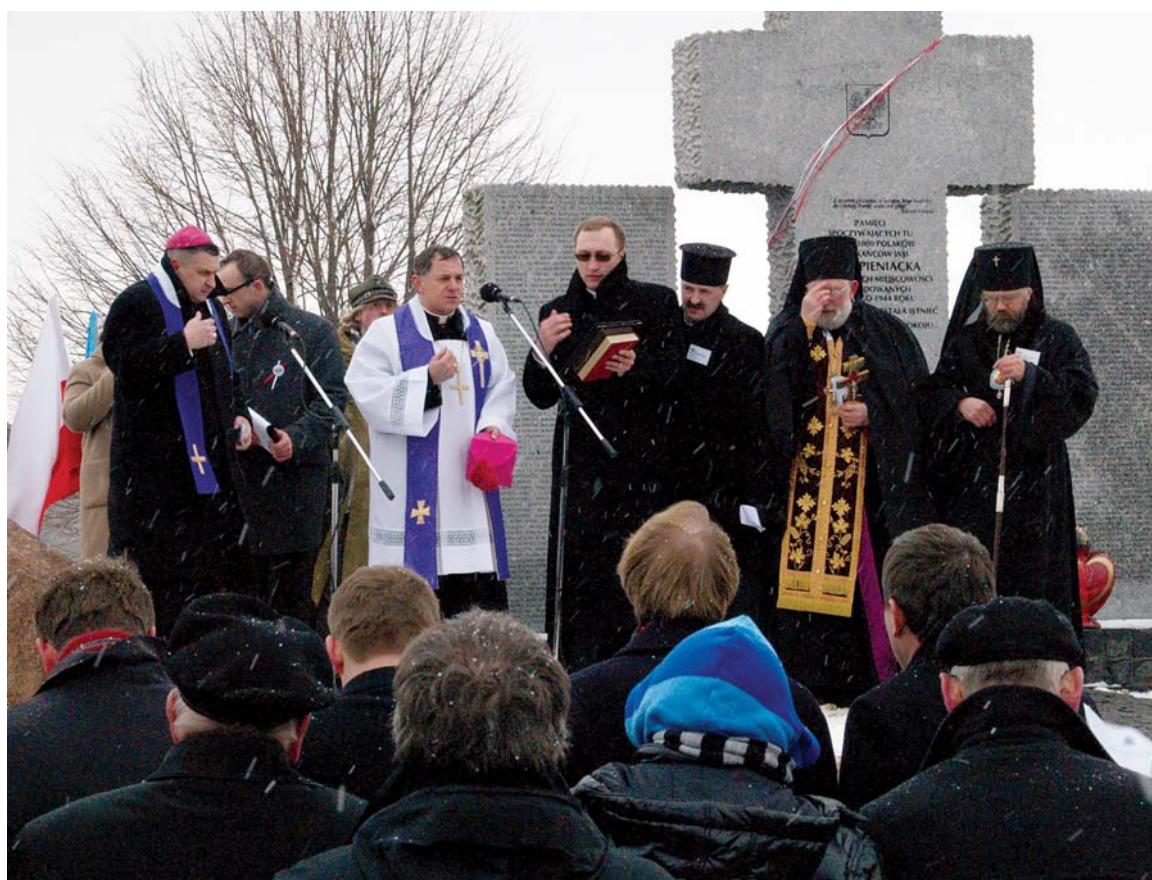
## PRZESZŁOŚĆ NIE POWINNA ODBIERAĆ NAM SZANSY

MARCIN ROMER tekst  
MARIA BASZA zdjęcie

To słowa wypowiedziane przez prezydenta Ukrainy Wiktora Juszczenkę na uroczystościach 65 rocznicy zagłady polskiej wsi – Hucie Pieniackiej.

„Mamy nie tylko skomplikowaną przeszłość, ale mamy też wspólny cel, wspólny dzień dzisiejszy i wspólną europejską przyszłość... Jestem głęboko przekonany, że Ukraińiec na wieki podał rękę Polakowi... Historia dowiodła, że nie istnieje wolny Polak bez wolnego Ukraińca, a wolny Ukraińiec bez wolnego Polaka... Niech Pan Bóg ma w swojej opiece każdą niewinnie zabita ofiarę. Niech żyje Polska, niech żyje Ukraina!”

Te słowa wypowiedziane przez ukraińskiego prezydenta budzą nadzieję. Nadzieję, że wysiłki ludzi po obu stronach granicy, czyniących wiele by doprowadzić do pełnego porozumienia między naszymi narodami mają sens. Tegoroczne uroczys-



Wspólna modlitwa ekumeniczna w Hucie Pieniackiej

tości w Hucie Pieniackiej dowiodły, że właśnie oni mają rację. Żenujące próby zatrzymania procesu poro-

zumienia, o których głośno było w ostatnich dniach, okazały się być bańką mydlaną. Porozumienie musi być

oparte na prawdzie. Tylko wtedy będzie budowlą trwałą. I oby tak się stało.

KG

**ZAPRASZAMY NA OTWARCIE  
WYSTAWY FOTOGRAFICZNEJ**

**„HUTA PIENIACKA 2009”**

6 marca 2009, o godz. 19,

ul. Rylejewa 9, kod bramy 90.

Redakcje „Lwowskich spotkań”  
i „Kuriera Galicyjskiego”

**Redakcja „Kuriera Galicyjskiego”**

**zatrudni dziennikarzy oraz korektorów**

Wymagania:

bardzo dobra znajomość języka polskiego w mowie i w piśmie, znajomość komputera, dyspozycyjność, kreatywność, nienormowane godziny pracy.

Nabór jest prowadzony na podstawie konkursu.

CV oraz dokumenty potwierdzające, można składać w redakcji gazety we Lwowie.

Kontakt:

e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

tel.: +380-322610054

**Kto palił  
czarownice?**

SYMON KAZIMIERSKI

- s. 16



**Forum**

**Europa – Ukraina**

EUGENIUSZ TUZOW-  
LUBAŃSKI

- s. 10

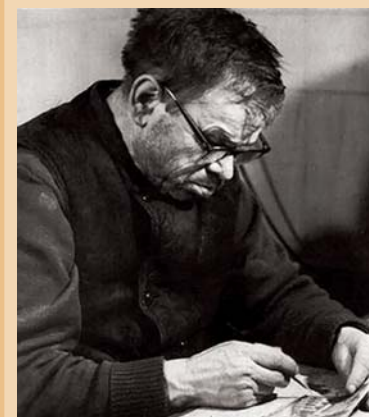


**W życiu**

**i w filmie**

EUGENIUSZ NIEMIEC,  
JURIJ SMIRNOW

- s. 14-15



**Co z Gruzją?**

WAŻA GAPRINDASZWILI

- s. 12



**ZAMKI**

**NAD PRUTEM**

**CZY LOARĄ?**

DMYTRO ANTONIUK

- s. 8



**NASI  
PARTNERZY  
W ETERZE**



**RADIO  
OPOLE**  
twoje sprawy, twoja muzyka

ISSN 1996-2304





# WYSTĄPIENIE PREZYDENTA POLSKI PODCZAS OBCHODÓW 65. ROCZNICY PACYFIKACJI HUTY PIENIACKIEJ, 28 LUTEGO 2009 ROKU

Szanowny Panie Prezydencie Ukrainy!

Ekscelencje!

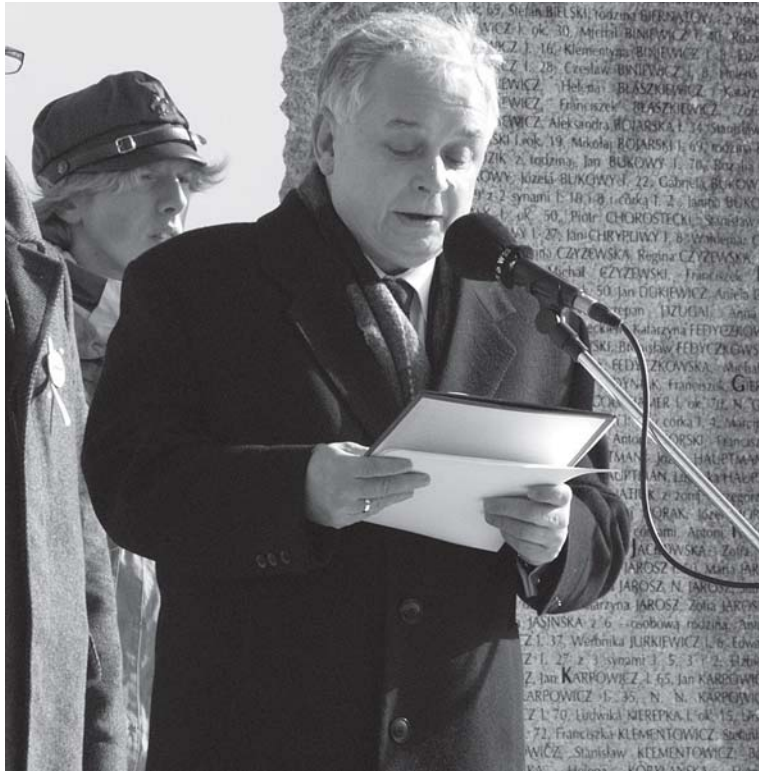
Panie i Panowie!

Serdecznie witam wszystkich Państwa, przybyłych na to miejsce pamięci na terenie dawnej polskiej wsi, która przed 65 laty przestała istnieć. Dzisiaj, w rocznicę tej przerażającej zbrodni możemy być tutaj razem z Panem Prezydentem Ukrainy Wiktorem Juszczenką, a także z przedstawicielami Kościołów rzymskokatolickiego i greckokatolickiego oraz Cerkwi prawosławnych. Dziękuję za zaproszenie inicjatorom obecnej uroczystości – Stowarzyszeniu „Huta Pieniacka” ze Wschowy, zrzeszającemu ocalałych mieszkańców Huty Pieniackiej i ich potomków.

W tym pustym miejscu, gdzie się spotykamy, przez stulecie kwitło życie. Hutę Pieniacką zamieszkiwali niemal wyłącznie Polacy, ale na co dzień spotykali oni swoich sąsiadów narodowości ukraińskiej, żydowskiej, omiańskiej z okolicznych wsi i miasteczek. Ta wieloetniczna społeczność została zniszczona – podzielona i skłócona, po części wysiedlona, po części zaś wymordowana – w latach czterdziestych ubiegłego wieku.

Spośród tysiąca Polaków z Huty Pieniackiej przeżyli jedynie nieliczni, kilkadziesiąt osób. Wszyscy pozostali: mężczyźni i kobiety, starcy i dzieci – całe rodziny padły ofiarą mordu.

Ta tragedia, podobnie jak cała rzeź wołyńska z lat 1943-1944, nie wydarzyłaby się bez przyzwolenia i inspiracji ze strony sił trzecich – dwóch zbrodniczych totalitaryzmów. W połowie XX wieku Europa



Prezydent RP Lech Kaczyński

Środkowa i Wschodnia, wszystkie tutejsze narody – tak sobie bliskie więziami tradycji i współistnienia, wspaniałym wspólnym dziedzictwem kultury – wciągnięte zostały przemocą w tryby zbrodniczej maszyny sowieckiego komunizmu i niemieckiego nazizmu. Hitler i Stalin pragnęli władać tymi ziemiami niepodzielnie i w tym celu postępowali zgodnie z odwieczną zasadą imperialną divide et impera – „dziel i rządź”. Za pomocą propagandy, kłamstw i manipulacji zdołali wzmocnić wzajemne animozje i nastawić wrogo do siebie Polaków, Litwinów, Łotyszy, Białorusinów, Ukraińców i Żydów. W efekcie prowokacji zniewolone narody występowały zbrojnie nie przeciw ciemnościom, lecz przeciw innym okupowanym.

Pamiętając o tych politycznych okolicznościach, nie

możemy jednak tracić z oczu, iż wydarzenia z 28 lutego 1944 roku były przede wszystkim niewyobrażalną tragedią dla wszystkich osób, które straciły wówczas najbliższych: dzieci, rodziców, przyjaciół. Wymordowanie około tysiąca mieszkańców Huty Pieniackiej było też traumatycznym doświadczeniem dla całej społeczności tego regionu. Wobec takiego okrucieństwa, wobec ogromu bólu i śmierci nic nie mogło już pozostać jak dawniej. Zbrodnia, której tutaj dokonano, na dziesięciolecia zerwała nić zaufania i solidarności pomiędzy Polakami a Ukraińcami. Choć władza komunistyczna w obu naszych krajach dokładała starań, abyśmy o tamtych wydarzeniach nie wiedzieli, pamięć o nich przetrwała. Nie wolno nam dzisiaj od niej uciekać ani zamykać na nią oczu.

Wierzmy wszak, że – jak uczy Ewangelia – prawda nas wyzwoli.

Stajemy teraz wspólnie na ziemi, która wchłonęła krew niewinnych ludzi. Ale stajemy pod krzyżem, który oznacza nie tylko miejsce spoczynienia zmarłych. Nasza obecność tutaj oznacza kolejny krok na drodze pojednania między naszymi narodami. Po Porycku na Wołyniu i Pawłokomie na Podkarpaciu, po 60. rocznicy Akcji „Wisła”, gromadzimy się tutaj, aby – w pierwszym rządzie – uczcić pamięć pomordowanych. Aby razem zmówić ekumeniczne modlitwy za spójność dusz zmarłych oraz zgodę i pokój wśród żyjących. Gromadzimy się też, by głośno powiedzieć, że taka tragedia nigdy już nie może się powtórzyć; że nigdy już my, Polacy i Ukraińcy, nie staniemy przeciwko sobie; że wszyscy pragniemy wspólnie budować lepszą, bezpieczną przyszłość dla obu naszych narodów.

Z pewnością na terytoriach obu naszych krajów istnieje jeszcze wiele nieznanymi, zapomnianymi mogił. W latach powojennych władze komunistyczne nie pozwalały o nich mówić, zabraniały nawet stawiać krzyży nad grobami. Dzisiaj powoli nadrabiamy tamte zaległości, upamiętniając naszych rodaków i przodków tak godnie, jak zasługują na to każdy człowiek. Chcemy też przywracać prawdę o ich tragicznym losie, dlatego wspólnie z Panem Prezydentem uczestniczyliśmy w obchodach 75. rocznicy Wielkiego Głodu na Ukrainie i z tego samego powodu także teraz występujemy przeciw zakłamywaniu i fałszowaniu historii.

Dzieje naszych narodów zawierają wiele doniosłych wydarzeń, ale prawdziwa przyjaźń wymaga mówienia całej prawdy, także tej najtrudniejszej i najboleśniej. Budowanie strategicznego partnerstwa pomiędzy naszymi krajami wymaga powściągliwego i rzetelnego spojrzenia na przeszłość, aby błędy, które kiedyś popełniliśmy, nie powtórzyły się. Polskę i Ukrainę łączą obecnie wzorowe, dobrosąsiedzkie stosunki. Również nasze społeczeństwa coraz lepiej się poznają. Stanowi to dowód ogromnego postępu we wzajemnych relacjach, jaki dokonał się w ciągu zaledwie kilkunastu lat. Zbliża się zatem i czas, kiedy na gruncie osiągniętego porozumienia będziemy mogli podjąć także tematy budzące kontrowersje; kiedy spróbujemy wspólnie ustalić i wyjaśnić prawdę o tragedii, której jeden z aktów rozegrał się tutaj, w Hucie Pieniackiej.

Dzieło to winniśmy podjąć z myślą o młodym pokoleniu obywateli naszych krajów, które będzie kontynuować budowę wolnej Polski, wolnej Ukrainy, wolnej Europy. Winniśmy pokazać, że w imię solidarności, pokoju i przyjaźni razem możemy przewyciężyć każde zło dzielące nas w przeszłości. Nieśmy – Polacy i Ukraińcy – to dziedzictwo w przyszłość, odnajdując w sobie to, co najlepsze. Umiejmy – z miłosierdziem i odwagą – wspólnie modlić się do Boga słowami tej najgłębszej modlitwy: „Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”.

źródło: [www.prezydent.pl](http://www.prezydent.pl)

KG

## Przemówienie prezes Stowarzyszenia Huta Pieniacka

Szanowny Panie Prezydencie Ukrainy, szanowny Panie Prezydencie RP, szanowni rodacy!

W imieniu Stowarzyszenia Huta Pieniacka w tym szczególnym dniu i w tym szczególnym miejscu mam przyjemność wszystkim podziękować. Co roku wykonując nasz obowiązek, przyjeżdżamy do Huty Pieniackiej. Huta Pieniacka była piękną wsią, która liczyła 182 gospodarstwa. Po środku był kościół, szkoła. Dookoła sady.

Zaraz szukam tych miejsc. Rozglądam się oczami mojej mamy. Gdzie są nasi bliscy?

Gdzie jest kościół, gdzie jest szkoła? Kto zniszczył to życie? Kto popełnił takie morderstwo? Która osoba wybrała z własnej woli nie Boga, a szatana?

Dzisiaj chciałabym dużo powiedzieć, tym, którzy ocalili, bo czy można zapomnieć o nich. O swoich babcjach, o swoich dziadkach, o siostrach? Żadne słowa nie mogą się zmierzyć z tym, co się tu stało.

Hutę Pieniacką mordowano cały dzień, od świtu do zmierzchu. Mordowano starców, dzieci, kobiety, niemowlęta. Naszych bliskich. Ich



ciała są wszędzie. Te, które były popalone pochowane są tutaj przy pomniku.

Ileokroć, gdy tu przyjeżdżamy zawsze nas wita cisza.

Ale jest to cisza, którą słychać jak dzwon w kościele. Cisza, która jest wołaniem o modlitwę. Co ci zamordowani, spaleni, za życia modlący się w kościele, proszą o modlitwę i prawdę.

Od prawdy nie można uciec. Nie można o niej zapomnieć. Ona jest tutaj wszędzie, w naszych sercach. Każdy, kto tu przyjechał po raz kolejny i kto nie może tu być razem z nami oprócz tej prawdy na nic nie oczekują. Podczas otwarcia pomnika w 2005 r. pan minister Andrzej Przewoźnik mówił „W tym miejscu pozostały prochy

Polaków naszych bliskich, Polska o nich nie zapomniała”.

Dzisiaj dzięki Opatrzności Boskiej jesteśmy w tym świętym miejscu i dziękujemy Panu Prezydentowi RP i Panu Prezydentowi Ukrainy za obecność, za oddanie hołdu.

W ubiegłym roku nasze stowarzyszenie przeprowadziło renowację cmentarza, jedynej pozostałości po Hucie Pieniackiej. Jesteśmy bardzo wdzięczni wójtowi powiatu Hołubica, konsulom RP, pracownikom konsulatu. Dziękujemy za ten szczególny



# PRZEMÓWIENIE METROPOLITY LWOWSKIEGO HUTA PIENIACKA 28.02.1944 - 28.02.2009

Jeśli prawdziwe są słowa, wypowiedziane przez Ojca Świętego Jana Pawła II w Częstochowie 19 czerwca 1983 r., że „droga do pojednania z Bogiem prowadzi poprzez pojednanie z ludźmi”, to jest również prawdą, że możliwość prawdziwego pojednania z ludźmi zależy od pragnienia i dążenia do pojednania z Bogiem.

Zebraliśmy się dzisiaj, aby w uroczysty sposób, z udziałem Panów Prezydentów Ukrainy i Polski, przedstawicieli władz państwowych obu narodów oraz reprezentantów wspólnot religijnych, uroczystym obchodem uczcić pamięć pomordowanych niewinnie ofiar. Obecność nasza nie sprowadza się jednak do tego, żeby była prostym przypomnieniem i może wyrzutem dla tych, wobec których można żywić żal, choć niesiemy w sobie głębokie i szczerze współczucie dla wszystkich ofiar i ich bliskich. Tak znaczące wydarzenia, jak to, które dziś wspominamy, muszą stać się dla wszystkich nas, którzy tu dziś stoimy, jak i dla wszystkich tych, których dziś reprezentujemy, okazją do postawienia sobie pytania, jak to się dzieje, że ludzie, którzy są wszyscy dziećmi jednego Boga, mogą sobie gotować taki los. Wydaje się, że tam, gdzie dochodzi do tak wielkiej krzywdy, jaką jest odebranie życia bliźniemu, musiały zostać zachwiane nie tylko relacje pomiędzy ludźmi, ale także istotne więzi z samym Bogiem. Podstawowa zasada moralna zapisana przez Boga w sercu każdego, zasada która nie może być przez nikogo kwestionowana, mówi bowiem: „Nie czyń drugiemu, co tobie nie miłe”. Jeśli ta zasada nie jest uznawana, to wraz z nią zanegowane zostają fundamenty człowieczeństwa. W konsekwencji również ginie pokój między ludźmi, który, jak przypomnieli nam Sobór Watykański II, jest owocem sprawiedliwości.



W dniu dzisiejszym po raz kolejny stajemy jako świadkowie tego, że ów pokój został zniweczony i nikt nie jest w stanie określić dokładnie, gdzie winny być jego granice. W tym stanie rzeczy naruszenie podstawowego prawa moralnego domaga się nie tylko przywrócenia właściwego ładu w relacjach między ludźmi. Wcale nie mniej ważne, o ile nie ważniejsze jeszcze, jest przywrócenie ładu w relacjach z Panem Bogiem, ponieważ to On jest jedynym i nienaruszalnym gwarantem sprawiedliwości.

Jako biskup Kościoła katolickiego pragnę powiedzieć, że obowiązkiem nas wszystkich jest poszukiwanie pojednania tam, gdzie jest go potrzeba, to znaczy tam, gdzie zostały naruszone zasady sprawiedliwości i że dotyczy to zarówno relacji między ludźmi i ludzi z Panem Bogiem. Jeśli zatem pragniemy pojednania z ludźmi, a trudno nam je uzyskać, szukajmy ze wszystkich sił pojednania z Bogiem, jeśli chcemy pojednać się z Bogiem, zważajmy na to, czy zechcieliśmy pojednać się z ludźmi.

Trzeba nam w każdym wypadku zaczynać od słów których nauczył nas jedyny Sprawiedliwy – nasz Zbawiciel: „Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”. Być może tak przebacząc nauczymy przebaczenia tych, którzy przebaczać nie umieją. Jeśli nie – ocalimy przynajmniej swoje człowieczeństwo i godność dzieci Bożych.

W każdym jednak razie, jak mówił Ojciec Święty Jan Paweł II: „Słowa te stanowią potężną zapórę przeciw narastaniu nienawiści i odwetu. Te słowa z Modlitwy Pańskiej zabezpieczają międzyludzką jedność u samych jej korzeni.”

Niech towarzyszy nam dziś również jego wezwanie: „Matko naszych serc! Spraw, aby słowa te kształtowały moc przebaczenia wszędzie tam, gdzie bez przebaczenia nie potrafimy wyrwać się z pęt nienawiści. Nienawiść bowiem jest siłą niszczącą, a my nie możemy ani niszczyć, ani dać się jej zniszczyć. Trzeba nam zatrzymać się na progu słów Modlitwy Pańskiej, trzeba nam stawać zawsze na granicy możliwości pojednania.” Amen.

dzień, za to, że przyjechaliście do Huty Pieniackiej. W imieniu już niewielu żyjących mieszkańców i rodzin zamordowanych składam podziękowania i Bóg zapłać. Podziękowania Panu Prezydentowi Lechowi Kaczyńskiemu za objęcie swoim patronatem obchodów 65. rocznicy zachodów Huty Pieniackiej. Za osobistą obecność w czasie uroczystości pod pomnikiem, upamiętniającym mieszkańców Huty Pieniackiej. Serdecznie podziękowania w imieniu osób ocalałych, członków rodzin, a również osób pomordowanych, a także wszystkich byłych mieszkańców, w



imieniu Stowarzyszenia Huta Pieniacka. Również prosimy Pana Prezydenta o przyjęcie medalu upamiętniającego zagładę wsi dnia 28 lutego 1944 r. Jest Pan naszym prezydentem.

Dziękuję prezydentowi Ukrainy Wiktorowi Juszczenko za uczestnictwo w obchodach 65. rocznicy tragedii w Hucie Pieniackiej i okolicznych miejscowości w trudnych czasach okupacji. Za oddanie hołdu ofiarom. Podziękowania od członków Stowarzyszenia Huta Pieniacka. Do towarzystwa należą członkowie rodzin pomordowanych. Dziękujemy.

## 65. ROCZNICA ZAGŁADY HUTY PIENIACKIEJ

KONSTANTY CZAWAGA

**Z udziałem prezydentów Polski i Ukrainy – Lecha Kaczyńskiego i Wiktora Juszczenki 28 lutego w okolicach wsi Żarków (rejon Brody) na terenie obwodu lwowskiego odbyły się obchody 65. rocznicy zagłady polskiej wsi Huta Pieniacka. Modlitwie ekumenicznej w intencji zamordowanych tam około 1000 osób przewodniczył metropolita lwowski, abp Mieczysław Mokrzycki.**

W uroczystościach uczestniczyli przedstawiciele władz państwowych i samorządowych oraz instytucji i organizacji Polski i Ukrainy. Na tak wysokim szczeblu, było to pierwsze oddanie hołdu ofiarom spośród ludności polskiej, na terenach Galicji Wschodniej. Wydarzenie to poprzedzały kolejne trudne rozmowy i pertraktacje z władzami ukraińskimi w Kijowie i we Lwowie.

Ostatnio we Lwowie na temat tragedii Huty Pieniackiej powołano nawet okrągły stół z udziałem historyków ukraińskich i miejscowych polityków. Gdy był już ustalony program obchodów oficjalnych, aż do wieczora 27 lutego nie było jasne, czy przyjedzie prezydent Wiktor Juszczenko. Dwóch radnych lwowskiej rady obwodowej i skrajnie nacjonalistyczne ugrupowania wyraziły protest przeciw uczestnictwu ukraińskiego prezydenta w obchodach zagłady Huty Pieniackiej. Ich zdaniem Ukraińcy, w tym również dywizja SS Galizien i UPA, nie uczestniczyli w masakrze Polaków w Hucie Pieniackiej.

Przy wjeździe do tej miejscowości ze strony Brodów nacjonalisci wzniesli drewniany krzyż bez zgody władz samorządowych. Na ustawionej na krzyżu tabliczce, wypisano nazwiska kilku Ukraińców ze wsi Jasenów jako zamordowanych przez Polaków i partyzantów sowieckich.

Rano 28 lutego partia „Swoboda” przywiozła pod krzyż kombatanów UPA, ich sympatyków i młodzież z flagami „Swobody”. Przyjechali też księża z Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego i Ukraińskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, którzy sprawowali nabożeństwo żałobne i głosili kazania. Grupa, liczebność której szacowano na około trzysta osób,

nie przeszkadzała co prawda Polakom i Ukraińcom z okolicznych wiosek przejść do pomnika ofiar Huty Pieniackiej, natomiast podjęto próbę zablokowania wjazdu pod pomnik prezydenta Ukrainy Wiktora Juszczenki. Zamiany te zostały szybko i sprawnie udaremnione przez służby porządkowe. Interwencja nastąpiła potem jeszcze raz, gdy grupa próbowała przybliżyć się do pomnika w czasie wystąpienia prezydenta Polski Lecha Kaczyńskiego.

Uroczystość rozpoczęto z opóźnieniem prawie dwóch godzin. Ten darowany czas był owocnie spędzony na rozmowach z gośćmi z Polski, wywiadach licznego grona dziennikarzy ze świadkami wydarzeń sprzed 65 lat. Było widać, jak z różnych stron po śniegu dojeżdżali przepelnione ludźmi furmanki. To mieszkańcy okolicznych wiosek. Dookoła polskie flagi, nie zabrakło też ukraińskich. W oczach Polaków ból i smutek. Obok nich widać milczących Ukraińców, którzy chcą dowiedzieć się prawdy i wyrażają współczucie obecnym Polakom. Nastrój zebranych ludzi symbolicznie wyraża też szybka zmiana pogody: to śnieg, to wiatr, to słońce i wiatr zawierucha, i znowu czyste niebo...

Wzruszający apel poległych tutaj mieszkańców Huty Pieniackiej. Każdego wspominano. Ktoś z miejscowych kobiet ukraińskich, stojących blisko do nas szepcze, że w ich wiosce są też takie same nazwiska. Może nawet jest to jakaś daleka rodzina? Różnie zdarzało się przed II światową na tych ziemiach, setki lat żenili się pomiędzy sobą Polacy i Ukraińcy.

Po wspólnej modlitwie katolików i prawosławnych słowo do zebranych wygłosił arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, metropolita lwowski obrządku łańcińskiego, po nim przemawiał arcybiskup lwowski i halicki Augustyn Markiewicz z Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego Patriarchatu Moskiewskiego.

Prezydent Polski Lech Kaczyński i prezydent Ukrainy Wiktor Juszczenko kolejno zabrali głos i złożyli wieńce pod pomnikiem. Wprost z Huty Pieniackiej obaj prezydenci udali się do Brodów, gdzie oddali cześć ofiarom bolszewickich represji pod pomnikiem w centrum miasta.

**Z powodu awarii sprzętu nagrywającego, redakcja naszego pisma nie posiada tekstu przemówienia, wygłoszonego przez prezydenta Ukrainy Wiktora Juszczenkę 28 lutego br. w Hucie Pieniackiej. Nie mieliśmy również możliwości zdobycia go w dostępnych nam źródłach. Za co wszystkich Czytelników przepraszamy!**



KONSTANTY CZAWAGA  
tekst i zdjęcia

# PAMIĘĆ I PRZESTROGA

**Huta Pieniacka już prawie dwadzieścia lat kojarzy mi się z wielkim polem, na którym wszędzie można było zobaczyć wyorane skorpupy naczyń domowych i rozdrobnione ludzkie kości.**

## 20 lat temu

„Tutaj kiedyś była duża polska wieś” – powiedziała nam, dziennikarzom z Ukrainy i z Polski, pani Stanisława Krawczyk, która uratowała się podczas zagłady Huty Pieniackiej 28 lutego 1944 roku i po raz pierwszy po II wojnie światowej przyjechała z Polski.

Razem z Justyną Wośnyczkową z „Nowin Rzeszowskich” zbieraliśmy po polu kości zamordowanych Polaków. Następnie złożyliśmy je do ziemi na miejscu rozebranego po wojnie kościoła. Nie zapomnę nigdy rozmowy z panią Stanisławą. To było ciężkie i wzruszające wspomnienie kobiety, która w wieku 15 lat przeżyła koszmar masakry swoich bliskich i sąsiadów – mieszkańców rodzinnej wsi. Według słów pani Stanisławy, mordercy ubrani byli w mundury niemieckie a rozmawiali po niemiecku i po ukraińsku. Pani Stanisława uratowała się cudem. Uratowała też życie swemu młodszemu bratu Florianowi. W drodze na śmierć chwyciła go za rękę i w jakąś chwilę później, obydwójce rzucili się do szaleńczej ucieczki. Udało się. Biegli razem jak najdalej od Huty Pieniackiej, która została podpalona ze wszystkich stron.

Przed upadkiem Związku Radzieckiego, w 45. rocznicę zagłady wsi, na miejscu Huty Pieniackiej był wzniesiony i odsłonięty przez ówczesne władze komunistyczne obelisk upamiętniający zbrodnię. Oczywiście, ówczesny reżim wykorzystał to wydarzenie w celu propagandy zwycięstwa armii radzieckiej i czerwonych partyzantów, którzy „uratowali Europę i Polaków w czasie II wojny światowej”. Na wspomniany wiec zostali sprowadzeni przywódcy komunistycznej partyzantki, którzy walczyli w okolicach Huty Pieniackiej oraz stacjonowali w polskiej wsi. Był tam i Borys Krutikow, były dowódca dywersyjnego oddziału sowieckiej partyzantki, który dziękował pozostałym mieszkańcom Huty Pieniackiej za „gościnność i współpracę bojową”.

„To oni sprowokowali Niemców i doprowadzili do pacyfikacji Huty Pieniackiej” – można było już wtedy za plecami usłyszeć z ust starszych miejscowych Ukraińców. – „W tej wsi była dobrze zorganizowana i mocna samoobrona, jednak Polacy nam



Cmentarz w Hucie Pieniackiej



Prezydenci Polski i Ukrainy oraz honorowi goście

nie dokuczali”. „Niech by ten Moskal powiedział, dlaczego jego grupa bojowa tak szybko opuściła Hutę przed napadem na wieś?”...

Obecni na tych uroczystościach Polacy mówili mało, a tym Ukraińcom, którzy mogli zaświadczyć prawdę o krwawych wydarzeniach w Hucie Pieniackiej zabrakło odwagi czy może chęci. Może też bali się, ponieważ los prawie każdej rodziny był nieprosty. Bywało, że jednego syna zmobilizowano do Armii Czerwonej, drugi poszedł do UPA, trzeci – zgłosił się jako ochotnik do dywizji SS.

## Spotkanie z ukraińskimi SS-manami

Był marzec 1993-go. Pracowałem wtedy w dziale międzynarodowym demokratycznego czasopisma „Za Wilnu Ukrainu” we Lwowie i jakoś zatrzymałem się w pracy do późna. W gabinecie już nie było kolegów z redakcji, gdy nagle wchodzi dwóch jeszcze mocnych dziadków i z progu wala: „Czy to jest ten Czawaga, który pisał o Hucie Pieniackiej?” Stwierdziłem, że tak. A

oni dalej ostro: „Jesteśmy kombatanami ukraińskiej dywizji Hałyczyna”. Nie byłbym nawet zdziwiony, jeżeliby w tej chwili któryś z nich wyciągnął z pod płaszcza karabin maszynowy czy pistolet. Co prawda, nieproszeni goście szybko uspokoiili się i nadal zachowywali się dość grzecznie a rozmowa trwała długo. Zostawili mi kilka wydanych na Zachodzie wspomnień kombatanów swojej Dywizji SS Galizien. Obaj zapewniali mnie, że ich bojowa jednostka wojskowa nigdy nie uczestniczyła w zagładzie Huty Pieniackiej, a była skierowana na front przeciw regularnej armii radzieckiej. Nie chcieli czekać na przyście nowej okupacji bolszewickiej i dlatego dobrowolnie zgłosili się do tej dywizji, ponieważ wydawało się im wtedy, że robią to na wzór strzelców siczowych z I wojny światowej, którzy swój szlak bojowy zaczęli w armii austriackiej, potem walczyli w Ukraińskiej Armii Galicyjskiej. W 1944 wielu młodych Ukraińców galicyjskich też chciało w podobny sposób stworzyć

ich jako „zdradców ojczyzny”. Mówili że, nie chcą, ażeby takie piętno nadal ciążyło nad nimi także w nowym państwie ukraińskim, ponieważ są jego patriotami. To prawda, że niektórzy ze starych SS-manów z żalem mówią o błędach popełnionych w młodości. Nie ukrywają, że Niemcy nie raz wysyłali ich przeciw partyzantom sowieckim, słowackim, słoweńskim...

W książce Romana Kolisnyka „Uprawa Wojskowa i Dywizja Ukraińska Hałyczyna”, wydanej w 1990 r. w Kanadzie, na podstawie niemieckich materiałów archiwalnych i wspomnień diaspory ukraińskiej autor opisuje wiele wydarzeń. Są tam wspomnienia o Hucie Pieniackiej: „W lutym 1944 roku żołnierze dywizji „przyjechali w gości” do Galicji – czwarty pułk był rzucony do walki przeciw partyzantom w okolicach Złoczowa, Rade-



Wieniec składa prezydent RP Lech Kaczyński

oddzielne wojsko ukraińskie, bronić swój naród przed wszystkimi okupantami i w ten sposób uczestniczyć w tworzeniu niepodległego państwa ukraińskiego. Niestety, te marzenia szybko okazały się ułudą. Dywizja SS Galizien znajdowała się pod dowództwem Niemców, którzy zwerbowanymi Ukraińcami łatali dziurę na froncie wschodnim. Wielu z nich już wtedy zrozumiało, że są po prostu „mięsem armatnym” w mundurach hitlerowskich. Rzucono ich pod Brody, gdzie w krótkim czasie dywizja została otoczona przez Armię Czerwoną i rozbita. Właśnie wtedy dwóch moich nieoczekiwanych współrozmówców trafiło do niewoli sowieckiej. Później, za czasów sowieckich traktowano

chowa i Zbaraża. Chronowiat (Inż. Mychajło Chronowiat – członek Uprawy Wojskowej Galicji, podporządkowanej gubernatorowi Galicji Otto Vechterowie - Kurier) przybył do sztabu pułku w Złoczowie, stąd udał się przez wieś Strutyn, gdzie stacjonowała artyleria przeciwczołgowa, do wsi Koniuszkowa, gdzie znajdował się sztab drugiego kurenia. W swojej relacji (protokół, 7 marca 1944) Chronowiat dokładnie opisuje drugą akcję przeciw Hucie Pieniackiej. Ta umocniona wieś była w owej okolicy, również postrachem dla okolicznych wiosek ukraińskich. Pierwsza akcja, podczas której padło dwóch strzelców – Oleksa Bobak i Roman Andrijczuk (obaj ze



Stanisławowa), odbyła się 23 lutego a druga – 28 lutego. Po opuszczeniu Huty Pieniackiej przez naszych wojaków oddzielny niemiecki oddział doszczętnie spacyfikował tą wieś, tak, że pozostał tylko kościół – napisał w sprawozdaniu Pyndus” (Jewhen Pyndus – pierwszy wice-naczelnik kancelarii Urzędu Wojskowej - Kurier).

Polski historyk Grzegorz Motyka w swojej książce „Ukraińska partyzantka w latach 1942 – 1960” jako głównych sprawców wskazuje 4 pułk policyjny SS złożony z ukraiń-

oficjalnie przyjętych do dywizji. Wcześniej podlegali oni kierownictwu policyjnemu w Berlinie”.

Igor Fedyk stwierdził, że Niemcy, pod dowództwem, których była dywizja SS „Galizien”, złożona z Ukraińców galicyjskich jako jednostka wojskowa nigdy nie prowadziła jakichkolwiek wspólnych działań z UPA.

„Nasze społeczeństwo w sprawie Huty Pieniackiej zostało podzielone pół na pół – zaznaczył Igor Fedyk. – Skrajni nacjonałiści byli przeciw przyjazdowi prezydenta Juszc-

badania tych tragicznych wydarzeń”.

Trudno się nie zgodzić, że co do faktów nie powinno być rozbieżności.

#### Droga do przebaczenia i pojednania

Przed rozpoczęciem obchodów rozmawialiśmy z bezpośrednimi świadkami tej tragedii. „Człowiek nie może żyć w nienawiści. Musimy dojść do przebaczenia” – powiedział Józef Kobyłański, który przyjechał z województwa opolskiego. „Ażby przyszło przebaczenia musi być skrusza”



Dziennikarze i uczestnicy uroczystości w Hucie Pieniackiej



Przeciwnicy uroczystości

skich ochotników jacy zgłosili się do Dywizji SS „Galizien”, ale nie zostali do niej w tym czasie przyjęci ( uzupełnili stan dywizji później po bitwie pod Brodami – Kurier)

W rozmowie z korespondentem „Kuriera” ukraiński historyk Igor Fedyk, dyrektor muzeum dywizji „Hałyczyna” we Lwowie i długoletni badacz działalności tej formacji wojskowej powiedział: „Według prawa czwarty pułk policyjny nie wchodził wtedy jeszcze w skład dywizji. Z Huty Pieniackiej był przemieszczony pod Tarnopol, gdzie prawie wszyscy zginęli. Tylko 173 żołnierzy wróciło i zostało

czenki do Huty Pieniackiej. Inni twierdzili, że powinien tam pojechać, ponieważ dzisiaj nie mamy prawa dążyć do konfrontacji z Polską. Moim zdaniem to, że obaj prezydenci przyjechali tutaj, jest zjawiskiem pozytywnym. Nie ma potrzeby ani z jednej, ani z drugiej dążyć do konfliktu, chociaż demokracja na to pozwala. Oczywiście żal ludzi, którzy zginęli. Szkoda ich. Jako chrześcijanie musimy to jasno powiedzieć”.

Igor Fedyk dodał, że „na Ukrainie i w Polsce jest wystarczająco wielu kompetentnych historyków, ażeby wspólnie przeprowadzić dokładne

– zauważył mój kolega z Przemysła.

„Musi być tak, że jeżeli popełniłem zbrodnię, muszę przeprosić. Ja przebaczam, ale zapomnieć nie mogę”. Uważa, że na Ukrainie w tej sprawie wszystko się zmienia na lepsze. „Przyjeżdżam tutaj, rozmawiam z ludźmi, są inni, gościnni” – mówi pan Kobyłański. „Przecież Niemcy też przyjeżdżają na Śląsk, gdzie ja teraz mieszkam, i nikt nie przeszkadza. Ja ich stąd nie wypędzałem. Trzeba sądzić Hitlera, Stalina, bo przez nich jest ta nienawiść. Pamiętamy, jak w Krakowie gubernator dystryktu Galicji – powiedział nie utracić się, niech się Polacy z Ukraińcami i Ukraińcy z Polakami różną, nie będą nam przeszkadzać. Niestety ten zamiar się udał. No, po co to było? No, po co? Liczę teraz na dobrą przyszłość, na przyjaźń. Powinno to pojednanie być jakieś ludzkie”.

Arcybiskup lwowski i halicki Augustyn Markiewicz z Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego Patriarchatu Moskiewskiego, w swoim krótkim przemówieniu przypomniał, że sam pochodzi z poleskiej wioski, która też była spalona w podobny sposób, podczas II wojny światowej, dlatego zawsze uczestniczy w takich, jak ta uroczystościach pamięci.

„Najgorsze jest to, że mordu mieszkańców Huty Pieniackiej dokonali ci, którzy nazywali siebie chrześcijanami” – zaznaczył prawosławny hierarcha.

Nie było nikogo z biskupów Ukraińskiego Kościoła Grekokatolickiego.

## RYNEK PRACY POLSKA- UKRAINA W OKRESIE WCZESNEGO KRYZYSU LUTY-MARZEC 2009 R.

ADAM SZCZĘSNY

Według analityków, jak również oficjalnych danych resortowych kryzys finansowo-ekonomiczny o charakterze globalnym wpływa w sposób bezpośredni na sytuację na rynkach pracy. Ma to swoje odbicie na wzajemnych relacjach między krajami

(około 350-450 zł miesięcznie od osoby).

Tak więc, przy założeniu, że pracownik z Ukrainy jest do pracy w Polsce delegowany (a koszty pracy (ubezpieczenie, podatki) są płacone na Ukrainie jego płaca jest porównywalna z pracownikiem z Polski. Średniomiesięczna pensja w lutym stanowi 1317 grywien



Mapka Polski, ukazująca wysokość płacy w poszczególnych regionach

Europy Środkowej, w tym na relacjach Ukraina – Polska. Według niepełnych szacunków (niepełnych, ponieważ trudno ocenić zatrudnienie w tzw. „Szarej strefie”) w 2008 roku w Polsce zatrudniono od 200.000 do 700.000 pracowników z Ukrainy.

Sytuacja w 2009 roku może ulegać dużym korektom z uwagi na wzmogłą kontrolę na rynku legalnej pracy, mniejszemu zapotrzebowaniu na mniej wykwalifikowaną siłę roboczą, jak również obserwuje się falę powrotów emigracji zarobkowej Polaków z Europy Zachodniej.

Zmieniająca się sytuacja na rynku pracy, odbija się również na relacjach płacowych, i tak by utrzymać miejsca pracy należy poczynić głębokie korekty kosztowe. Koszt 3000 zł (około 850 dolarów USA) obciążony jest składką ubezpieczeniową ZUS w wysokości 561 zł, zaliczka na podatek dochodowy w wysokości 426 zł, tak że płaca netto (to, co pracownik otrzymuje do kieszeni to 2013 zł (około 600 dolarów USA). Koszt pracy pracownika z Ukrainy jest obciążony dodatkowo o koszt zakwaterowania (około 400-550 zł miesięcznie od osoby, jak również często kosztem posiłku w czasie pracy

(160,73 dol USA) i koszty pracy wynoszą około 37%.

Dodatkowo stosuje się protekcjonizm w pracy, tj. jeśli na to samo stanowisko pracy jest wybór: pracownik z Polski i z Ukrainy, to z reguły pracę otrzymuje Polak (jest to zasada, pracująca w całej Europie). W roku 2009 zapotrzebowanie na pracowników z Ukrainy znacząco będzie mniejsze, jednak ciągle zainteresowanie będzie w budownictwie, przetwórstwie, niemniej jednak dotyczy to pracy legalnej.

Ważnym jest jakość pracy – dlatego też istotnym jest potwierdzenie jakości świadczonej pracy poprzez certyfikację, odpowiadającą standardom europejskim. Dlatego też niezbędnym jest uzyskanie certyfikatów jakości pracy. W najbliższym czasie możliwości takie będą, dzięki wspólnym transgranicznym inicjatywom w ramach programów europejskich. O możliwościach w tej sprawie będziemy informować na łamach „Kuriera Galicyjskiego”.

W załączeniu do sytuacji na rynku pracy w Polsce drukujemy mapkę Polski z uwzględnieniem wysokości płacy w poszczególnych regionach.



# JULIAN GOLAK: „POROZUMIENIE JEST SPRAWĄ BOŻĄ”

**HALINA PŁUGATOR**  
tekst i zdjęcia

Porozumienie między sąsiadami – sprawa prosta i codzienna. Wydawałoby się wystarczy uśmiech, pozdrowienie, czasem pomoc i spokojnie współistnienie. Jednak, między ludźmi, którzy mieszkają obok siebie nie zawsze wszystko jest w porządku. Jeden raz się pokłóciwszy, pogodzić się nie mogą przez wiele lat. I... czasami do porozumienia wcale nie dochodzi. Porozumienie między narodami. To już jest rzecz bardziej skomplikowana. Zwłaszcza jeżeli chodzi o stary konflikt, brak chęci do wysłuchania jeden drugiego.



**Autorka tekstu z panem Julianem**

Tak często bywa, że ciąży nam ten kamień na sercu, natomiast dyplomaci nawzajem się słodziutko uśmiechają. Lecz w pierwszym i w drugim wypadku porozumienie jest sprawą Bożą.

Dla Stwórcy nie ma nic niemożliwego. On posyła ludzi, pomaga podjąć prawidłową decyzję. Budzi się w nocy jakiś człowiek w różnych krańcach naszej Ziemi, podchodzi do okna, wpatruje się w niebo i dziękuje Panu Bogu za zrozumienie prostych i jednocześnie bardzo skomplikowanych rzeczy, za porozumienie, zbliżenie się między ludźmi. Każdy człowiek jest wykonawcą Bożych planów.

Miałam szczęście poznania człowieka, który dla porozumienia i pogodzenia sąsiednich narodów: polskiego i czeskiego wykorzystał słowo Boże. Stało się to przez przypadek. Renata Klęczańska, nauczycielka ze śląskiego miasteczka Nowa Ruda, która przyjechała na Ukrainę, na Przykarpacie w celu nauczania dzieci języka polskiego, opowiedziała o znanym w jej miasteczku aktywnym działaczu społecznym – Julianie Golaku, pośle do sejmiku, kawalerze maltańskim, ojcu czwórki dzieci, wydawcy polsko – czesko – niemieckiego czasopisma „Ziemia Kłodzka”. W 1990 r.



**Podczas otwarcia polsko – czeskich dni chrześcijańskiej kultury 2009**



**Pobłogosław nam Boże, z sąsiadami współpracować**

zorganizował polsko – czeskie dni chrześcijańskiej kultury.

Dzięki Opatrzności Bożej pan Julian przeczytał naszą gazetę i prasę przykarpacką. Gdy poprosiliśmy go o pomoc w zorganizowaniu wyjazdu do Nowej Rudy z radością się zgodził. Podróż była męcząca, przez co znajomość była jeszcze bardziej przyjemna. „Urodziłem się w tym miasteczku, tu mieszkam i będę pracować dla dobra swojej małej Ojczyzny”, – mówi pan Golak, w drodze do muzeum znanego pisarza i filozofa Józefa Wittiga. Otwarcie tego muzeum to również jego zasługa

Będąc małym chłopcem, mieszkającym obok granicy, Julian zawsze się interesował tym, co znajduje się za drutem kolczastym. Jak mieszkają tam ludzie, o czym myślą, czym się różnią od nas, być może nie ma między nami żadnych odmienności. Są zarazem sąsiadami, ale znajdują się tak daleko i są tacy nieznani.

Minęły lata. Julian ukończył szkołę wydawniczą i pracował we Wrocławiu W latach 80. był działaczem „Solidarności”. Pracował w

tajnych strukturach, organizował ośrodki antykomunistycznego ruchu. Taka aktywność nie pozostała poza okiem ówczesnych władz. Młody mężczyzna został aresztowany i osadzony w więzieniu. Zapytałam się czy się nie bał? Pan Julian łagodnie się uśmiechnął i odpowiedział, że nie myślał wtedy o strachu, a jedynie o przyszłości, o odzyskaniu przez jego Ojczyznę niepodległości. Chciał, aby zostały usunięte druty kolczaste między granicami, które utkwily w jego dziecięcej pamięci.

Po wyjściu z więzienia, nie miał żadnych szans na powrót do pracy. W rękę „wilczy bilet”. W głowie – dużo planów i pomysłów, na twarzy – smutek i rozczarowanie. Przyjaciele radzili, by wyjechał na Zachód. Mógłby tam otrzymać dobrą pracę, bo fachowcy byli potrzebni. Ale on nie mógł porzucić swojej Ojczyzny. Powrócił do Nowej Rudy. Długo nie mógł znaleźć pracy. Dopiero w 1985 r., gdy nieco się zmieniła sytuacja polityczna, pan Golak narreszcie otrzymał pracę.

Julian wraz ze swoją rodziną w każdej sytuacji żyć

**Julian Golak myślał o odzyskaniu przez jego Ojczyznę niepodległości. Chciał, aby zostały usunięte druty kolczaste między granicami...**

słowem być dobrymi sąsiadami. A nawet rodziną. Hasłem tego przedsięwzięcia były słowa „Bądźmy rodziną”, a symbolem – krzyż z wstążkami koloru polskich i czeskich flag.

We wrześniu 1990 r. po obu stronach granicy w dwunastu miejscowościach z ośrodkiem w Nowej Rudzie i czeskim Bromowie odbyły się dwutygodniowe spotkania, koncert, wystawy, wykłady. Dziesięć lat później w Dniach Chrześcijańskiej Kultury brało udział już ponad 30 miast z Polski i 20 z Czech. Przyjeżdżali przedstawiciele władz, nauczyciele, młodzież, artyści, malarze,



**Córka pana Juliana Joanna (od prawej)**

wej, czy było dobrze, czy źle dziękował Panu Bogu.. Wraz ze swoimi kolegami nie zważając na prześladowania ze strony władz organizował i brał udział w pielgrzymkach z Wrocławia do Częstochowy. Modlił się klęcząc przed obrazem Bogarodzicy. Stawało mu się w tej chwili lżej. Stąd też czerpał siły dla nowych poczynań.

Od modlitwy do pomysłu i działań jeden krok. Niebawem w Nowej Rudzie stworzył Klub Inteligencji Katolickiej, później społeczny komitet i wydawnictwo „Ziemia Kłodzka”, które istnieje dotychczas. W Klubie pan Julian był inicjatorem zorganizowania Polsko-Czeskich Dni Kultury. Chrześcijańskiej Owa inicjatywa – to dawne marzenie, nie tylko pana Golaka, ale również setek ludzi, którzy mieszkali po obu stronach granicy.

Postanowili zorganizować spotkanie ludzi, których łączy wspólna wiara chrześcijańska. Na przeszkodzie stanął ateizm Czechów, ich uprzedzenia co do Polaków i Kościoła. Księża i biskupi nie wierzyli, że to się uda. Jednak wierzyli ludzie. Chcieli spotkać się, poznawać kulturę, wymieniać delegacje młodzieży, urządzać wspólne koncerty, wystawy, jednym

księża. Dotychczas każde święto rozpoczyna się od odprawiania Mszy św.

W 1992 r. wraz z zespołem pracowników miejscowego samorządu i działaczy społeczeństwa pan Julian powołał Fundację Odnowy Ziemi Noworudzkiej, która udziela pomocy podczas remontu zabytków, przy budownictwie świątyni w białoruskim mieście Lida. Na zaproszenie pana Juliana do Nowej Rudy przyjeżdżają dzieci z Lidy. W latach 1995-2005 pan Julian był prezesem Towarzystwa Polsko-Czesko-Słowackiej Solidarności.

Prawdopodobnie pod wpływem ojca, córka Joanna uczy się języka czeskiego, marzy o tym by podróżować po całym świecie i pomagać ludziom. Również ojciec jest dumny ze swych synów Piotra i Pawła, najmłodszej córeczki Małgorzaty i żony Ewy. Szczęśliwa rodzina często wyjeżdża do Czech, gdzie jest znana we wszystkich przygranicznych miasteczkach. Pan Julian otrzymał nagrody ministra kultury Czech, ale nie to jest dla niego takie ważne. Najważniejszą rzeczą jest być użytecznym dla społeczeństw – polskiego i czeskiego. Czechy już dawno są dla rodziny Golaków drugim domem i Ojczyzną.



# POSZUKIWANIE POLSKOŚCI I TOŻSAMOŚCI

**Mirosława Tomecka  
prezes Towarzystwa  
Pomoc Polakom  
„Wielkie Serce”  
w Nowym Rozdole**

Zawsze chciałam pomagać potrzebującym i mówiłam mężowi, - jak tylko wygram w totka, to wszystkie pieniądze oddam tym, którzy są w potrzebie. Jednak nigdy nie wygrałam. Ale właśnie, teraz chyba nastąpił ten moment, gdy moje marzenie może chociażby częściowo się zrealizować. Myślę, że nad wszystkim czuwa Pan Bóg, ponieważ początkowo pomysł był całkiem inny. Próbowaliśmy prowadzić z mężem biznes. Jednak wkrótce zrezygnowaliśmy z tego. Zrozumeliśmy, że więcej możemy dać, jeżeli będziemy pomagać ludziom. A poza tym, kiedy prowadziliśmy swój biznes, do nas często przychodzili miejscowi mieszkańcy i jak tylko zaczęli rozmawiać z moim mężem Edwardem po polsku, ponieważ on jest z Polski, (oczywiście, że to była łamana polszczyzna) od razu wspominali, kto z nich ma rodzinę w Polsce lub pochodzenie polskie. Śpiewali też piosenki polskie lub recytowali wierszyki, których nauczyła ich babcia czy dziadek. No i wtedy pomyśleliśmy, że chyba tutaj jest dużo Polaków, ale nie ma organizacji, która by mogła ich wszystkich skupić. W ten sposób powstało Towarzystwo.

Wraz z powstaniem Towarzystwa, dowiedzieliśmy się ile rzeczywiście w Nowym Rozdole, okolicznych miasteczkach i wsiach jest osób pochodzenia polskiego. Mieszkają w Brzozdowcach, Starym Rozdole, Grankach-Kutach... Gdy przychodzą do nas, to każdy opowiada swoją historię, dlaczego pozostali tutaj, nie wyjechali do powojennej Polski.

Gdy powstała idea stworzenia Towarzystwa, było nas bardzo mało, na początku tylko 19 osób. Wśród nich trzy siostry polskiego pochodzenia – Halina, Oksana i Lila Leszczyńskie, które jako pierwsze otrzymały Kartę Polaka. Ich matka jest Ukrainką, a ojciec był Polakiem, który niestety nie dożył do zebrania założycielskiego. Następnie, Kartę Polaka otrzymała pani Janina Warnicka i jej krewni. Obecnie już 70 osób z naszego terenu ma Kartę Polaka. Co miesiąc osobiście przygotowuję dokumenty dla 20 osób.

Najpierw członkowie naszego Towarzystwa brali



**Mirosława Tomecka**



**Spotkanie z Marszałkiem Maciejem Płażyńskim**

udział w sprzątaniu cmentarza w Żydaczowie. Później organizowaliśmy sprzątanie starego cmentarza w Brzozdowcach. Po raz pierwszy odbyły się „andrzejki” i „mikołajki”. Wielu ludzi przyszło na spotkanie opłatkowe. Dla dzieci z rodzin mieszanych oraz ich rodziców było to coś wyjątkowego. Bardzo dziękowali, że w taki sposób młodsze pokolenie, również Ukraińcy, mogą poznawać polską kulturę. Też się cieszymy, iż możemy aktywnie uczestniczyć w odrodzeniu tego dziedzictwa, kontynuować go. Również było u nas, w Towarzystwie spotkanie wigilijne.

**Po raz pierwszy odbyły się „andrzejki” i „mikołajki”. Wielu ludzi przyszło na spotkanie opłatkowe.**

Organizowaliśmy także spotkanie opłatkowe z udziałem wicekonsula RP we Lwowie Marcina Zieniewicza, gości z Polski, władz miasta.

Bardzo dziękujemy Józefowi Adamskiemu. Jak tylko się dowiedział, że tutaj w Nowym Rozdole powstało

nasze Towarzystwo i szkoła nauczania języka polskiego, od razu przywiózł bardzo dużo książek, długopisów, zeszytów. Dzięki niemu i ks. Brunonowi z Drohobycza mogliśmy dla naszych dzieci organizować paczki mikołajkowe i bożonarodzeniowe. Otrzymaliśmy od „Wspólnoty Polskiej” telewizor, odtwarzacz i bardzo dużo kaset z bajkami dla dzieci.

Dziękujemy bardzo pani Elizie Dzwonkiewicz z Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”, która na otwarcie szkoły przywiozła książki, słowniki. Bardzo tego potrzebujemy. W zeszłym roku dostaliśmy od „Wspólnoty Polskiej” jednorazową zapomogę dla nauczycieli. A w tym roku odwiedzili nas w Nowym Rozdole prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” pan Marszałek Maciej Płażyński, przedstawiciele „Caritas Polska”.

W najbliższym czasie rozpoczniemy kursy języka polskiego dla dorosłych. Będziemy dalej uporządkowywać stary cmentarz w Brzozdowcach, na którym jest bardzo dużo zaniedbanych polskich grobów. Pod koniec kwietnia oczekujemy na przyjazd z Polski byłych mieszkańców Brzozdowic.

## POLSKIE DOŚWIADCZENIE DLA PRZYKARPACKIEJ TURYSTYKI

**HALINA PŁUGATOR  
tekst i zdjęcie**

**Przy Instytucie Turystyki Przykarpackiego Narodowego Uniwersytetu im. Wasyła Stefanyka w Stanisławowie planuje się powołanie ośrodka szkolenia wolontariuszy. Chętnym może być każdy student. Wolontariusze będą zajmować się przygotowaniem do Euro – 2012. O tym była mowa jeszcze jesienią minionego roku podczas wielkiego międzynarodowego seminarium z udziałem pracowników wschodnioeuropejskich**

polskim, z uniwersytetami – Warszawskim i Jagiellońskim. Jest to dla nas dość istotna perspektywa, ponieważ będziemy wspólnie przeprowadzać Euro – 2012. Od kogo innego jak nie od Polaków możemy się nauczyć czegoś nowego, tym więcej, że mają bardzo dobrze rozwiniętą strukturę turystyczną, dobrą metodykę, a wstąpienie do UE otworzyło przed nimi nowe możliwości.

**- Dla wyjazdu i pracy za granicą potrzebna jest oczywiście, znajomość języków obcych. W jaki sposób jest rozwiązywany problem nauki**



**uczelnin turystycznych, w tym również Polaków.**

- Przedsięwzięcie ma być zrealizowane w nowym roku akademickim 2009 – 2010, - opowiada „Kurierowi Galicyjskiemu” Włodzimierz Wętykocziej, dyrektor zakładu, doktor nauk historycznych, docent, liczący się pracownik turystyki na Ukrainie. - Na razie nie spodziewamy się rozwiązania wszystkich problemów prawnych, czyli ulokowanie ośrodka czy to w granicach prawnych instytutu, czy poza nim, lecz zajmujemy się już od dawna przygotowaniem naszych studentów do takiej pracy. Chcę podkreślić, że praca z obcokrajowcami i wyjazdy zagraniczne nie są dla nas czymś nowym. Młodzież, która jest uczestnikiem programu Work and Travel USA już niejednokrotnie wyjeżdżała do USA, gdzie zdobywała doświadczenie praktyczne w dziedzinie hotelarstwa, turystyki, w tym też w organizowaniu różnego rodzaju imprez, oprowadzeniu wycieczek. Zajmowała się tym czym mają się zajmować wolontariusze podczas Euro – 2012.

**- A jak wygląda współpraca z partnerami z Polski?**

- Współpracujemy z Państwową Wyższą Szkołą Zawodową w Gorzowie Wielko-

**języków obcych na waszej uczelni?**

- Do nauki języków obcych podchodzimy nietypowo i z punktu widzenia pedagogiki. Głównie chodzi nam nie o doskonałe wyuczenie ortografii, a o umiejętność porozumiewania się. Student powinien znać jak największą liczbę słów, by przekazać turystyce interesującą go informację i porozumieć się z nim. Nauka języków obcych w instytucie ma priorytet. Są trzy języki obce: podstawowy, czyli ten, jakiego student uczył w szkole, dodatkowy i polski. Język polski studenci opanowują dość łatwo. Wielu studentów ma korzenie polskie, wielu też spędziło w Polsce trochę czasu, polski nie jest dla nich językiem egzotycznym.

Potwierdzeniem doskonałego przygotowania językowego naszych studentów jest ich praca na Międzynarodowym Festiwalu kowali, który przebiega wiosną w Iwano-Frankiwsku. Są oni dobrymi tłumaczami i przewodnikami. Otrzymaliśmy dość dużo dyplomów, odznak i często nasi studenci są zapraszani przez uczestników festiwalu do zwiedzenia ich państw. Oprócz tego w instytucie mamy biuro turystyczne, gdzie studenci mogą pracować, posługując się podczas pracy kilkoma językami.





**DMYTRO ANTONIUK**  
tekst i zdjęcia

Bukowina to dla mieszkańca stołecznego Kijowa „terra incognita” – ziemia nieznaną. Konia z rzędem temu, kto w rozdziałach „Podróże” w prasie kijowskiej, napotka choć wzmiankę o Putyle czy Wyżnicy. Dlatego, wbrew ryzyku potraktowania jako osoby nieobeznanej, bycia osobą, która nic a nic się nie zna na tutejszych zwyczajach, proszę mi jednak pozwolić na zaprezentowanie serii reportaży pod umowną nazwą „Bukowina oczyma stołecznyymi”. Napisałem je po niedawnej podróży po wszystkich zakątkach tego niezwykłego dla turysty znad Dniepru kraju.



Jeden z trzech pałaców-bliźniaków w Mamajewcach

#### Lawirując między hotelami

Globalne ocieplenie się klimatu, poza hipotetycznie możliwym zniknięciem Wysp Brytyjskich w wodach oceanu światowego, ma jednak swoje cechy pozytywne. Na przykład, jesień jest łagodniejsza. Podczas, gdy z piętnaście lat temu w połowie października można było jeździć pod Berehomotem na nartach, to aktualnie o tej porze roku można tam chodzić nawet w podkoszulku. Wyobraźmy sobie że, sezon turystyczny trwa. Zapomnijmy o chłodnej jesieni i zimie i wyobraźmy sobie, że jesteśmy, na przykład, we Francji. Zamiast

## ZAMKI NAD PRUTEM CZY LOARĄ?



Kościół neogotycki w Łużanach

Loary czy Sjeny mamy nie mniej malownicze Prut i Czernemosz, wzdłuż których poruszamy się z Czerniowiec na zachód i południe.



„Śmierć grzesznika” w cerkwie w Łużanach – fresk 1453 roku

jednej wsi, nie spotykałem na całej długości (uważanej za europejską) trasy samochodowej Kijów-Odesa. Szczególnie rzucają się w oczy trzy nowe pałace, stojące we wsi obok siebie, wprost na trasie Czerniowce – Ivano-Frankivsk (Stanisławów). Kute bramy dwu z nich, przypominające rozmiarami Cyklopa, prawie dorównują słynnej „furtce”, niegdyś prowadzącej na Plac Pałacowy w Petersburgu. Pewnego pięknego październikowego wieczora zniszczyli ją nie całkiem trzeźwi marynarze-rewolucyjni. Jednak, w przeciwieństwie do Pałacu Zimowego, pałace w Mamajewcach nie są odzwierciedleniem wyszukanego stylu architektonicznego.

Mimo wszystko, gwoli sprawiedliwości zaznaczmy, że niektóre rozwiązania konstrukcyjne dachów przypominają nieco wieżyczki renesansowe zamków nad Loarą. Nie daremnie przytaczałem wyżej takie, chciałoby się wierzyć, subtelne porównanie. Prawdę powiedziawszy, nie wiem, kto mieszka w tych trzech pałacach-bliźniakach, może jacyś miejscowi baronowie cygańskomongolscy. Jednak to, że we wsi urodzili się artysta Justyn Pihulak i śpiewak Dmytro Hnatiuk, jest faktem, nie wymagającym śledztwa dziennikarskiego.

Kolejną pamiątką, jest niewątpliwie cerkiew prawosławna na środku wsi, która

**Globalne ocieplenie się klimatu, poza hipotetycznie możliwym zniknięciem Wysp Brytyjskich w wodach oceanu światowego, ma jednak swoje cechy pozytywne. Na przykład, jesień jest łagodniejsza. Podczas gdy z piętnaście lat temu w połowie października można było jeździć pod Berehomotem na nartach, to aktualnie o tej porze roku można tam chodzić nawet w podkoszulku. Wyobraźmy sobie że, sezon turystyczny trwa.**

dość udanie łączy w sobie bizantyjskie i rumuńskie tradycje architektoniczne. Byłem zaskoczony, gdy zauważyłem w niej tradycję właściwą tylko Bukowinie – ozdabianie kadzidel ładnymi chusteczkami. Nawiasem mówiąc, rzeźbioną połączoną podobnie sześcioskrzydłego serafina można spotkać jedynie na Ziemi Czerniowieckiej. Powiedzmy, w Żwańcu po drugiej stronie Dniestru nic podobnego w świątyniach się nie spotyka.

#### Najstarsza świątynia Bukowiny

Od razu za Mamajowcami, z ich nowo wybudowanymi pałacami, rozpoczynają się Łużany – miasteczko, które, teoretycznie, może być starsze od samych Czerniowiec. Dowodem na to jest najstarsza na Ukrainie murowana cerkiew pw. Wniebowstąpienia Pańskiego. Datę jej wybudowania szacuje się na 1453 rok. Warto jednak zrobić tu

**W przeciwieństwie do Ziemi Kijowskiej czy Ziemi Pottawskiej, gdzie komuniści gospodarzyli znacznie dłużej, na Bukowinie faktycznie w każdej wsi jest cerkiew, która nie może nie zachwycać.**

poprawkę: to data powstania unikatowych fresków, a nie samej świątyni. Według informacji niektórych badaczy, mogła ona powstać nawet w końcu XIII wieku. Jeśli zostanie to udowodnione przez archeologów – a dotąd nie były prowadzone żadne wykopaliska przy fundamentach – to Łużany mają szansę, aby z dumą ogłosić, że są starsze wiekiem, niż Czerniowce. Na razie w cerkwi pracują konserwatorzy. W tym roku dokonali wielkiego odkrycia: znaleźli freski, pochodzące z początku XV wieku. Tak więc, świątynia w Łużanach jest, co najmniej, ich rówieśnikiem, a data „1453” dotyczy pozostałych fresków, od dawna i rzetelnie zbadanych przez historyków. To, że naukowcy szczegółowo zbadali malowidła, w żaden sposób nie czyni je mniej interesującymi dla turystów. Czyż wyobraźnia nie zaczyna pracować aktywnie, gdy widzimy postać rycerza na koniu, w zbroi, trzymającego oszczep, obok której jest napis: „Аз пон Федір, зовоми Витольда... хтигор храму сему...”? Albo



też kompozycja „Śmierć grzesznika”, na której jest przedstawiony zmarły grzeszny brodac, po którym chodzi archanioł i którego już trzymają diabły, by zanieść do przygotowanych rozgrzanych kotłów? Takich fresków jest mnóstwo w całej cerkwi. Na oglądaniu i podziwianiu można spędzić cały dzień, ale Bukowina tym właśnie jest interesująca dla turysty, że ciekawych miejsc jest mnóstwo. Trzeba aby byłyby tylko czas i, jak mówią w dowcipach, „natchnienie”. Nawiasem mówiąc, cerkiew od dawna była za mała dla takiego miasteczka, jak Łużany, gdzie

wezwaniam Narodzenia NMP. W przeciwieństwie do Ziemi Kijowskiej czy Ziemi Połtawskiej, gdzie komuniści gospodarzyli znacznie dłużej, na Bukowinie faktycznie w każdej wsi jest cerkiew, która nie może nie zachwycać. Cerkiew jest murowana, w stylu bukowińskim, do którego powoli można się przyzwyczaić. Na cmentarzu przy świątyni, wśród innych grobów, są nagrobki przedstawicieli szlacheckiej rodziny de Coustin – jednego z wpływowych rodów Bukowiny austriackiej.

W Szypińcach można usłyszeć ciekawą historię o tym, że w roku 1893 miejscowy



Grobowiec rodzinny De Costin na placu cerkiewnym w Szypińcach

nawet zatrzymuje się pociąg relacji Czerniowce-Kijów. Obok niej wybudowano dużą i bardzo interesującą świątynię o pięciu baniach i z mozaiką nad wejściem. Akurat ta świątynia jest widoczna z okien pociągu. Osoby, które podróżują samochodem, muszą przejechać obok gorzelni (bardzo miłe sąsiedztwo!) przez tory kolejowe. Świątynia stoi za parkiem, który się rozciąga przy drodze.

### Niektóre rozwiązania konstrukcyjne dachów przypominają nieco wieżyczki renesansowe zamków nad Loarą.

Mówi się, że Bukowina jest krajem wielowyznaniowym i wielonarodowościowym, pierwszy dowód na to – widoczny z daleka spiczasty dach kościoła katolickiego pw. św. Jana z Dukli. To właśnie ten święty, który, wedle legendy, uratował Lwów przed zniszczeniem go przez kozaków Chmielnickiego, zjawiając się na niebie nad miastem w 1648 roku.

#### Znów Trójpolcy

Tak, jak Mamajowce łączą się z Łużanami, tak i Łużany są połączone z następną ciekawą wsią – Szypińcami. Jest tu oryginalna świątynia, pochodząca z 1812 roku, pod

### Bukowina jest krajem wielowyznaniowym i wielonarodowościowym, pierwszy dowód na to – widoczny z daleka spiczasty dach kościoła katolickiego pw. św. Jana z Dukli.

nauczyciel Wasyl Arejczuk wykopał opodal wsi siedlisko kultury trójpolskiej. To, że byli to Trójpolcy, wyjaśniło się o wiele później – Wincenty Chwojka odkrył to siedlisko dopiero w roku 1901. Wówczas to, co odnalazł nauczyciel, wywołało prawdziwą sensację. Naukowcy datowali znaleziska na II tysiąclecie p.n.e. Przeszkodził badaniom siedliska miejscowy dzierżawca (może właśnie de Coustin?), na którego ziemiach je znaleziono. Zabronił Arejczukowi, by kopał dalej, a wszystko to, co zostało odnalezione, w tym – ceramikę, dawne narzędzia pracy oraz kobiece figurki z gliny z wielkim zyskiem sprzedał do muzeów Londynu, Berlina, Wiednia i Bukaresztu. Co nieco z tego trafiło do kolekcji prywatnych mieszkańców Czerniowiec, jednak dla nauki Trójpolcy z Szeplenic zginęli na zawsze.

cykl będzie kontynuowany

KG

# WALENTYNKOWE BUKIETY Z ZAMOŚCIA

JOANNA PACAN-ŚWIETLICKA tekst  
ANDRZEJ KUDLICKI zdjęcie

14 lutego we lwowskim hotelu „Dnister” odbył się pokaz florystyczny „Kwiaty dla Niej”. Zaprezentował go dyplomowany florysta z Zamościa p. Piotr Marzec. Mielśmy okazję zobaczyć od początku i od podszewki proces tworzenia czterech bukietów tematycznie związanych z walentynkami.

Dominowała oczywiście, czerwień. W tym kolorze utrzymane były również dodatki, serduszką, wstążki i inne drobniaczki cieszące oko płci pięknej. Każdy z bukietów urzekał swoją oryginalnością. A więc był pełen finezji bukiet w kształcie serca, ozdobiony sztucznymi rubinami i brylantem. Nie mniej podobał się bardzo dziewczęcy półkulisty bukiet w stylu biedermeier z żółtych róż, z fantazyjnie wyplatany w kształcie serca warkoczem francuskim z trawy niedźwiedziej. Zachwylił niezwykle efektowny bukiet z pasowych róż w oprawie pereł, którego osnowę stanowił boa z czerwonych piór i śliczny wiosenny, bezpretensjonalny bukiet z czerwonych tulipanów.

Godnym zauważenia jest fakt, że w dobie wszechobecnego plastiku zamojski florysta tak w doborze materiałów do konstrukcji tworzących podporę pod kwiaty, jak i dodatków, elementów dekoracyjnych kieruje się względami ekologicznymi. Preferuje materiały naturalne, jak np. rattan, czy specjalnie preparowane liście szkieletowe. Dużo uwagi udziela stonice technicznej, precyzji wykonania bukietu, co jest miarą profesjonalizmu.

Pokazowi towarzyszył błyskotliwy komentarz p. Marca, który dzielił się swoim doświadczeniem, z wielkim znawstwem opowiadał o gatunkach kwiatów, opowieść ubarwiał anegdotami i objaśnieniami, dotyczącymi stylu oraz technicznych szczegółów wykonania swoich kompozycji. Z prawdziwą przyjemnością



Piotr Marzec – florysta

spozstręgało się za tokiem pracy p. Marca. Znać było artystę w każdym calu, pasjonata rozmiłowanego w swoim fachu.

Jak zauważył gość z Zamościa, lwowskie kwaciarnie oferują ciekawe propozycje wiązanek ślubnych, kompozycji kwiatowych do dekoracji samochodów i szeroki wybór kompozycji w naczyniach. Natomiast widoczny jest brak oryginalnych bukietów. Tak więc walentynkowy pokaz był prezentacją nowego we Lwowie stylu ich układania, który ma duże szanse przyjąć się w naszym mieście. Pod warunkiem, że nasi panowie uznają takie bukiety za mocny atut w kwestii pozyskania względów słynących nie tylko z urody, ale i wyrafinowanego gustu lwowianek. Mamy nadzieję, że podobne pokazy, służące również wymianie doświadczeń, wpłyną z czasem na poszerzenie oferty lwowskich kwaciarni.

Pokaz był wspólnym przedsięwzięciem Biura Turystycz-

nego „Quand” z Tomaszowa Lubelskiego, dyrekcji hotelu „Dnister” we Lwowie i Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego Ziemi Lwowskiej. Mimo, że był to dopiero pierwszy z serii zaplanowanych pokazów, cieszył się sporym zainteresowaniem lwowian. Nie tylko umilił przybyłym wieczór walentynkowy, dostarczył mnóstwa wrażeń estetycznych, ale również wniósł technicznie wnosny do tonącego w śnieżnych zaspach Lwowa.

Jest takie stwierdzenie, że piękno kwiatów zależy od tego, kto nam je ofiaruje. Po sobotnim pokazie można z całą pewnością dodać, że w nie mniejszym stopniu zależy ono od tego, na ile umiejętnie i mistrzynie wprawna ręka i fantazja florysty potrafi to piękno wyeksponować.

Na następny pokaz organizatorzy zapraszają w dniu 7 marca do hotelu „Dnister” na godzinę 18.00. Wstęp wolny.

KG

## LIST

Od jakiegoś czasu dociera w moje ręce Kurier Galicyjski poprzez pośrednictwo moich parafian z Towarzystwa Kultury Polskiej w Pnikucie. Cieszę się, że jest. W związku z tym, że dociera on do rąk Polaków mieszkających na Ukrainie i w Polsce proszę o pośrednictwem gazety o „wstawienie” się i nagłosnienie sprawy wiz, wprowadzonych przez władze Ukrainy w polskich parafiach. Jak do tej pory nie słyszałem o tym, żeby ktokolwiek poruszył tę sprawę. Ani Konsulat, ani media. A jest to sprawa bulwersująca. Nie chodzi o same

wizy, bo prawo jest prawem. Chodzi o koszty. Ostatnio zostaliśmy wydaleny do Polski, żeby takie wizy wyrobić, ponieważ przed Świątami Bożego Narodzenia kilkunastu kapłanów nie mogło się dostać do swoich parafii, z powodu przekroczonego limitu 180 dni pobytu na Ukrainie w roku. Pojechaliśmy wszyscy i to, co zobaczyliśmy przeszło najśmielsze oczekiwania. Wszyscy pokornie wypełniali wnioski i płacili (bagatela!) 240 dolarów za roczną wizę, podczas gdy wiza do Stanów Zjednoczonych na 10 lat wynosi 80 dolarów. To jednak nie wszystko. Przekraczając granicę, nasza wiza wzbudza powszechne zainteresowanie i zdziwienie.

Po drugie co rusz dochodzą nas sprzeczne informacje: jedni celnicy mówią, że nie potrzeba nam wiz, drudzy, że wiza jest tylko na pół roku. Więc jak to w końcu jest? Jeśli ta sprawa nie zostanie jakoś wyjaśniona, to większość kapłanów wróci do Polski, bo wydatek 1000 zł co pół roku, przy zerowym dochodzie jest wydatkiem sporym i na dłuższą metę nie do pokonania. Ludzie mogą zostać bez duszpasterza. A to przecież w większości Polacy. Proszę więc, za pośrednictwem Kuriera Galicyjskiego o zainteresowanie się tą sprawą.

Z poważaniem  
ks. mgr lic. Adam Bezak



Korespondencja własna z Kijowa

# JAK DALEKO UKRAINIE DO EUROPY? – IMPRESJE Z FORUM

EUGENIUSZ TUZOW-LUBAŃSKI  
tekst i zdjęcia

25 lutego w stolicy Ukrainy – Kijowie rozpoczęło swe prace Forum Europa-Ukraina. W pracach Forum uczestniczyło wielu parlamentarzystów i polityków z krajów Unii Europejskiej oraz liczne europejskie organizacje społeczne. Z Polski przybyli m.in. – były prezydent RP Lech Wałęsa, wicepremier rządu polskiego Waldemar Pawlak i poseł PiS-u Marek Kuchciński.

## Korupcja przeszkodą integracji

Na panelowej konferencji 25 lutego poświęconej zjawisku korupcji i jej zwalczaniu – niestety bez obecności władz ukraińskich (organizatorzy zapowiedzieli udział wiceprzewodniczącego parlamentu Oleksandra Ławrynowycza) poruszono wiele spraw w tej kwestii.

Poseł parlamentu łotewskiego Aleksandrs Mirskis w swoim wystąpieniu zaznaczył, iż na Łotwie poważnie się zabrano do walki z korupcją jeszcze 10 lat temu. Spektakularnym przykładem pracy łotewskiego Biura Antykorupcyjnego jest doprowadzenie do skazania za korupcję burmistrza jednego z wielkich miast kraju. Rozpatrzono ok. 500 spraw kryminalnych, związanych z korupcją urzędników łotewskich. Zdaniem posła Mirskisa korupcji całkowicie zniszczyć nie można, ale aby się nie rozrastała – trzeba ją stale zwalczać. Według danych statystycznych największa korupcja jest w krajach byłego ZSRS, zwłaszcza w budownictwie, gdzie łatwiej ukrywać schematy korupcyjne.

Były minister sprawiedliwości RP Zbigniew Cwiakalski w swym krótkim przemówieniu podkreślił, że w czasie gdy kierował ministerstwem, wiele uwagi poświęcono zwalczaniu korupcji w piłce nożnej. Zdaniem byłego ministra, korupcja w Polsce ostatnio bardzo się zmniejszyła.

Deputowany do parlamentu tureckiego Cuneyt Yuksel podkreślił, że korupcję trzeba zwalczać, aby gospodarka mogła się normalnie rozwijać. Korupcja także sprzyja dyskryminacji obywateli, bo kto nie ma pieniędzy, to nie ma normalnego dostępu do różnych świadczeń socjalnych. Duży rozwój korupcji zagraża także samemu istnieniu państwa – podkreślił poseł turecki.



Jewhen Zacharow – przewodniczący organizacji Obrony Praw Człowieka na Ukrainie podkreślił, że, aby walczyć z korupcją na Ukrainie trzeba po pierwsze zrozumieć, co to jest korupcja w warunkach ukraińskich, bowiem standardy europejskie dosyć często w praktyce ukraińskiej nie mają żadnego znaczenia. Chociaż korupcja na Ukrainie sięga dziś ogromnych rozmiarów, zagrażających samemu istnieniu państwowemu, ale władza tak w centrum, jak i lokalna blokuje nawet próby podjęcia walki antykorupcyjnej. Dosyć popularnym ukrywaniem korupcji na Ukrainie jest utajnianie informacji. Nieprzejrzystość relacji gospodarczych i politycznych jest źródłem korupcji. O jakiej walce z korupcją można mówić w państwie, gdzie urzędnicy państwowi otrzymują dwa wynagrodzenia – jedno na papierze z podpisem, a drugie w kopercie.

Dyrektor Centrum Transparency International w Moskwie Jelena Panfilowa wyraziła żal, iż na kijowskiej konferencji poświęconej korupcji nie ma decydentów ukraińskich, bo korupcja najbardziej dzisiaj niszczy właśnie Ukrainę i Rosję. Chociaż Ukraina podpisała mnóstwo różnych konwencji i umów antykorupcyjnych, sytuacja z korupcją w kraju nie jest lepsza od rosyjskiej. Rozwój relacji korupcyjnych w obu krajach jest podobny i dotyczy wszystkich sfer funkcjonowania państwa. Natomiast tzw. akcje walki z korupcją sięgają tylko najniższego szczebla władzy. W Rosji nie ma woli politycznej, aby zwalczać to haniebne zjawisko. Władza w kraju jest źródłem bogacenia się, i taki system nie jest zainteresowany prawdziwą

walką z korupcją. W Rosji nawet mówi się obecnie, że, jeśli zniszczyć korupcję – to zniszczy się podstawy funkcjonowania państwa rosyjskiego – ale to nie jest prawda. Zdaniem pani Panfilowej, korupcja to rak, który od wewnątrz niszczy państwo i społeczeństwo.

## Nie ma Europy bez Ukrainy?

Nie ma Europy bez Ukrainy – oświadczył w drugim dniu pracy III Forum Europa – Ukraina 26 lutego w Kijowie Lech Wałęsa. Były prezydent RP zarzucał decydentom UE, iż nie mają nowej koncepcji rozwoju Europy. Kryzys uderzył w Europę, bo życie wyprzedziło europejską organizację. Banki w UE muszą być kontrolowane, zdaniem Wałęsy, przez ludzi mądrych. Europa musi dbać o wzrost roboczych miejsc pracy i inwestować w kraje rozwijające się – takie jak Ukraina. Ale na razie pojęcie zjednoczona Europa nie ma żadnej treści. Na starych zasadach Europa funkcjonowała do końca XX wieku. Teraz przed starym światem stoją nowe wyzwania. I wejście Ukrainy do UE nie jest żadną zachcianką Kijowa – zaznaczył Wałęsa – lecz rzeczą naturalną. „Ukraina i Polska mają większe podstawy nazywać się Europą niż inne kraje kontynentu” – stwierdził b. prezydent RP. Jego zdaniem Polska, i Ukraina przeszły bardzo złożoną drogę historyczną i dlatego mogą być swym doświadczeniem bardzo pomocne Europie.

Deputowany do parlamentu rosyjskiego – „Dumy” Aleksandr Fokin, obecny na konferencji, nie pogodził się z duchem wystąpienia Lecha Wałęsy i replikował z trybuny,

że wątpli w zdolności rewolucyjnej Wałęsy i lepiej byłoby, żeby zamiast kariery politycznej nadal pracował w stoczni. Na to prezydent Wałęsa odpowiedział, iż takie prowokacje są w duchu rosyjskim i kontynuował, iż zawsze uważał, że po upadku imperium zła – imperium dobra musi wyglądać bardziej doskonałe, ale teraz tak nie jest. „Walczę o nową wizję Europy, w której będzie miejsce dla Ukrainy” – stwierdził Wałęsa. W nowej zjednoczonej Europie będzie także miejsce i dla Rosji ale nie będzie miejsca na gazowy szantaż Europy – zakończył.

Europę tworzą ludzie i obecne Forum odbywa się nie przypadkowo w Kijowie na placu Europejskim – zaznaczył ukraiński wicepremier Hryhorij Nemyria. Europejska integracja – to koncepcja wojny albo pokoju na kontynencie. Im więcej będzie Europy – tym większe będzie bezpieczeństwo. „Są politycy europejscy, którzy uważają, że nie ma miejsca dla Ukrainy w Europie, ale to jest błędna pozycja” – podkreślił Nemyria. Ukraina stara się ostatnio o bardziej aktywną współpracę gospodarczą z UE, bo wtedy wzrosną szanse na jej członkostwo. Niestety UE niekiedy działa przeciwko tej współpracy. Wprowadzenie strefy Schengen na granicach z Ukrainą wszystkich krajów UE zadało cios wolnym relacjom obywateli ukraińskich z Europą. Rząd ukraiński stara się o liberalizację i wprowadzenie reżimu bezwizowego dla Ukraińców, ale napotyka na niezrozumienie w tej kwestii ze strony biurokracji europejskiej – stwierdził wicepremier Nemyria, zaznaczając, iż miejsce Ukrainy jest tylko w zjednoczonej i bezpiecznej Europie.

## Inwestycje i kryzys

Na Forum Europa – Ukraina dużo uwagi udzielono kryzysowi finansowemu w Europie i na Ukrainie. Deputowana do parlamentu ukraińskiego Natalia Korolewska (BJT) na panelu inwestycyjnym zaznaczyła, iż ekonomiści ukraińscy pracują nad korzystnym dla kraju modelem inwestycyjnym. Dziś inwestorzy zagraniczni krytycznie odbierają Ukrainę i nie śpieszą tu inwestować. Zniechęca do tych inwestycji totalna korupcja w kraju, nieprzejrzyste funkcjonowanie gospodarki i rozliczeń bankowych, są wielkie trudności ze zwrotem podatku VAT. Także niestabilność prawna, nieprzejrzysta prywatyzacja – stwarzają duże ryzyko dla finansowania takich inwestycji. Zdaniem posłanki Korolewskiej Ukraina albo zmieni kardynalnie klimat inwestycyjny w kraju albo zostanie wyrzucona na margines procesów gospodarczych.

## Ostre starcie o... historię

Na panelu „Pamięć historyczna” b. dysydent ukraiński z okresu ZSRS Lewko Łukjajenko (26 lat więzienia w łagrach sowieckich) podkreślił, że, jeśli chodzi o historię, zwłaszcza z okresu Związku Sowieckiego, to pozycje historyków ukraińskich i rosyjskich są zupełnie różne. Np. dla Ukraińców Stalin jest wrogiem, a w Rosji odbywa się faktycznie powolna rehabilitacja okresu bolszewickiego i samego Stalina. Krwawy wódz jest znowu gloryfikowany w Moskwie. Dlatego trudno dojść w takiej sytuacji do wspólnego mianownika.

Boris Dubin – socjolog z Rosji w swym wystąpieniu zaznaczył na postawie badań socjologicznych, iż Rosjanie dziś mają poczucie, że ich państwo jest twierdzą prawosławia, otoczona zewsząd wrogami. Ukraina dla Rosjan jest wrogiem, kraje nadbałtyckie i USA też odbierano jako wrogów. Linia demarkacyjna przebiega na granicy rosyjskiej, którą trzeba pilnować jak za ZSRS – uważa większość Rosjan. Jeżeli chodzi o wartości narodu rosyjskiego, to z tym jest nie najlepiej, stwierdza socjolog rosyjski Dubin. Dlatego władza rosyjska wbija do głów własnych obywateli „umundurowane autorytety” z przeszłości. Wśród wzorców państwowych nie zobaczysz Arkadija Stotypana, który chciał zmienić oblicze Rosji na europejskie z klasą średnią, która będzie



decydować o polityce rosyjskiej. To, iż Rosja nie chce się reformować, nie sprzyja jej rozwojowi, lecz stagnacji – zaznaczył Dubin.

Prezes ukraińskiego IPN-u **Ihor Juchnowskij** jest



zdania, że Ukraina się rozwija, ale ciąży na niej okres długiej niewoli, który trwał o wiele dłużej niż np. w Polsce. Najgorszą niewolą dla Ukraińców był okres komunistyczny. „Tylko jeden wywołany sztuczenie przez Stalina i jego otoczenia Wielki Głód 1932-1933 roku zniszczył miliony niewinnych Ukraińców. Dlatego IPN będzie się starał ujawnić zbrodniarzy komunistycznych, nazwawszy katów po imieniu” – stwierdził prezes Juchnowskij, którego zdaniem przeszłość ma konsolidować Ukraińców.

Deputowany do parlamentu rosyjskiego **Siergiej Markow** dosyć ostro zareagował na wystąpienie ukraińskiego prezesa IPN Ihora Juchnowskiego, mówiąc, że już dziś Ukraina próbuje skonsolidować własny naród na fobiach antyrosyjskich. Każdy naród ma prawo do własnej historii, ale nie ma prawa do fałszowania historii. „Obecna historia ukraińska – to nauka nienawiści. Na czele falsyfikatorów i rewizjonistów tej historii stoi prezydent Wiktor Juszczenko i posłuszna mu SBU (Służba Bezpieczeństwa Ukrainy)” – oświadczył z trybuny Forum poseł rosyjski Markow. Jego zdaniem, gdyby dziś był żywy Josef Goebbels, to gratulowałby prezydentowi Juszczenko za odznaczenie watażki UPA Romana Szuchewycza najwyższą nagrodą państwową Orderem Bohatera Ukrainy. Zdaniem Markowa, obecne władze Ukrainy czynią wszystko, aby ukryć ścisłą współpracę nacjonalistów ukraińskich z nazistami niemieckimi i Abwehrą.

Dyskutant ukraiński **Jewhen Kisielow** w swym wystąpieniu zaznaczył, że są dwa podejścia do historii – staroeuropejskie, które polega na tym, że historia to nauka, która nie jest wykorzystywana w sporach politycznych. I jest druga tradycja – historia to arena walki politycznej. W tej drugiej tradycji historia ma dzielić społeczeństwo. Zdaniem Kisielowa obecny podział historyczny między Rosją a Ukrainą jest bolesny, bo do niedawna obydwa narody

miały, przynajmniej oficjalnie, wspólną historię.

Przedstawicielowi MSZ Austrii **Emilowi Briksowi** trudno było zrozumieć o co chodziło Rosjanom i Ukraińcom w ich starciu historycznym.

tak Ukrainy jak i Europy – jest nie do podważenia. Szkoda tylko, iż ukraińskie media poświęciły bardzo mało uwagi temu ważnemu wydarzeniu.

Czyżby uważały, że Ukraina już jest w Europie?

#### Posłowie

Na III Forum Europa-Ukraina ktoś z polityków UE powiedział, iż, gdy przyjeżdża do nieznanego mu kraju, to, aby zrozumieć jak on funkcjonuje, zwraca uwagę na to w jaki sposób odbywa się ruch drogowy w stolicy tego kraju. Dla tych, kto nie zna ruchu drogowego w Kijowie powiem, że większość kierowców ukraińskich jeździ wg. zasady – „jak **mnie** jest wygodniej”. Lekceważenie prawa drogowego prowadzi, jak wiemy do wypadków i dosyć często są to wypadki śmiertelne. Niestety giną nie tylko ci, którzy łamią prawo lecz i ludzie normalni. Zgadzam się w stu procentach ze wspomnianym europejskim politykiem, iż tak samo jest i w życiu państwowym i społecznym. Wspólnota egoistów, którzy dbają wyłącznie o własny interes i bagatelizują prawo – nie ma przyszłości. Tacy ludzie w końcu nawzajem się pozabijają. Ostry kryzys na Ukrainie to potwierdza. Lech Wałęsa powiedział na Forum w Kijowie, iż nie ma Europy bez Ukrainy, a ja się obawiam Ukrainy, w jej obecnym stanie, jako członka Wspólnoty Europejskiej, bo bezprawie

#### Trzy wielkie problemy Ukrainy

Członkostwo Ukrainy w UE zależy tylko od Ukrainy i od tego jak szybko Kijów będzie reformować Ukrainę zgodnie ze standardami europejskimi i stale pytać UE: Co mamy dalej robić? – oświadczył na III Forum Europa-Ukraina w Kijowie 27 lutego przewodniczący komitetu ds. zagranicznych Sejmu Litwy **Azubalis**. „Ukraina ma trzy wielkie problemy to: demoralizacja, dyskredytacja i decentralizacja. Największe niebezpieczeństwo w tym, iż oczekiwania na wstęp do UE mogą się nie spradzić w najbliższym



Napis na namiocie: „Precz wszystkim”

czasie. Wynika z tego, że na Ukrainie będzie rosnać eurosceptycyzm” – zaznaczył poseł litewski. Oprócz tego wielkim problemem w kraju jest korupcja. Nie jest tajemnicą, że z Ukrainy uciekają nawet inwestorzy z Litwy, przyzwyczajeni do pracy w różnych warunkach. Zdaniem posła Azubalisa kryzys gazowy w styczniu 2009 roku pokazał, iż coś jest nie tak w polityce ukraińskiej. Ten kryzys bardzo uderzył w image Ukrainy na świecie. Poseł uważa, że Ukraina musi się zdecentralizować jako państwo federalne, bo wschód i zachód kraju nie odnajdują wspólnej mowy.

Trudno podsumować od razu wyniki III Forum Europa-Ukraina w Kijowie, ale to, że debaty, liczne referaty i wystąpienia różnych przedstawicieli krajów europejskich, nawet w sytuacji, gdy ostro krytykowano Ukrainę – służyły dobru

jest wirusem, który niszczy wszystkich - ludzi uczciwych i przestępców.

#### P.S. Dygresje Romera

Znów mój redakcyjny kolega z Kijowa, w swoim posłowie, sprowokował mnie do wyrażenia swojej osobistej opinii. Ja bym się tego nie bał (Ukrainy w UE). Zniszczenie wirusa korupcji i bezprawia, lub przynajmniej jego izolowanie (jak w komputerze) jest warunkiem niezbędnym przyjęcia Ukrainy do UE.

Ukraina musi sobie poradzić z tym sama, musi też sama chcieć rozwiązać wiele innych problemów. Nie wyklucza to jednak wsparcia na tej drodze. Jest polską racją stanu i interesem Europy, takiego wsparcia Ukrainie udzielać. Myślę, że rację ma jednak Lech Wałęsa.

KG

## Cała prawda w felietonie W PIEKLE KRYZYSU



MIKOŁAJ ONISZCZYK

Cały świat tonie w odmętach kryzysu gospodarczego. To już nie prognozy, a fakt. Towarzyszą mu coraz wyraźniej objawiające się napięcia społeczne na fali niezadowolenia z pogarszającą się sytuacją materialną rodzin oraz rosnącego bezrobocia. Plajtują firmy, banki, spada eksport, rosną deficyty budżetowe i długi, a także - ceny i inflacja. Jednym słowem – wszystkie biedy w jednym worku.

Kryzys nie omija nikogo, w tym Polski i Ukrainy. Jak globalizacja, to globalizacja! Smutnieją twarze ludzi i polityków. W Polsce odbywają się raz po raz – spotkania i narady na temat walki z kryzysem. Ostatnio w Sejmie, a nawet w Pałacu Prezydenckim. Recept zgłasza się dużo, tak ze strony rządzącej koalicji, jak i opozycji. Ten fakt oceniać trzeba pozytywnie, bo nic gorszego, jak opuścić ręce i czekać na zbawienie boskie.

Odżywa na nowo hasło, że Polak potrafi! A u nas jak jest zagrożenie – stajemy w jednym szeregu i... walczymy. Trochę, jak w zawsze aktualnym hasle ukraińskiego Majdanu, że „Razom – kraszczel!”, czyli w jedno siła. Tyle, że na Ukrainie nie widać realizacji tego hasła. Chciałoby się powiedzieć – „na żal”, czyli niestety! Polska nie ogląda się na innych – robi swoje, ma własną, polską drogę antykryzysową. Nie wszyscy się z nią zgadzają, ale jest ona lepsza, niż zarastająca mchem i badyłami ścieżka pobożnych życzeń do dobrostanu lub bezczynność.

Polskie rozwiązania, potwierdzone m.in. w czasie ostatniej, lutowej debaty sejmowej, z udziałem Premiera, Ministra Finansów, głównych referentów i części dyskutantów, obejmują głównie oszczędności w wydatkach budżetowych, nawet cięcia

rzędu 18 mld złotych, niepowiększanie deficytu budżetowego, uelastycznienie czasu pracy i zatrudnienia w niepełnym wymiarze czasu pracy, ochrona rodzin najuboższych, wypłata zasiłków po utracie miejsc pracy, przeciwdziałanie presji inflacyjnej, a równocześnie – sfinalizowanie wysiłków zmierzających do akcesji do strefy euro. Tu nie tyle ważna jest sama data, ile korzyści ewidentne płynące z tej akcesji, w tym dla zwiększenia stabilności i siły polskiego złotego. To tylko niektóre z proponowanych do realizacji zadań. Polska gospodarka ma ten atut, w odróżnieniu od innych krajów środkowoeuropejskich, że ma relatywnie silny sektor bankowy, korzysta ze środków unijnych w dość dużym wymiarze, które gwarantują dopływ euro z zewnątrz, uzupełniając ich niedostatek, właśnie w trudnych sytuacjach kryzysowych. Naszym atutem jest, jak do tej pory, utrzymująca się dynamika wzrostu gospodarczego w granicach 2 – 3%, podczas gdy w innych krajach europejskich - nastąpił spadek poniżej zera.

Bronimy i bronić będziemy eksportu. Na razie sprzyja mu korzystny kurs walutowy, ale zmniejszyły się rynki zbytu, zwłaszcza w Europie. Równocześnie drożeje import. Ta sytuacja wpływa niekorzystnie zwłaszcza na sektor małych i średnich przedsiębiorstw. Nęka nas rosnące bezrobocie, które przekroczy zapewne poziom dwucyfrowy, a dotychczas kształtowało się w granicach 8 – 9%. Lekiem na bezrobocie będzie wzrost inwestycji, wynikający choćby z przygotowań do Euro-2012. Więc Polska nie załamuje rąk, a realnie patrzy na piekło kryzysu i stara się ograniczyć i zminimalizować jego skutki. Choć do nieba - droga jeszcze niełatwa i dość odległa. Ważne, by z niej nie zbroczyć. A to, mimo przeciwnych wiatrów, zależy w dużej, a może i podstawowej mierze, od nas i naszej jedności.

Warszawa,  
22 lutego 2009 r.

KG





**WAŻA GAPRINDASZWILI**  
tekst i zdjęcia

Wystarczy spojrzeć na mapę świata aby zauważyć, że Zakaukazie jest położone między Europą i Azją. Region rozmieszczony na południe od Głównego łańcucha górskiego Kaukazu Wielkiego i linii działu wodnego. Do Zakaukazia należy większa część południowego stoku Kaukazu Wielkiego, nizina Kolchidzka i dolina leżąca wzdłuż rzeki Kura, góry Karabachskie, Wyżyna Ormiańska, góry Tałyskie, nizina Lenkorańska. W granicach Zakaukazia rozmieszczone są niepodległe państwa:

**Zakaukazie znajduje się nie tylko na skrzyżowaniu geograficznym, lecz także na chronologicznym skrzyżowaniu między starym totalitarnym i nowym demokratycznym światem.**

Gruzja, Azerbejdżan, Armenia powstałe po upadku ZSRR, a także nieuznana Nagorno-Karabachska Republika. Region ten graniczy na północy z Rosyjską Federacją, a na południu z Turcją oraz z Iranem.

W ostatnich latach w dokumentach międzynarodowych używa się terminu „Kaukaz Południowy” dla określenia tego regionu. Zakaukazie tak jak i cały Kaukaz – ważny region geopolityczny, od czasów głębokiej starożytności jest łączącym ogniwem między państwami Wschodu i Zachodu oraz znajduje się na skrzyżowaniu dróg handlowych między Bliskim i Średnim Wschodem oraz Europą, fal migracyjnych, wojsk zdobywców, dążących do władania starożytnymi i średniowiecznymi państwami Zakaukazia. Od wieków szerokie były handlowe i kulturalne więzi między tymi państwami oraz państwami przyległymi Europy i Wschodu – Iranem, Indiami, Chinami i innymi. Centralne położenie między Azją i Europą jest przyczyną etnokulturalnej różnorodności regionu, co zauważyli już starożytni oraz klasyczni pisarze, działacze, politycy. Czynnikiem, mającym

# ZAKAUKAZIE WE WSPÓŁCZESNYCH GRACH GEOPOLITYCZNYCH



Widok z monastyru (Dzhwari), połączenie dwóch rzek – Kury i Aragwi



Projekt rurociągu „Nabucco”

geopolityczny charakter spowodował nie tylko pojawienie się współczesnych państw, lecz ukierunkował dalszy ich rozwój w starożytności oraz nowej erze. Zakaukazie znajduje się nie tylko na geograficznym skrzyżowaniu, lecz znajduje się także na skrzyżowaniu chronologicznym między starym totalitarnym i nowym demokratycznym światem. Na północy i na wschód od Zakaukazia znajdują się państwa totalitarne, a na zachodzie i południu państwa mniej więcej demokratycznego wizerunku życia lub ze społeczeństwem w okresie zmian demokratycznych.

We współczesnych grach geopolitycznych w tym regio-

nie krzyżują się interesy Rosji, Stanów Zjednoczonych Ameryki i Europy, a także świata muzułmańskiego. Region Państw Zakaukazia (Gruzja, Azerbejdżan, Armenia) – z szeregu przyczyn ma dla Rosji szczególne ekonomiczne i geopolityczne znaczenie i stanowi strefę szczególnych interesów:

1. Państwa tego regionu i Rosja poprzez długie lata należały do ZSRR, ich łączył wspólny rozwój historyczny i stosunki ekonomiczne. Kraje te są połączone systemem magistralnych rurociągów.

2. Ekonomiczne interesy Rosji w tym regionie uwarunkowane są tym, że to perspektywiczny rynek zbytu dla jej towarów i technologii; region

**We współczesnych grach geopolitycznych w tym regionie krzyżują się interesy Rosji, Stanów Zjednoczonych Ameryki i Europy oraz świata muzułmańskiego.**

**Celem Rosji w tym regionie – jest sprowadzenie do minimum wpływu Zachodu i USA oraz maksymalizacja własnego oddziaływania.**

bogaty zasobami energetycznymi i innymi zasobami mineralnymi; region przez który bieżą ważne komunikacje transportowe, a w perspektywie ich będzie coraz więcej.

3. Region, gdzie położone są kraje partnerskie Rosji we Wspólnocie Niepodległych Państw; kraje połączone umową o wspólnym bezpieczeństwie (Armenia) itd.

4. Interesy polityczne Rosji uwarunkowane są też koniecznością zapewnienia bezpieczeństwa w jej autonomicznych

republikach Kaukazu Północnego. Cel Rosji w tym regionie – sprowadzić do minimum wpływ Zachodu i USA oraz maksymalizacja własnego oddziaływania.

Dla Zachodu ten region jest bardzo ważny, osobiście poprzez energetyczne zasoby regionu kaspijskiego. Kraje zachodnie widzą możliwość korzystania z tych zasobów bez udziału Rosji. Cel Rosji – wyeliminować inne siły w tym regionie, a szczególnie Stany Zjednoczone. Z jednej strony Rosja próbuje wstrzymać geopolityczne ambicje USA, z drugiej podwyższyć swoją konkurencyjność wobec USA na arenie międzynarodowej. Wzmocnienie kontroli ze strony Rosji nad zasobami regionu kaspij-

**Unia Europejska stale wyraża swoje poparcie dla suwerenności Gruzji i jej integralności terytorialnej w międzynarodowo uznanych granicach.**

skiego wzmocni jej wpływ nad Europą.

Federacja Rosyjska traktuje Kaukaz jako jeden organizm. Według zdania rosyjskich polityków działania na Kaukazie południowym mają dalszy rezonans na Kaukazie północnym. Kaukaz północny – region, w którym Rosja ma największe problemy. Aby obecnie mieć wpływ nad Gruzją i Azerbejdżanem Rosji odpowiada sytuacja, w której zamrożono na południowym Kaukazie konflikty, co przeszkadza światu Zachodniemu otrzymać zasoby energetyczne z pominięciem Rosji. Ostatni konflikt pomiędzy Gruzją a Rosją na terytorium autonomicznej republiki Południowej Osetii ujawnił, że RF nadal pretenduje na główną rolę w regionie Kaukazu Południowego.

Unia Europejska nie raz wyrażała swoje poparcie dla suwerenności Gruzji i jej integralności terytorialnej w międzynarodowo uznanych granicach. Polska – kraj członkowski UE – wyraziła poważne zaniepokojenie rozwojem sytuacji w regionie Osetii Południowej. Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP wzywało państwa i organizacje międzynarodowe do zaangażowania w proces rozwiązania konfliktu w regionie Osetii Południowej oraz do podjęcia niezwłocznych działań, prowadzących



do normalizacji sytuacji z poszanowaniem integralności terytorialnej Gruzji.

Rosja ze swej strony stale okazuje Armenii – głównemu swemu sojusznikowi na Zakaukaziu – pomoc polityczną i wojenną np. sprzęt wojenny na sumę 800 milionów dolarów. Jeżeli konflikt karabachski wznowi się, to pod

Każde z państw tego regionu – Azerbejdżan, Gruzja, Armenia, a także państwa i ugrupowania zainteresowane aktywnym wpływem na Zakaukaziu – USA, Rosja, NATO, Unia Europejska oraz Turcja i Iran próbują odgrywać znaczącą rolę w tym regionie.

Taka sytuacja wróży dalsze konflikty i wymaga aktywnych



Widok na Tbilisi

pytaniem zostanie projekt „Nabucco”, rurociąg który powinien z założenia biec unikając Rosję poprzez Azerbejdżan, Gruzję, Turcję, Bułgarię, Rumunię, Węgry i Austrię. Nie ma wątpliwości, że dziś Europę głównie niepokoi własne bezpieczeństwo, w kontekście którego znaczenie kluczowe otrzymało bezpieczeństwo energetyczne. Mająca miejsce na początku tego roku „wojna gazowa” między Ukrainą i Rosją potwierdziła obawy Europy dotyczące otrzymywania żywienia energetycznego tylko od Rosji.

Regionem mocno zainteresowany jest także świat muzułmański, który lokuje tu wielomilionowe inwestycje. Turcja pozostaje aktywnym uczestnikiem geopolitycznych gier, a wojna między Gruzją i Rosją zmusiła Iran do rozpoczęcia nowej aktywnej dyplomacji.

Aktywna dyplomacja różnych ugrupowań polityczno-ekonomicznych oraz poszczególnych państw na Zakaukaziu podkreśla rosnące znaczenie regionu oraz jego znaczenie w pytaniach drażliwych dla społeczności międzynarodowej, takich jak rozprzestrzenienie broni jądrowej i polityki energetycznej.

działań organizacji międzynarodowych w opracowaniu dla regionu wspólnych planów pokojowych. Tylko stabilność polityczna i ekonomiczna, jak również bilans interesów państw zainteresowanych mogą pozwolić na realizację zadeklarowanych planów, m.in. budowę nowych rurociągów i ożywienie projektu „Nabucco”

Długotrwała współpraca z krajami Unii Europejskiej powinna przewidywać również dalsze demokratyczne przekształcenia w Gruzji, Armenii, Azerbejdżanie, rozwiązania konfliktów międzypaństwowych i wewnętrznych tylko w płaszczyźnie politycznej. W istniejącej sytuacji bez poszukiwania alternatywnych źródeł zasobów energetycznych i dywersyfikacji infrastruktury zależność ta stopniowo tylko się pogłębia.

#### Notka o autorze

Waża Gaprindaszwili urodził się 26. 07. 1983 r. w Tbilisi. W latach 2000 – 2005 studiował na Uniwersytecie im. S. Orbeliani (specjalność – menedżment turystyki). Ma polskie korzenie.

KG

## PRACA W POLSCE POSZUKUJEMY PRACOWNIKÓW

- brygady budowlanej (zbrojarze, betoniarze, cieśle, murarze) do obiektu w Polsce; wartość prac około 400.000 euro  
- pracownicy do sprzątania obiektów (wynagrodzenie miesięczne około 4000 UAH, zakwaterowanie bezpłatne)  
- oraz pracowników w innych zawodach.

#### Kontakt:

BCJ Konsalting, Sp. z o.o.,  
Oddział w Polsce  
ul. Karkonoska 10/210,  
53-015 Wrocław  
tel.: +480717879815,  
7879816

info@bcj-konsalting.eu

Prowadzimy nabór kandydatów do pracy w zakładzie przetwórstwa warzyw i owoców na okres 6 miesięcy.

#### Kontakt:

BCJ Konsalting, Sp. z o.o., oddział w Polsce  
tel.: (071) 7879815, 7879816



BCJ-Konsalting ukraińska  
firma konsultingowa

# 125 LAT OBECNOŚCI I POSŁUGIWANIA SIÓSTR JÓZEFITEK

Siostry ze zgromadzenia, założonego przez św. Zygmunta Gorazdowskiego w niedzielę, 15 lutego zgromadziły się w Archikatedrze Lwowskiej aby dziękować Panu Bogu za 125 lat istnienia swojej rodziny zakonnej. Do Lwowa – kolebki zgromadzenia przybyły siostry z Polski, z Niemiec, z Włoch, z Brazylii, z Ukrainy oraz z innych krajów, w których realizują charyzmat swego zgromadzenia, zgodnie z hasłem: „Serce przy Bogu, ręce przy pracy”.



Siostry józefitki podczas jubileuszowej Mszy św. w Archikatedrze Lwowskiej

#### MARIA BASZA tekst i zdjęcia

Mszy św., celebrowanej przez biskupów i kapłanów, licznie przybyłych na tę uroczystość przewodniczył ordynariusz Archidiecezji Lwowskiej ks. bp Mieczysław Mokrzycki. W uroczystości uczestniczyli biskupi z różnych miast Ukrainy: Leon Dubrawski – ordynariusz diecezji Kamieniecko-Podolskiej, bp Stanisław Szyrokoradiuk

W swojej homilii metropolita lwowski, nawiązał do powołania proroka Jeremiasza, któremu prorok Chananiaś zdjął jarzmo z szyi i połamiał je. Był to niejako jego znak odejścia od poprzednich zajęć. Kaznodzieja podkreślił, iż aby odpowiedzieć na powołanie, należy zdecydowanie odejść od swojego dotychczasowego życia: „Trzeba zerwać z przeszłością, trzeba wyjść ze swojej ziemi, aby wejść do zie-



z diecezji Kijowsko-Żytomierskiej, bp Marian Buczek – z diecezji Charkowsko-Zaporoskiej, bp Leon Mały – bp pomocniczy Archidiecezji Lwowskiej. Metropolita lwowski wygłosił również homilię.

S. Leticja Niemczura – przełożona generalna zgromadzenia wniosła przed ołtarz relikwie św. Zygmunta Gorazdowskiego. Ks. abp Mokrzycki wręczył siostrze józefitkom kielich, którego używał do Mszy św. Ojciec Święty Jan Paweł II.

mi nieznaną, trzeba zostawić swoje łodzie i sieci”. Jednak „Bóg, powołujący człowieka, obdarza go jeszcze większym darem w życiu obecnym i wiecznym” – zaznaczył abp Mokrzycki.

Ks. metropolita przypomniał postać ks. Zygmunta Gorazdowskiego, który odpowiadając na głos powołania Bożego, powodowany niezwykłą miłością bliźniego, poświęcił się służbie ubogich. Założył zgromadzenie św. Józefa, którego zadaniem była i jest posługa ludziom ubogim.



Przełożona generalna wnosi przed ołtarz relikwie św. Zygmunta Gorazdowskiego

Ks. Zygmunt Gorazdowski w 1882 r. sprowadził do Lwowa kilka tercjarek franciszkańskich, zwanych „siostrzyczkami ubogich”, aby zaangażować je do prowadzenia założonych przez siebie dobroczynnych dzieł chrześcijańskiego miłosierdzia. Tercjarki dały początek Rodzinie Zakonnej Sióstr św. Józefa. Początki Zgromadzenia datują się na koniec IX wieku i związane są z Lwowem, gdzie panowała przysłowiowa galicyjska nędza materialna i moralna. Za historyczną datę powstania Zgromadzenia przyjmuje się 17 lutego 1884 r. Siostry józefitki, starają się naśladować św. Józefa, który pośród zwykłej, codziennej pracy, żył miłością Jezusa. Wyraża to ich hasło zakonne: „Serce przy Bogu, ręce przy pracy”.



EUGENIUSZ NIEMIEC

tekst

zdjęcia pochodzą z albumu  
Andrzeja Banacha pt:  
Nikifor - wyd. Arkady,  
Warszawa, 1983

**Nie ulega wątpliwości, że najbardziej znanym w świecie kryniczanie wszechczasów jest głuchoniemy, łemkowski żebrak, który został zaliczony do ścisłej światowej czołówki (wśród pięciu najwybitniejszych) malarzy prymitywnych. Niedawno miejscowi Łemkowie, na podstawie odnalezionych greckokatolickich ksiąg metrykalnych, udowodnili przed sądem, że jego prawdziwe imię i nazwisko brzmiało Epifan Drowniak, jak również ustalili prawdziwą datę urodzenia (1895-1968). Przez całe jego życie był jednakże znany (i sam się określał) jako NIKIFOR. Nazwisko KRYNICKI zostało mu w latach 60-tych nadane sądownie, po to, aby można mu było wydać dowód osobisty i paszport.**

Nikifor znaczy „niosący zwycięstwo”. Jak się okazało było to imię prorocze. A. Banach - znany krakowski mecenas sztuki i Nikifora w 1983 roku tak pisał: „Nikifor odniósł nad światem największe zwycięstwo: z wrogów uczynił przyjaciół, obłaskawił otoczenie i zmienił je zupełnie, zgodnie ze swymi pragnieniami”. Stało się to trochę za późno, gdyż mając ok. 70 lat i ciężką, nieuleczalną postać gruźlicy płuc, nie był już w stanie korzystać z owoców tego zwycięstwa.

Nikifor posługiwał się głównie techniką akwareli. W tej technice malował przedwojenne pejzaże beskidzkie i stacyjki kolejowe, uważane za jego szczytowe osiągnięcie. Namalował tysiące akwarel i podobno nigdy się nie powtórzył. Inne techniki (gwasz, kredka, ołówki) stosował rzadziej i raczej w ostatnich latach życia. Był analfabeta, a jego akademią sztuki były wnętrza cerkwi i ikony. Znaczący zagadnienia twierdzą, że był „mistrzem konstrukcji i kompozycji obrazu, układu elementów w ich formie i treści” (A. Banach).

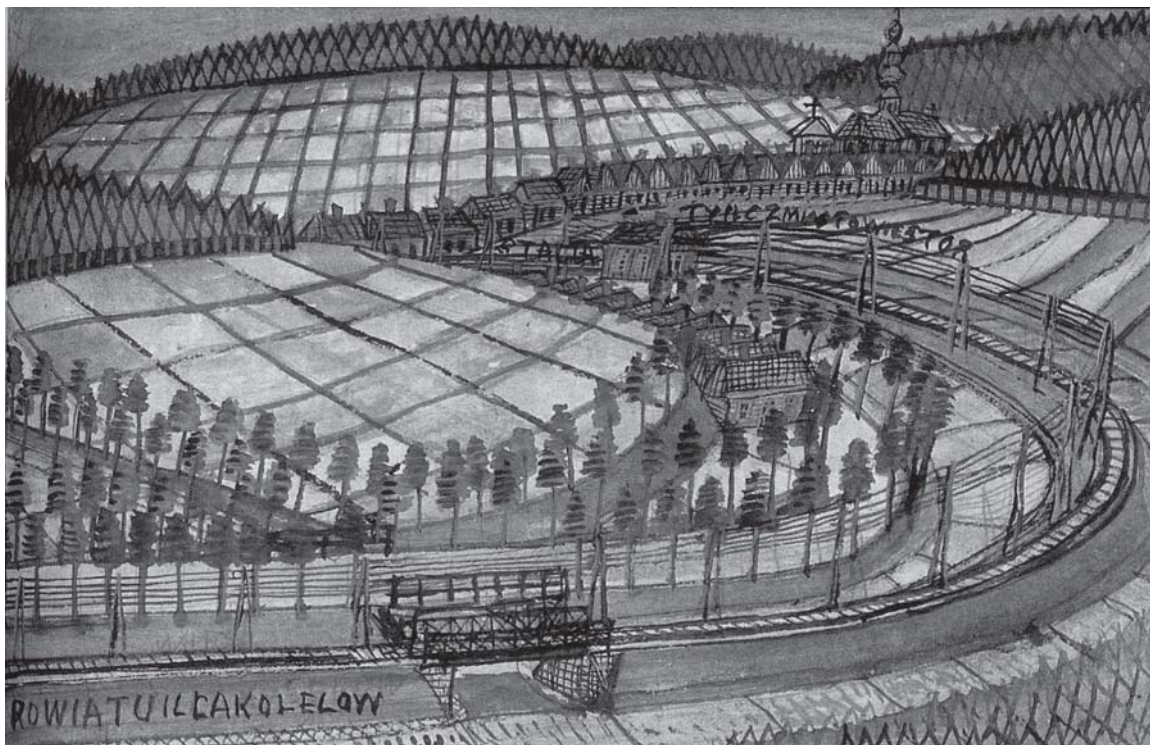
W 2004 roku, za sprawą filmu K. Krauzego „Mój Nikifor” i nagród, które ten film uzyskał na festiwalu w Gdyni, przetoczyła się przez media dyskusja nie tylko nad filmem, ale też nad fenomenem Nikifora. Zapewne PT. Czytelnicy zetknęli się z tym tematem i pamiętają wiele okoliczności, o których opowiada film.

Jako naoczny świadek ostatnich 10 lat życia Nikifora, mam możliwość porównania medialnej informacji z bezpośrednią obserwacją. Chciałbym dopowiedzieć kilka informacji, o których nie wspominały media. Nikifora znali wszyscy kryniczanie, bowiem jego miejscem pracy był krynicki deptak, bądź murek, otaczający sanatorium „Nowe Łazienki Mineralne”. Dopiero

## WSPOMNIENIE O NIKIFORZE



Nikifor przy pracy



Obraz Nikifora: „Pejzaż z mostem kolejowym”

w kilku ostatnich latach życia pracował w drewnianej budce (typu kiosk) w narożniku basenu kąpielowego, a potem w pracowni pana Włosińskiego (o czym m.in. mówi film). Malował, jak wspominałem, szkolnymi farbami, rzadziej kredkami woskowymi, używając podłego gatunku papieru (okładki z zeszytów szkolnych, pudełka po papierosach, kawałki tektury). Farby rozcieńczał własną śliną, co budziło odruch wstrętu u obserwatora, a u miejscowych, którzy dodatkowo wiedzieli, że choruje na gruźlicę, obawę o zaleczenie choroby do swoich domów. Z tego powodu jego obrazki były niszczone (najczęściej palone) i tylko nieświadomi choroby mistrza i jego techniki malarskiej, kuracjusze i turyści, powodowani pięknymi kolorami i litością nad nędzą artysty, brali obrazki za symboliczną

cenę 50 groszy, czasem 1 złotego lub np. bułkę wodną. Było charakterystyczne, że podczas pracy, zupełnie nie zwracał uwagi na otaczający go tłumek gapiów. Obawiał się tylko dzieci, które go zaczepiały, poszturchiwały i przeszkadzały. O ile dobrze pamiętam, to właśnie dzieci ze starszych klas ochrzciły Nikifora mianem „Matejko”, którym to określeniem podpisywał potem niektóre swoje obrazki. Kiedy w latach 60-tych ub. wieku Nikifor stawał się coraz bardziej znany i ceniony, zaczął też cenić swoje obrazki. Widziałem, że np. przygotowując się do malowania nowego obrazka, najpierw wybierał kawałek papieru lub tektury, potem mozolnie na odwrocie pisał cenę: 100 zł lub 50 zł, przybijał dużą, okrągłą pieczęć z napisem „Nikifor-Matejko”, a dopiero potem odwracał papier i zabierał się do malowa-

nia. Taką procedurę stosował głównie wtedy (ale nie tylko), gdy ktoś chciał zamówić obrazek. Mistrz najpierw pokazywał mu cenę, a jeśli ta była akceptowana, to przystępował do malowania.

Z tytułu pracy w krynickim szpitalu zetknąłem się także z Nikiforem jako pacjentem, bowiem postępująca włóknistociemna gruźlica płuc i niewydolność oddechowa sprawiły, że w okresach zaostrzeń choroby, z dusznością lub krwiotępliwym był, na ogół przy użyciu przemocy fizycznej, przywożony przez pogotowie do szpitala. Były to przeważnie pobyty kilkudniowe, bowiem, gdy tylko udawało się uzyskać poprawę funkcji oddechowej, zbierał swoje manatki i chyłkiem, samowolnie, nie dbając o jakiegokolwiek formalności, zniknął ze szpitala. I kto zaprzeczy, że w PRL-u nie było ludzi wolnych? Nikifor był wolny! Leczenie traktował jak dopust Boży, zastrzyki i zabiegi przyjmował z wyraźnym lękiem. Obawiał się personelu medycznego, a nakłanianie go do poddania się leczeniu, zwykle na początku, nie było

ski, Harasymowicz, Herbert, Kubiak) pisali wiersze o Nikiforze. Najbardziej prestiżowe galerie sztuki, krajowe (warszawska Zachęta) i zagraniczne (Paryż, Amsterdam, Bruksela i in.), zabiegały o organizację wystaw jego malarstwa, a muzea i prywatni kolekcjonerzy zaczęli skwapliwie gromadzić jego obrazki. Oczywiście, ceny obrazków osiągnęły niewiarygodne notowania. Nikifora obdarzono honorowym członkostwem Związku Polskich Artystów Plastyków. Od miasta otrzymał mieszkanie, opiekuna i osobistego lekarza, zakupiono mu także samochód. Wożono go (podejrzewam, że wbrew jego woli) do Warszawy, Krakowa, Sanoka, a nawet na wczasy do Bułgarii. Sam mistrz, wobec wybuchu przejawów troski zachował głęboką nieufność, był nimi raczej zmęczony niż zadowolony i w niczym nie zmienił swego trybu życia i pracy. Więść gminna głosiła, że parę osób, pilnujących jego „biznesu”, całkiem niezłe z Nikifora żyje. Czy były to informacje dyktowane ludzką zawiścią i podejrzliwością, czy też zawierały ziarno prawdy, tego nikt nie sprawdzał.

Nikifor zmarł (1968) w sanatorium w Foleszu k. Jasła. Został z honorami pochowany na starym krynickim cmentarzu, a społeczność łemkowska postawiła na mogile oryginalny, rzeźbiony nagrobek. Miasto wyremontowało jedną z zabytkowych, zrujnowanych willi („Romanówka”) i w budynku tym urządzono „Muzeum Nikifora”, jako filię muzeum nowosądeckiego. Muzeum to, jako niewątpliwa atrakcja turystyczna, cieszy się sporą frekwencją. Przed kilkoma laty uroczystie odsłonięto pomnik Nikifora. Co skrętniejsi ziomkowie Nikifora, otworzyli hotel „Nikifor” i „Hospodę Kłyneć”, gdzie w otoczeniu folkloru łemkowskiego, można zanoćwać i wyżywić się. Hospoda serwuje m. in. łemkowskie jadło, jak: warianta z perohamy i husiaczy hrudy w żurawynowym sosie. Wydarzeniem związanym z Nikiforem, być może o największym zasięgu, była realizacja, wspomnianego wyżej filmu „Mój Nikifor” w reż. Krzysztofa Krauzego. Scenariusz filmu bardziej skoncentrował się na perypetiach i przeżyciach opiekuna Nikifora niż samego malarza i dlatego pozostawia pewien niedosyt. Warto go jednak obejrzeć, choćby z uwagi na wspaniałą kreację tytułowego bohatera przez Krystynę Feldman, a także pięknie sfilmowane, zimowe widoki Krynicy i okolic oraz tematykę opartą o niebanalną opowieść o życiu i dziele łemkowskiego żebraka-geniusza, który obecnie jest uznawany za najlepszego ambasadora Krynicy na świecie. Walory zdrowotno-rekreacyjne Krynicy, jak również liczne zabytki m. in. kultury łemkowskiej, mogą stać się zachętą do odwiedzania kurortu tak w porze letniej jak i zimowej. Naprawdę warto!



# NASZA KRYSTYNA FELDMAN

JURIJ SMIRNOW

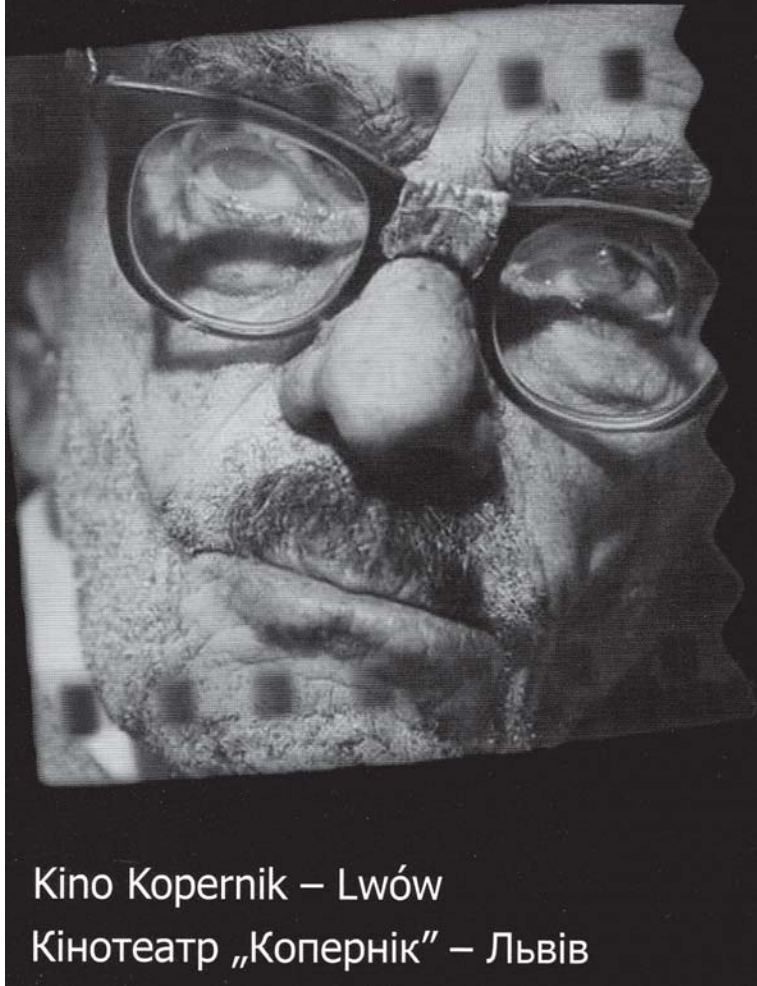
**Przegląd filmów polskich z udziałem Krystyny Feldman wzbudził znaczne zainteresowanie wśród lwowskich Polaków. Chodziło nie tylko o możliwość oglądania filmów w języku ojczystym, lecz o poznanie twórczości legendarnej aktorki, lwowianki z pochodzenia.**

Imprezę w kinie „Kopernik” organizowała Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie przy współpracy z Fundacją Pomoc Polakom na Wschodzie. Dla widowni lwowskiej wybrano sześć filmów z udziałem Krystyny Feldman. Wśród nich „To ja złodziej” (2000r.), „Horror w wesołych bagniskach” (1995 r.), „Nad rzeką, której nie ma” (1991 r.), „Pociąg do Hollywood” (1987 r.). We wszystkich tych filmach aktorka grała role drugoplanowe. Widzowie lwowscy mogli zobaczyć najważniejszą rolę Feldman w filmie „Mój Nikifor” i nowy dokumentalny film „Po prostu Krystyna Feldman”, w którym przedstawiono sylwetkę aktorki, rozmowy, wywiady z nią, jak również z ludźmi, którzy ją dobrze znali i lubili. Ostatnie rozmowy autorów filmu z aktorką zostały zarejestrowane 9 stycznia 2007 r. Dwa tygodnie później, 24 stycznia Krystyna Feldman odeszła na zawsze.

Krystyna Feldman urodziła się 1 marca 1916 r. we Lwowie w rodzinie zawodowych aktorów. Ojciec uchodził za gwiazdę sceny lwowskiej, współpracował z Tadeuszem Pawlikowskim i Gabriellą Zapolską. Matka była śpiewaczką operową. Mała Krystyna grała role teatralne od piątego roku życia. We Lwowie ukończyła gimnazjum im. Królowej Jadwigi i szkołę teatralną. W 1937 r. ukończyła Państwowy Instytut Sztuki Teatralnej w Warszawie. W latach 1937 – 1939 wystąpiła na scenie Teatru Miejskiego we Lwowie. Na sezon 1939 była zaangażowana do teatru w Łucku, lecz we wrześniu po wybuchu wojny wróciła do Lwowa. W okresie okupacji grała na scenie lwowskiej i kierowała teatrem robotniczym w Zimnej Wodzie. W 1942 r. została zaprzysiężona jako żołnierz Armii Krajowej, gdzie pełniła funkcje łączniczki. Po wojnie występowała w teatrach Łodzi, Szczecina, Opola, Krakowa i Poznania. Aktorkę nazywano „królową drugiego planu”. Role drugoplanowe grała również w niemal siedemdziesięciu filmach i w Teatrze Telewizji. Feldman miała niezwykle, bardzo charakterystyczne tylko dla niej poczucie humoru i to nie tylko w rolach komediowych. Mała postać i szczupła figura pozwalały jej grać role chłopców, a w późniejszym okresie – starsuszek (na przykład babcia Kiepska w serialu „Świat według Kiepskich”). Rolę swego życia, tę najważniejszą, rolę, która stała się już na zawsze wizytówką jej twórczości, zagrała aktorka w wieku 84 lat. Śmiało

**Przegląd filmów polskich z udziałem Lwowianki Krystyny Feldman**

**Показ польських фільмів за участю Кристини Фельдман**



Kino Kopernik – Lwów  
Кінотеатр „Копернік” – Львів

można powiedzieć, że czekała i przygotowywała się do tej roli całe życie. Była to rola artysty malarza Nikifora w filmie „Mój Nikifor” Krzysztofa Krauzego (2004 r.). Film zdobył uznanie publiczności i krytyków. Krystyna Feldman była odznaczona prestiżowymi nagrodami w Polsce i na wielu festiwalach międzynarodowych. Od tego czasu szerokie masy właśnie z taką twarzą, z twarzą Feldman wyobrażają sobie legendarnego Nikifora. Dzięki tej roli sama Feldman stała się legendą. Nie jeden z polskich turystów oglądając pomnik Nikifora we Lwowie zauważył, że brązowy Nikifor bardziej jest podobny do pani Feldman z filmu, aniżeli do autentycznego Nikifora z Krynicy.

Odkryciem dla lwowskiego widza był nowy film Telewizji Polskiej „Po prostu Krystyna Feldman” (2006 – 2007) pokazany w ostatnim dniu festiwalu. W tym filmie autorom udało się przybliżyć widzowi nie tylko sylwetkę, życiorys, lecz co najważniejsze, charakter, tryb życia aktorki.

Z okazji przeglądu filmów Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie” wydała informator o życiu i twórczości Krystyny Feldman, który był dostępny dla wszystkich chętnych widzów. Na otwarciu przeglądu obecni byli Pani Emilia

był dla niej ogromną niespodzianką, bo organizatorzy trzymali w tajemnicy przed jubilatką przyjazd lwowskich „batiarów”. Mam w domu cały film z tego spotkania z Panią Krystyną”. O tym spotkaniu rozmawiałem również z solistami zespołu Bogdanem Hałasem i z Heleną Fuczyło. Chętnie podzielili się swoimi wspomnieniami. Ze zbiorów Pani Heleny pochodzi też zdjęcie zespołu „Wesoły Lwów” z Krystyną Feldman.

ją, powiedzieliśmy, że załatwimy jej zakwaterowanie, wyżywienie, aby tylko przyjechała i zobaczyła swoje rodzinne miasto. Powiedział, że nie wie..., już nie te lata. Po występie zaprosiła parę osób do swego pokoiku, w Teatrze Nowym, w którym stał tylko stół, kilka krzeseł, ale nie było nawet telewizora i lodówki. Nie było tam żadnych garnków. Zapytałyśmy się, dlaczego tak jest. Ona odpowiedziała, że jej to nie jest potrzebne. Jada ra-



Organizatorzy przeglądu filmowego - Emilia Chmielowa i Jarosław Bittel



Zespół „Wesoły Lwów” z Krystyną Feldman

Chmielowa i Teresa Dutkiewicz z Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie oraz Pan Jarosław Bittel z Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie.

Niestety nie było nikogo kto osobiście znał wybitną aktorkę, mógł podzielić się z obecnymi bezpośrednimi wrażeniami obcowania z nią. Traf jednak chciał, że takiego człowieka spotkałem wprost na lwowskiej ulicy. Był nim Pan Zbigniew Jarmińko, kierownik artystyczny zespołu „Wesoły Lwów”, wiceprezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej. „Byliśmy zaproszeni do Poznania na jubileusz Krystyny Feldman”, powiedział Jarmińko. „Nasz występ z wiązaną lwowskich piosenek

Bogdan Hałas powiedział: „Był rok 2006. To był benefis Pani Krystyny. Teatr Nowy, w którym grała i telewizja zaprosili naszą kapelę „Wesoły Lwów”, bo przecież Pani Krystyna była lwowianką. Zrobili jej taką niespodziankę. Na początku było przywitanie, a później powiedziano, że jest niespodzianka. Zaprosili nas na scenę, zaśpiewaliśmy kilka piosenek. Pani Krystyna bardzo się ucieszyła z piosenek, a szczególnie z naszej obecności, uściskała nas, ucałowała, mało się nie popłakała. Pan Zbyszek Jarmińko bardzo ładnie ją pozdrowił w imieniu lwowiaków. Powiedziała, że po wojnie nigdy już do Lwowa nie przyjechała. Zapraszaliśmy

czek w barkach, tym więcej, że dużo jedzenia nie potrzebuje.

Później prawie przez cały czas była razem z nami. Była to kobieta niewysoka, już w podeszłym wieku, lecz bardzo przyjemna w rozmowie. Ubierała się niezbyt elegancko, skromnie. Mówiła, że nie lubi eleganckich ubiorów. Jestem osobą starszą, wystarczy mi to, co mam.

Przed wszystkim rozmawialiśmy o Lwowie. Interesowało ją wszystko, co dotyczy Lwowa. Jakie tam są teatry, kina, czy zostały stare nazwy ulic. Pytała się, gdzie znajduje się nasza siedziba. O swoich latach dziecięcych opowiadała bardzo mało, bo bardzo krótko mieszkała we Lwowie. Wyjechała z rodzicami do Polski i została tam na stałe.

Czy wyglądała na dziewczynkę? Wyglądała jak w „Nikiforze”. Miała pomarszczoną twarz, podobna była do mężczyzny, ale miała bardzo miły uśmiech.

Helena Fuczyło do dziś jest pod wrażeniem tego spotkania z Panią Krystyną. Kiedy poprosiłem by powiedziała kilka słów, podzieliła się wspomnieniami, zmieniła się, nawet na twarzy. Mówiła jak o kimś bliskim, jak o człowieku, który zostawił ślad w jej życiu.





SZYMON KAZIMIERSKI

Belzebubie w tym kozubie  
Sprośnym chodzisz,  
Ludziom szkodzisz.

(Jakoby fragment  
modlitwy czarownicy)



**Do dzisiaj nie wiadomo ile osób (głównie kobiet) zostało w Polsce torturowanych i spalonych podczas procesów o czary. Niektórzy twierdzą, że ofiar było około 10 tysięcy. Skoro tak, trudno Polskę nazywać państwem bez stosów, prawda? Pewnie próbuje się tak o niej mówić dlatego, że w Polsce spalono TYLKO 10 tysięcy czarownic, a w Europie Zachodniej AŻ 100 tysięcy. Ale nie wiem, czy taka buchalteria jest wielkim powodem do dumy.**

**Antykatolicka propaganda, prowadzona początkowo przez protestantów, a później również przez tak zwane „Oświecenie”, bardzo skutecznie wmówiła ludziom na całym świecie, że winę za palenie czarownic ponosi papieska Święta Inkwizycja.**

**Ktoś nazwał kiedyś Polskę krajem bez stosów i wszystkim Polakom to określenie bardzo się spodobało.** Jak miało się nie spodobać, skoro stawiało Polskę w pierwszym rzędzie państw oświeconych i tolerancyjnych, podczas gdy osławiony Zachód, kierując się zabobonem, ostentacyjnie palił czarownice, nie poczuwając się przy tym do jakiegokolwiek winy. Polacy mieli rękoma być tymi lepszymi. Tylko jak przedstawić tę polską „lepszość”? Czy bandyta, który zabił dziesięciu ludzi jest lepszy od takiego, który zabił ich stu dwudziestu? – Chyba nie. Można, co najwyżej bawić się słowami twierdząc, że zabił TYLKO dziesięciu, podczas gdy tamten AŻ stu dwudziestu.

Do dzisiaj nie wiadomo ile osób (głównie kobiet) zostało w Polsce torturowanych i spalonych podczas procesów o czary. Niektórzy twierdzą, że ofiar było około 10 tysięcy.

**Spryt antykatolickiej propagandy polegał właśnie na tym, że procesy sądów książęcych, sądów ławniczych wiejskich i miejskich, czy nawet sądów biskupich, przyklepione zostały Świętej Inkwizycji z ogólnym zamiarem zohydzenia tej instytucji w oczach czytelników, a jeszcze szerzej, z przedstawieniem Kościoła Katolickiego jako organizacji zbrodniczej.**

Skoro tak, trudno Polskę nazywać państwem bez stosów, prawda? Pewnie próbuje się tak o niej mówić dlatego, że w Polsce spalono TYLKO 10 tysięcy czarownic, a w Europie Zachodniej AŻ 100 tysięcy. Ale nie wiem, czy taka buchalteria jest wielkim powodem do dumy.

Antykatolicka propaganda prowadzona początkowo przez protestantów, a później również przez tak zwane „Oświecenie”, bardzo skutecznie

wmówiła ludziom na całym świecie, że winę za palenie czarownic ponosi papieska Święta Inkwizycja. Inkwizycja przedstawiana jest tam jako organizacja założona przez fanatyków, a rządzona przez sadystów. Lochy, oprawcy, głupie oskarżenia o latanie na miotle, nieludzkie tortury, a na koniec palenie żywcem. Taką Inkwizycję zapewne Państwo pamiętacie, bo postarano się, byście tak właśnie o Świętej Inkwizycji myśleli. Proszę Państwa! To wszystko nieprawda!

**Święta Inkwizycja w ogóle nie zajmowała się procesami o czary,** lataniem na miotle, babami, zamawiającymi kurczaki, czy odbierającymi krowom mleko. Spryt antykatolickiej propagandy polegał właśnie na tym, że procesy sądów książęcych, sądów ławniczych wiejskich i miejskich, czy nawet sądów biskupich, przyklepione zostały Świętej Inkwizycji z ogólnym zamiarem zohydzenia tej instytucji w



**Ten widok najdokładniej pokazuje prawdziwy obraz europejskiego polowania na czarownice. Paru sąsiadów wzięło się do palenia bab**

oczach czytelników, a jeszcze szerzej, z przedstawieniem Kościoła Katolickiego jako organizacji zbrodniczej.

Powstanie Świętej Inkwizycji wywodziło się z sądownictwa kościelnego, istniejącego od czasu wprowadzenia prawa kanonicznego. Z chwilą pojawiania się różnych herezji, zagrażających Kościołowi, papież utworzył szczególny rodzaj sądu kościelnego bezpośrednio podlegający papieżowi. Były to właśnie owe Trybunały Inkwizycji, istniejące faktycznie od roku 1215, ale do roku 1231, działające jeszcze w ramach sądów bis-

**Inkwizycja nie miała uprawnień do zajmowania się śledztwem w stosunku do niekatolików. Wystarczyło przedstawienie dowodów na to, że nie jest się katolikiem, a natychmiast przerywano choćby już rozpoczęte śledztwo.**

kupich. Pełną autonomię od sądów państwowych i kościelnych Święta Inkwizycja uzyskała w roku 1232, za czasów papieża Grzegorz IX.

**Inkwizycja nie miała uprawnień do zajmowania się śledztwem w stosunku do niekatolików.** Wystarczyło przedstawienie dowodów na to, że nie jest się katolikiem, a natychmiast przerywano choćby już rozpoczęte śledztwo. Nieprawdą jest więc, że Inkwizycja dokonywała masowych likwidacji ludów Ameryki Południowej, głównie w Meksyku, postępując za odziałami hiszpańskich konkwistadorów, albo, że to jej dziełem były deportacje Żydów z Hiszpanii.

Główne zainteresowania Inkwizycji dotyczyły chrześcijan, wypaczających katolickie wyznanie wiary poprzez dołączanie do niego jakichś elementów judaizmu, lub islamu, wszelkiego rodzaju

herezje i przestępstwa przeciwko moralności, jak sodomia, bluźnierstwa i satanizm, zaś czary, czarownice i czardzieje o tyle tylko interesowały Inkwizycję, o ile miały jakiś związek z kultem szatana, czyli satanizmem, profanowaniem hostii, wody święconej, olejów świętych, lub krzyża.

**Następny, często stawiany Inkwizycji zarzut, to zarzut dławienia nauki, a szczególnie astronomii.** Proszę Państwa. Inkwizycja naprawdę bardzo dobrze znała różnicę pomiędzy astronomią i astrologią. Astrologię zwalczała, jako pseudonaukę, ne-

gucującą wolną wolę człowieka. Dla tych samych powodów i w podobny sposób zwalczane były różnego rodzaju wróżby i uprawiający te wróżby wróżbici. Inkwizycja starała się o zamykanie na uniwersytetach wydziałów astrologicznych, ale jednocześnie dbała o to, by na indeksy ksiąg zakazanych nie trafiły prace pożyteczne i cenne. Obojętnie, czy byłyby to prace dotyczące astronomii, czy innych nauk. Dzieło Kopernika „O Obrotach...” wydano drukiem w roku 1543 i nic się nie stało. Na indeks trafiło dopiero w roku 1616,

**Inkwizycji wciąż usiłowano wciskać procesy o czary, ale Inkwizycja potrafiła się od takich nacisków uwalniać. W jednym z Trybunałów przyjęto zasadę, że samo oskarżenie kogoś o czary może być herezją i... jakby nożem uciął! Natychmiast skończyły się oskarżenia!**

ale chyba nawet nie jako herezja, a jako dzieło napisane przez człowieka niespełna rozumem. Nikomu nie chciało się pomieścić w głowie to, że można wypisywać takie głupstwa wbrew wszelkiej oczywistości. I praca Kopernika tkwiła na indeksie do roku 1828!

Inkwizycji wciąż usiłowano wciskać procesy o czary, ale Inkwizycja potrafiła się od takich nacisków uwalniać. W jednym z Trybunałów przyjęto zasadę, że samo oskarżenie kogoś o czary może być herezją i... jakby nożem uciął! Natychmiast skończyły się oskarżenia!

**Inkwizycja, ta prawdziwa, nie propagandowa, wcale nie miała cech instytucji złowrogiej, czy nastawionej na karanie wszystkich w sposób możliwie jak najbardziej okrutny.** Przekonywano oskarżonych, by zrozumieli błąd swojego rozumowania i do odzyskania wolności wystarczyło publiczne wyrzeczenie się takich błędów. Zadawano różnego rodzaju pokuty, czy nakazy odbycia pielgrzymki. W cięższych przypadkach orzekano karę chłosty, lub karę więzienia. W ostateczności stosowano karę spalenia. Oczywiście! Inkwizycja stosowała taką karę, ale takich skazanych było naprawdę niewiele. W osławionym Meksyku, po odrzuceniu propagandy okaże się, że pomiędzy rokiem 1574, a 1715, czyli przez 141 lat, dokonano 39 egzekucji, a w Hiszpanii, w ok-



regu Bajadoz, mającym być jakoby przykładem „szaleństwa” Inkwizycji, w latach tych „szaleństw” 1493 – 1599, a więc przez 106 lat, skazano na stos 20 osób!

Czarownicami nie zajmowała się Inkwizycja. Procesy o czary były domeną sądów świeckich, lub sądów biskupich, a największą aktywność w tym zakresie przejawiały właśnie małe, prowincjonalne sądy miejskie, lub gminne.

W Strasburgu tylko w październiku 1582, wyrokiem sądu miejskiego spalono 134 osoby. Jak się to ma do wyroków Inkwizycji? To właśnie takie sądy, obłudnie wprost, skazywały na spalenie prawie każdego, kto się im nie spodobał. Drugimi takimi sądami były sądy biskupie. Jako sądy kościelne, łatwe do zmanipulowania, że ich wyroki, to wyroki Świętej Inkwizycji. Słynna Joanna d'Arc została spa-

lam. Każdy też może łatwo sprawdzić, jak bardzo był do tej pory oszukiwany. Wymogi propagandowe uczyniły z Inkwizycji potwora, którym Święta Inkwizycja nigdy nie była i nawet nigdy być nie zamierzała.

Można więc spytać, skąd wzięły się te setki tysięcy niewinnie spalonych?

– Ze strony katolickiej największej masakry dokonywały sądy świeckie i częściowo też biskupie. Tylko od biskupa zależało bowiem, jak odbywały się sądy w jego diecezji. Byli biskupi pastwiący się nad swoimi podwładnymi i biskupi, którzy zwalczali szaleństwa oskarżeń o czary. Papieże bardzo często kasowali okrutne wyroki sądów biskupich. Nie zawsze było to skuteczne.

**A potem, gdy przyszła reformacja i protestanci? - Ci dopiero zaczęli palić!!**

**Czarownicami nie zajmowała się Inkwizycja. Procesy o czary były domeną sądów świeckich, lub sądów biskupich, a największą aktywność w tym zakresie przejawiały właśnie małe, prowincjonalne sądy miejskie, lub gminne.**

lona nie na podstawie wyroku Inkwizycji, a wyroku sądu biskupiego w Rouen. Najczęściej zapomina się przy tym o fakcie, że Joanna w obliczu przygotowanego dla niej stosu „wyznała grzechy i obiecała poprawę”, a to automatycznie spowodowało zamianę kary stosu na karę więzienia. Bardzo nie spodobało się to Anglikom, więc władze więzienne ubrały Joannę w ubranie męskie, co przedstawiono jako jej odstępstwo od przysięgi poprawy, powrót do herezji i tym razem prawdziwe spalenie na stosie. Nie była to więc, taka wprost, wina sądu biskupiego.

**Zdarzali się również wśród inkwizytorów ludzie okrutni i szaleni, ale tacy, byli natychmiast eliminowani.** Inkwizycja, jako pierwszy organ sądowy w Europie ograniczyła tortury, zniosła więzienia koedukacyjne, które były gehenną dla przetrzymywanych tam kobiet, wprowadziła widzenia dla uwięzionych, łaźnie, zmiany bielizny i pościeli. Zabraniała głodzić więźniów. Wszelkie nieprawidłowości, lub nadużycia w tym względzie karała brutalnie i skutecznie. To było powodem, że schwytni złodzieje, albo nawet bandyci, samooskarżali się na kolanach, że są zatwardziałymi heretykami, licząc na możliwość odesłania ich do więzienia Inkwizycji, gdzie czuli się lepiej i bezpieczniej. To, co piszę, nie jest moim wymysłem, ani skrzętnie skrywaną tajemnicą. Każdy łatwo może sprawdzić, że nie zmys-

Luter, nie za bardzo chyba normalny, wszędzie widział diabła (dosłownie!), a raz to nawet rzucił w diabła kałamarnicę, a Kalwin znowu, w roku 1545 w Genewie, kazał spalić za czary 31 osób bez żadnego sądu. Niektórzy twierdzą, że 90% wszystkich ofiar procesów o czary, spalono w krajach protestanckich.

W Polsce do roku 1318 nie było żadnej Inkwizycji. Dopiero w tym właśnie roku wprowadził ją do Polski papież Jan XXII, trochę na siłę, bo jako warunek zgody na koronację Władysława Łokietka. Papież mianował dwóch inkwizytorów: dominikanina Peregryna z Opola i franciszkanina Mikołaj Hospodyńca z Krakowa.

**Inkwizycja, jako pierwszy organ sądowy w Europie ograniczyła tortury, zniosła więzienia koedukacyjne, które były gehenną dla przetrzymywanych tam kobiet, wprowadziła widzenia dla uwięzionych, łaźnie, zmiany bielizny i pościeli. Zabraniała głodzić więźniów.**

Mianował ich nie wiadomo, po co, bo w Polsce nie było żadnych herezji, które mogłyby zwalczać. Dopiero w wieku XV odbyły się procesy przeciwko husytom. Podobno na 200 takich procesów wydano coś 8 wyroków śmierci.

Polską szlachtę wyraźnie drażniły wszelkiego rodzaju sądy kościelne. Decyzją sejmu z roku 1552 spod sądów kościelnych została wyjęta szlachta, a w latach 1562 oraz

1565 zniesiono Inkwizycję i zakazano sądom kościelnym sądenia osób świeckich. Całkowitym odejściem od jurysdykcji kościelnej był zakaz wykonywania wyroków sądów kościelnych przez starostów. Ostatni inkwizytor **Melchior z Mościsk** zmarł w Polsce w roku 1591.



**Patetyczny obraz spalenia Joanny d'Arc. Był to wyrok sądu biskupiego**

Gdy się popatrzy na efekty pracy Inkwizycji w Polsce, może powstać przekonanie, że Polska była krajem bez stosów. Ale niestety. **Oprócz Inkwizycji w Polsce działały sądy miejskie, gminne, prywatne sądownictwo, powstałe z nadanych przywilejów i takie sądy paliły.** Nie zamykajmy na to oczu i nie upajajmy się swoją rzekomą wyjątkowością na tle innych narodów.

Ostatnim w Polsce aktem okrucieństwa i bezdennej głupoty, był „proces czarownic”

z roku 1775 z Doruchowa, koło Wielunia. Zamęczono tam i spalono grupę kobiet, jedni mówią, że było ich dziewięć, inni, że czternaście. Nie zrobiła tego żadna Inkwizycja, a tylko tak, jak to było wszędzie, zbrodni dokonało kilku wiejskich matolew. Incydent był impulsem dla sejmu, by zabronić procesów o czary.

Wydawany w Lesznie tygodnik „Przyjaciół Ludu” w roku 1835 zamieścił tekst anoni-

mowego autora, który jako osiemioletni chłopak w roku 1775 widział torturowanie i spalenie 14 kobiet w Doruchowie koło Wielunia.

Żonę dziedzica z Doruchowa, Stokowskiego, rozboleł palec, a włosy zwijały się jej w kołtun. Wezwana znachorka rozpoznała urok, rzucony

Baby jednak nie chciały się dobrowolnie przyznać, więc wzięto je na męki polegające na rozciąganiu i wbijaniu w plecy żelaznych grabi. Zaraz po tych mękach trzy kobiety zmarły, ale sądowni zostało jeszcze 11 kobiet!

Stos ustawiono przy drodze z Kalisza do Kępna. Stos składał się z nawieszonych tam smolnych szczap i słomy. Kobiety wiązano do stosu w pozycji leżącej, twarzami w dół.

Po spalonych kobietach zostały ich córki. Trzy dziewczyny w wieku od 15 do 16 lat. Uznano, że musiały działać razem z matkami, a wobec tego sędzia orzekł, że „mają być u słupów różgami sma-

**Nie szukajcie Państwo stosów na terenie działania Świętej Inkwizycji. Żeby je zobaczyć trzeba patrzeć bliźniutko, bez mała wprost pod nogi. Zobaczycie Państwo wtedy, że to po prostu paru sąsiadów wzięło się do palenia...**

**90% wszystkich ofiar procesów o czary, spalono w krajach protestanckich.**

przez czarownice. Określiła też po czym można te czarownice rozpoznać. Dziedzic na tej podstawie kazał uwięzić siedem miejscowych kobiet.

Zarzucono im spotkanie się z diabłem w każdy czwartek, latanie na miotle na Łysą Górę, powodowanie suszy na łąkach i polach oraz rzucanie na ludzi chorób i uroków. Pławione czarownice nie tonęły, co dla dziedzica było niepodważalnym dowodem na to, że diabeł im sprzyja. Kobiety zostały zaciągnięte do dworskiego spichlerza i wciśnięte do beczek z wyciętymi otworami na ręce i nogi tak, że mogły przebywać tam jedynie w wymuszonej pozycji klęczącej. W nocy przywleczono następne siedem kobiet. Zacny imć pan Stokowski miał więc już 14 uwięzionych. Na beczki nakleiono kartki z krótkim, ale treściwym tekstem – „Jezus + Maria + Józef”. Teraz uzyskano pewność, że diabeł wstrętym babom już nie pomoże. Żeby było zgodnie z prawem, dziedzic Stokowski sprowadził z sąsiedniego miasteczka Grabowa sąd i dwóch katów.

gane”. W parę dni po tym „smagananiu”, jedna z dziewczyn umarła.

**W następnym roku Sejm Rzeczypospolitej zabronił procesów o czary.** Mówi się, że bezpośrednio po wydarzeniach w Doruchowie. Relację anonimowego korespondenta „Przyjaciół Ludu” usiłowano zbagatelizować, bo psuła ona dobre samopoczucie pięknoduchom i miłośnikom polskiego Oświecenia. Ale oliwa wypłynęła i tym razem. W Archiwum Akt Dawnych odnaleziono dokument grodzkie z Ostrzeszowa, a wśród nich dokument z roku 1783 mówiący o tym, że wójt i ławnicy miasta Grabów zostali pozbawieni urzędów, ponieważ wezwani przez dziedzica Doruchowa kazali spalić 6 kobiet pod zarzutem uprawiania przez nie czarów. No właśnie, proszę Państwa. Nie czarujmy się. Polska nie była państwem bez stosów. Tylko nie szukajcie Państwo stosów na terenie działania Świętej Inkwizycji. Żeby je zobaczyć trzeba patrzeć bliźniutko, bez mała wprost pod nogi. Zobaczycie Państwo wtedy, że to po prostu paru sąsiadów wzięło się do palenia...

**Fatalnie, że nigdzie nie można się dowiedzieć, czy po spaleniu czarownic, palec przestał boleć panią Stokowską i czy się jej włosy wyprostowały?**



## KS. BAZYLI PAWEŁKO:

# „JEŻELI CHCĘ BYĆ KSIĘDZEM, TO NIM BĘDĘ”

Z ks. Bazylim Pawełką – proboszczem parafii rzymskokatolickiej w Żółkwi rozmawia Maria Basza. zdjęcia autorka

**- Jak to się stało, że młody, przystojny lwowianin Bazyl Paweł podjął nie zbyt popularną w czasach reżimu komunistycznego decyzję – zostania księdzem?**

- Urodziłem się we Lwowie, czym ogromnie się szczycę. W samym centrum miasta, na starej ulicy Krakowskiej, która nigdy nie zmieniała swej nazwy. Urodziłem się niemal obok murów Katedry Ormiańskiej, niedaleko Katedry Łacińskiej, w pobliżu ulicy Teatralnej, przy której mieści się szkoła nr 62, do której chodziłem – dawniej Szkoła Miejska im. Adama Mickiewicza. Wzrastałem, można powiedzieć w samym centrum Lwowa. Architektura, środowisko, piękno miasta pozytywnie oddziaływało na mnie. Wprawdzie, z Katedrą związałem się nie od samego dzieciństwa, ale dopiero od roku 70. Przyglądałem się pracy i postawie o. Rafała Kiernickiego, ks. Hałuniewicza, którego też bardzo dobrze pamiętam, ministrantom, którzy posługiwali przy ołtarzu. To były takie pierwsze wzorce, które wywarły dość trwały ślad w moim życiu. W ten sposób rodziło się to dziwne powołanie. Choć wtedy jeszcze nie bardzo rozumiałem, nie wiedziałem, jaką drogą idzie się do kapłaństwa.

**- Co zaimponowało księdzu w postawie o. Rafała?**

- Punktualność, zdyscyplinowanie, poczucie obowiązku. Tylko wtedy o. Rafała nie było w Katedrze, kiedy wyładował w szpitalu, chociaż takich wypadków nie było za dużo.

**- Kiedy ksiądz został ministrantem?**

- Do ministrantury przystąpiłem dopiero w wieku szesnastu lat. O. Rafał, kazał starszemu ministrantowi uczyć mnie posługiwania do Mszy św. To wszystko odbywało się przy zamkniętych drzwiach. O. Rafał później tylko przyjmował egzamin. Mówił często tak – *nie masz jeszcze wąsów, to nie możesz służyć do Mszy*. Było to takie powiedzenie na wesoło, a dopiero później zrozumiałem, że ta wypowiedź miała o wiele głębszy sens.

Początkowo mogłem służyć do Mszy tylko o godz. 7-30. Ponieważ zajęcia w szkole rozpoczynały się o godz. 8-15, na szczęście od kościoła było dość blisko, więc o 8-10 już musiałem „uciekać” z Katedry. Po przyjęciu Komunii św.



szedłem do zakrystii, gdzie miałem teczkę i od razu biegłem do szkoły na ulicę Teatralną.

**- W jakim wieku ksiądz uświadomił sobie, że chce zostać kapłanem?**

- Bardzo wcześnie. Ale od lat dwunastu miałem mocne przekonanie, że chcę zostać księdzem.

**- Czy ktoś, oprócz ojca Rafała pomógł księdzu w rozeznaniu powołania kapłańskiego?**

- Ks. Ludwik Kamilewski – młody kapłan, mający wówczas 28 lat, który przybył do Katedry Lwowskiej. Od niego dowiedziałem się o seminarium duchownym w Rydze i w Kownie. Wiedziałem też, iż do seminarium dostać się nie jest wcale łatwo. Ks. Ludwik jeszcze bardziej dodał mi ochoty.

**- Wiadomo, że aby dostać się do Wyższego Seminarium Duchownego w czasach komuny trzeba było mieć pozwolenie od służb KGB (SB). Przez ile lat ksiądz czekał na to, aby dostać się na studia filozoficzno-teologiczne? Jakie przeszkody stanęły na drodze do kapłaństwa?**

- Ukończyłem szkołę. Był to rok 1975. Mama nie broniła mi pójścia do seminarium. Tata natomiast, chciał abym poszedł na studia świeckie. Złożyłem dokumenty na uczelnię w Tarnopolu. Tam „zawaliłem” trzeci egzamin – geografię. Wróciłem do Lwowa,

zaczęłem pracę, jako zwykły robotnik w fabryce „REMA” – (radioelektronicznej i medycznej aparatury). Później pracowałem jako telefonista. Na tym stanowisku pracowałem przez kilka lat.

Tymczasem nie traciłem kontaktu z Katedrą, z księżmi. Moja decyzja jeszcze bardziej się wzmacniała. W maju 1977 roku, kiedy już miałem 19 lat, pojechałem po raz pierwszy do Rygi, gdzie złożyłem dokumenty do tamtejszego Wyższego Seminarium Duchownego. W sierpniu stawiłem się na egzaminy. Dokumenty złożyło jeszcze kilku kandydatów ze Lwowa, min. już śp. ks. Ludwik Marko. Jednak, jak się okazało – nie zostałem przyjęty. Otrzymałem telegram, że władze seminaryjne nie są przeciw, natomiast decyzja o moim przyjęciu będzie zależała od władz państwowych. Do dzisiaj mam ten telegram. Napisano po rosyjsku: „Семинария Вас принять не может, нет свободных мест”.

Składałem dokumenty do seminarium również w 1978 roku. Po tej, także nieudanej próbie wyjechałem ze Lwowa na Łotwę – do Rygi. Zameldowałem się tam i rozpocząłem pracę. Po raz trzeci, w 1979 próbowałem się dostać do seminarium, jako obywatel Republiki Łotewskiej, jako mieszkaniec Rygi. Też – nie! W 1980 – również – nie! W 1981 też nie udało się. Dopiero w 1982 roku zostałem przyjęty. Było nas na pierwszym roku

20 osób. Miałem wówczas 24 lata. Zostałem wyświęcony, kiedy ukończyłem 29 lat. Przez ponad dwa lata, jako kapłan pracowałem na Łotwie. W sumie, po 11 latach pobytu na Łotwie, wróciłem na Ukrainę. Trudności, które napotykały mnie w drodze do kapłaństwa pochodziły od przedstawicieli władz państwowych. Zgodnie z ideologią komunistyczną, którą powszechnie głoszono, iż księża są niepotrzebni, że kościoły są obsadzone, że w przyszłości ksiądz nie będzie miał pracy.

Rozumiałem od samego początku – jeżeli chcę być księdzem, to nim będę. W tym przekonywali mnie także inni księża, moi przyjaciele, którzy dodawali mi otuchy. Do dziś pamiętam słowa obecnego kardynała łotewskiego Janisa Pujatsa, ówczesnego inspektora seminarium duchownego, który mówił do kandydatów, którzy nie dostali się do seminarium po kolejnej próbie: „Życzę wam, żebyście byli, jak te koty. Bo ile razy kota się podrzuca, on wychodzi z tego bez szwanku, zawsze staje na łapy”.

Mieszkając w Rydze, służyłem do Mszy w kościele św. Alberta, przychodziłem do seminarium, odwiedzałem tych, którzy wówczas studiowali: do ks. Józefa Legowicza, ks. Ludwika Marki, do innych księży z Ukrainy wschodniej. Kiedy ukończyłem seminarium, były już inne czasy.

**- Czy służby KGB nie proponowały księdzu, jako kandydatowi do kapłaństwa w zamian za współpracę, jakichś ułatwień w dostaniu się do seminarium?**

- Były takie propozycje, były tego rodzaju podejścia. Przez to, że nie szedłem na propozycje kolaboranckie, tyle lat musiałem się starać o przyjęcie do seminarium.

**- Studiował ksiądz w seminarium na Łotwie. W jakim języku, oprócz języka łotewskiego mieliście wykłady?**

- W seminarium duchownym w Rydze były wykłady w języku polskim, rosyjskim, niektóre skrypty były po łacinie. Na moim roku byli alumni z Białorusi, kilku z Ukrainy, jeden narodowości niemieckiej z Kazachstanu. Nasz rocznik był największy. W tym czasie seminarium zostało nieco rozbudowane, dlatego była możliwość przyjęcia większej liczby kandydatów.

Po pięciu latach, 31 maja 1987 roku zostaliśmy wyświęceni. Ja dostałem nominację do parafii Liksna. Była to większa parafia, koło Dawgapiłsu

(Dyneburga). Przez pół roku pomagałem starszemu, schorowanemu księdzu, który miał za sobą 10 lat zesłania na Workutę. Później zostałem przeniesiony do parafii w Krasławiu. Tam był duży kościół pw. św. Ludwika. Z ks. Józefem Łapkowskim, który był tam proboszczem, pracowałem rok i dziesięć miesięcy. Kazania mówiłem po polsku i po rosyjsku. Zlecono mi także parafię dojazdową w miejscowości Auleja, w odległości 25 km od Krasławia, gdzie wszystko odbywało się wyłącznie w języku łotewskim. Podczas swego dość długiego pobytu na Łotwie, opanowałem język łotewski w takim stopniu, że mogłem czytać, spowiadać, mówić kazania.

Kiedy sytuacja społeczno-polityczna zaczęła się zmieniać, ściągnięto mnie na Ukrainę. Od listopada 1989 roku zlecono mi parafię Żółkiew, następnie doszły kolejne inne parafie. Obecnie, oprócz Żółkwi, obsługuję parafie: Stara Skwarzawa i kościół w Kulikowie.

**- Kiedy kościół w Żółkwi został zwrócony wiernym? Kto pełnił tu posługę duszpasterską?**

- Za czasów sowieckich miasto to nazywało się Nesterow. Pierwszy raz wybrałem się do Nesterowa w sierpniu 1985 roku. Wziąłem aparat fotograficzny. Zrobiłem kilka zdjęć. Do dziś mam, wykonane wtedy przezrocza. Spędziłem tam jeden dzień, chodząc po mieście. Przez bramę, otaczającą kościół parafialny w Nesterowie nie można było wejść na teren kościelny, jednak w murze była ogromna wyrwa, tamtędy wszedłem. Kościół był zamknięty, na drzwiach wisiała kłódka. Zajrzałem do kościoła przez otwór od klucza. Nawa główna – ogołocona, pusta, widziałem ambonę z lewej strony i w głębi – szkielet ołtarza głównego oraz kolumny. W niszy głównej wisiał Chrystus na krzyżu, bez głowy, bez prawej ręki. Po obu stronach ołtarza widziałem ciemne stalle. Wszędzie było pełno kurzu.

W 1985 roku, po trzecim roku studiów seminaryjnych nawet mi przez myśl nie przyszło, że kiedyś w tym kościele będę odprawiał Mszę św., będę tu proboszczem. Ks. Ludwik Kamilewski przygotowywał ten kościół do otwarcia, gromadził ludzi. Ministranci katedralni zaszklili okna. Wyremontowano dach, posprzątano w kościele, powycinano drzewa i krzaki, które na terenie przykościelnym stworzyły swego rodzaju dżunglę. Przez dwa



miesiące trwały przygotowania do otwarcia kościoła. 28 października 1989 roku byłem na otwarciu tego kościoła. Poświęcenia dokonał o. Rafał Kiernicki. Na pierwsze nabożeństwa przyjeżdżał ks. Ludwik Kamilewski z Katedry. Po dwóch tygodniach – 12 listopada, to była niedziela zostałem mianowany tam proboszczem. I od tego czasu jestem w Żółkwi. Ta przygoda trwa już dwudziesty rok.

**- Ile osób korzysta z pomocy kapłańskiej szanownego księdza?**

- Do naszego kościoła w Żółkwi przychodzi przeszło sto osób. Są to i dzieci, i młodzież, i dorośli. Posiadamy piękną świątynię, która jest chlubą naszego miasta i nawet całego regionu. Na większe święta, zwłaszcza na Boże Narodzenie przychodzi kilkaset osób.

**- Czy przy kościele są również salki katechetyczne?**

- Od 1994 roku pracują w naszej parafii siostry dominikanki. One opiekują się dziećmi i młodzieżą. Siostry zorganizowały w Żółkwi tzw. „szkołę niedzielą”, w której pomimo takiej nazwy, są prowadzone zajęcia przez pięć dni w tygodniu. Siostry uczą religii oraz języka polskiego. Z tych lekcji korzysta około 80 dzieci. Uczniowie podzielone są na kilka grup wiekowych. Dwadzieścioro ośmiorgo dzieci przychodzi również na katechezę i lekcje języka polskiego, które są prowadzone przez siostry dominikanki po zajęciach szkolnych w pomieszczeniu szkoły w Starej Skwarawie.

**- Kościół w Żółkwi za czasów sowieckich został bardzo zniszczony. Z pewnością, renowacja kościoła jest kwestią bardzo kosztowną i długotrwałą. Co już się udało księdzu odnowić?**

- Prawie cały kościół. Większość prac zostało wykonanych przez studentów i absolwentów Akademii Sztuk Pięknych z Krakowa i z Warszawy. W tym roku będą to już 19 letnie praktyki studenckie, trwające przez trzy tygodnie. Prace absolwentów finansuje Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP. Stałym promotorem renowacji kościoła jest dr Janusz Smaza, który współpracuje z nami prawie od dziewiętnastu lat, kieruje praktykami studenckimi, nadzoruje. Bez prac, wykonywanych przez studentów w ramach praktyk, nie można by było mówić o solidnej i fachowej renowacji naszej świątyni. Jak się okazuje, we Lwowie nie ma dobrych specjalistów od rzeźby w kamieniu, od renowacji kamienia.

Trzeba powiedzieć, że kościół jest otynkowany z zewnątrz, jest odnawiany wewnątrz, została położona posadzka na powierzchni ponad 200 m<sup>2</sup>. Posiadamy

świetnie wykonane, stylowe ławki kościelne. Kościół jest nakryty blachą miedzianą. W 1992 roku Wojsko Polskie dostarczyło nam 11,5 ton blachy. Nie tylko ja, lecz także moi następcy z dachem nie będą mieli kłopotów, bo blacha miedziana będzie służyła przez co najmniej 100 lat.

Po jedenastu latach starań odzyskaliśmy plebanie, w której mieściła się powiatowa komendantura wojskowa. Stało się to tuż po wizycie Ojca Świętego – w 2002 roku. Kościół, dzwonnica, dom parafialny – cały ten zespół jest ogrodzony. Jest to jedno z najbardziej ekskluzywnych miejsc naszego miasta. Dobrze, iż nasze miasto znajduje się na szlaku turystycznym. Turyści z Polski odwiedzając miasto, nie omijają także kościoła.

**- Kto sponsoruje wykonywane prace renowacyjne?**

- Jakiegoś stałego sponsora nie mamy. W ostatnich latach pomagają nas różne firmy budowlane z Bełchatowa. Im bardzo, bardzo wiele zawdzięczamy, szczególnie sporo zrobili dla nas w ostatnich pięciu-sześciu latach. Wiele lat wspierała nas Fundacja Ochrony Zabytków w Warszawie, która, niestety, już nie istnieje. Dorywczo wspierają nas także osoby prywatne. Bardzo dobre kontakty mamy z wicedyrektorem Zamku Królewskiego na Wawelu dr. Jerzym Petruszem, dużo nam podpowiada, jego rady są dla nas bardzo cenne.

Dzięki naszym darczyńcom, w 2005 roku dostaliśmy organy do naszego kościoła w Żółkwi, które ze Szwajcarii zostały przywiezione najpierw do Polski, a następnie trafiły do nas. „Duszą” tego przedsięwzięcia był Jerzy Kukła, organobudowniczy z Lublina.

W tym roku – 2009 planujemy największy zakres prac – renowację kopuły, która posiada wysokość 37 m. Potrzebny jest do tego dodatkowe zestawy rusztowań. W tym nam pomogą budowlańcy z Bełchatowa.

Bardzo byśmy chcieli, aby zostały nam zwrócone obrazy historyczne, przedstawiające sceny batalistyczne, które ozdabiały kiedyś mury kościelne prawie przez 300 lat. To by podniosło nie tylko prestiż kościoła, ale i całego miasta. Dzieła te przedstawiają bitwę pod Kłuszynem, bitwę pod Chocimiem, bitwę pod Wiedniem oraz bitwę pod Parkanami. Są to ogromne płótna, które powstały pod koniec XVII w. Przetrwwały drugą wojnę światową i okupację niemiecką, pozostały w kościele nawet po jego zamknięciu, do roku 1965. Później, kiedy kościół popadał w coraz większą ruinę, obrazy w opłakanym stanie zostały zabrane do Lwowskiej Galerii Obrazów. Są one częściowo odrestaurowane. Należy podkreślić po-

moc i zaangażowanie w sprawę odzyskania zabytkowych obrazów ks. abp Mieczysława Mokrzyckiego.

**- Co jeszcze ksiądz może powiedzieć o swojej pracy w Żółkwi?**

- Żółkiew jest miastem historycznym. Myślę, że kościół pełni tutaj właściwą sobie rolę. Początkowo władze



mięscowe nastawione były w stosunku do kościoła z pewnym dystansem. Obecnie zauważa się pozytywny stosunek do kościoła. Wszystkie delegacje oficjalne zagraniczne, przyjeżdżające czy to do mera miasta, czy do urzędników rady powiatowej, zwiedzając miasto, wstępując również do kościoła.

**- W jakim języku odprawiane są nabożeństwa?**

- Na ogół zachowany jest język polski. W niedzielę Msza św. jest odprawiana w języku polskim. Lecz, jeśli są jakieś odpusty czy w wigilię Bożego Narodzenia, gdy do kościoła przychodzi kilkaset osób, także innych wyznań, wówczas kolędy są śpiewane zarówno po polsku, jak i po ukraińsku, również Ojciec nasz – w obydwu językach. Tydzień przed Bożym Narodzeniem na ogrodzeniu kościelnym wystawiamy ogromnych rozmiarów ogłoszenie, informujące o godzinach nabożeństw. Zapraszamy wszystkich mieszkańców miasta na wspólną modlitwę, na wspólne kolędowanie. W ten sam sposób informujemy wszystkich o innych uroczystościach.

**- Niejednokrotnie słyszałam z ust Polaków, mieszkających na tych terenach wypowiedzi pełne żalu i rozgoryczenia z powodu tego, że do kościoła wprowadza się język ukraiński.**

- Jest to sprawa bardzo delikatna. Starsze osoby, mieszkające również w Żółkwi nie wyobrażają sobie tego, żeby w kościele zabrakło języka polskiego. Często rozmawiają po ukraińsku, spowiadają się po ukraińsku, ale o modlitwę, zadaną jako pokutę proszą, aby była po polsku. Nie można krzywdzić

**jących takie lub podobne słowa pod adresem niejednego księdza: „Taki przystojny, mądry, a taki biedny, samotny – nie ma żony dzieci”. Jaką odpowiedź dałby ksiądz takiej osobie?**

- Ksiądz, który przyjął święcenia kapłańskie jest oddany pracy duszpasterskiej, jest oddany wyłącznie służbie Panu Bogu i Kościołowi. Jest wolny od więzi rodzinnych, wolny od trosk życia rodzinnego. Nie czuje się samotny i niedowartościowany. Osobiście dziękuję Bogu za swoje 22 lata kapłaństwa, dziwię się, jak to szybko minęło. Nawet nie przychodzi mi do głowy taka myśl, aby marzyć o innym życiu.

**- Proszę opowiedzieć o radościach i smutkach życia kapłańskiego.**

- Dużo zależy od osobowości poszczególnego człowieka, jego charakteru. Jeżeli ktoś jest optymistą, będzie pokonywał jakieś chwilowe zmęczenie, smutek, jakąś apatię. Myślę, że jestem optymistą, dlatego o radościach mógłbym więcej mówić niż o smutkach. Dziękuję Bogu za łaskę powołania, za to, że należę do Archidiecezji Lwowskiej, do której należało wielu świetnych kapłanów, jak choćby św. abp Józef Bilczewski, św. ks. Zygmunt Gorazdowski, o. Serafin Kaszuba, o. Rafał Kiernicki i wielu innych księży. Jest to Archidiecezja, która odrodziła się po tylu trudnościach.

**- Jakie hobby ma ksiądz?**

- Dobra ksiądzka z dziedziny architektury, zwłaszcza dotycząca Lwowa i okolic. Odkąd jestem w Żółkwi, wszystko co wiąże się z tym miastem, z jego historią staje się przedmiotem moich zainteresowań. Tym żyję, jest to, jakby drugim moim życiem.

**- Czy ksiądz ma przyjaciół?**

- Wrogów nie mam.

**- Ksiądz od samego początku ukazywania się „Kurier Galicyjski” jest naszym kolporterem. Czy parafianie księdza czytają po polsku? Czy czytają naszą gazetę?**

- Zarówno w Żółkwi, jak i w okolicach znany jest „Kurier Galicyjski”. Dzięki tej gazecie ludzie czerpią wiadomości nie tylko na tematy świeckie, ale znajdują tam również informacje o tematyce religijnej.

**- Co jeszcze ksiądz chciałby powiedzieć?**

- Niektórzy księża mówią, że zaliczyli już kilka czy kilkanaście parafii. Ja wszędzie, gdzie byłem, wszędzie dłużej się zatrzymywałem. Do nikogo nie mam pretensji, żalu. Wszystko w moim życiu jest takie proste i zwyczajne. Jak już mówiłem – rozumiałem od samego początku, jeżeli chcę być księdzem, to nim będę. I za to Bogu dziękuję.

osób starszych. One naprawdę, w swoim czasie wiele wycierpiał. Niemniej jednak, młode pokolenie nie posiada znajomości języka polskiego w stopniu doskonałym. W przyszłości – czas pokaże. W mojej dojazdowej parafii, w Kulikowie, gdzie od 56 lat nie było kościoła, gdzie tradycje polskie i katolickie nie były kulturowane przez trzy pokolenia, nabożeństwa są odprawiane tylko w języku ukraińskim. W każdej parafii powinno być odrębne podejście do sprawy tego czy innego języka, używanego w liturgii.

**- Niektórzy mieszkańcy Lwowa, rzymokatolicy są niezadowoleni z przeniesienia przez episkopat Ukrainy świąt kościelnych z dni powszednich na niedzielę.**

- Ludzie przyzwyczaili się do tego, że Trzech Króli jest szóstego stycznia. Jeżeli mi mówią: ja całe życie chodziłam do kościoła 6 stycznia, a teraz nie mam przychodzić? Odpowiadam w ten sposób – proszę przyjść, ale w niedzielę będzie odprawiana cała liturgia tego święta, będzie poświęcenie kredy, kadzidła. Święta nie zostały zlikwidowane, zostały jedynie przeniesione z dni powszednich na niedzielę, żeby ludziom było wygodniej. Tylko i wyłącznie dla ich dobra.

**- Często słyszałam z ust osób wierzących, praktyku-**





EUGENIUSZ TUZOW-LUBAŃSKI

Chciałem na początku wyjechać z Krościenka do Krakowa 2 stycznia, ale było nam tak dobrze w ośrodku oazowym, że codziennie zmienialiśmy daty odjazdu. Gospodarz Centrum ks. Adam reagował na to zupełnie spokojnie: „Chcecie państwo wyjechać później – nie ma sprawy.”

Rankiem, gdy budziliśmy się w domku górskim – to dziękowaliśmy Panu Bogu za to, iż jesteśmy właśnie tu – w krainie cudów. Podziwialiśmy – jacy zwykli i niezwykli ludzie są naokoło nas w Centrum Ruchu „Światło-Życie”, założonym przez ks. Franciszka Błachnickiego jeszcze za PRL-u. Legendarny kapłan, który przeszedł przez piekło obozu hitlerowskiego w Oświęcimiu i więzienia komunistyczne – i nie tylko godnie wytrwał, lecz swą niezłomną postawą i służbą Bogu i ludziom zwyciężył te diabelskie reżimy totalitarne. Jeszcze za komuny w 1979 roku w „Świadectwie niepokornego” Ojciec Założyciel głosił: „Ciągłe myślimy, że wolność to sprawa pewnych zewnętrznych warunkowań, a tymczasem „ku wolności wyswobodził nas Chrystus” (Ga 5, 1). I ta wolność, którą obdarowywał nas Chrystus, jest faktem tzn. w

**Okrzyki księdza Adama – Oto polska zupa! Oto polski smalec! – na samym początku trochę zaskakiwały. Ale potem to wszystko łącznie z „oto polska krowa” i z sympatycznymi śpiewami polskich kołęd stworzyło niepowtarzalny klimat rekolekcji.**

każdej chwili mogę postępować zgodnie ze słowami „prawda was wyzwoli” (J 8, 22). Jeżeli postępuję zgodnie z prawdą, wtedy jestem wolny. I obojętnie, czy jestem w więzieniu, czy w obozie, obojętnie, czy ja za to życie zgodne z prawdą ponoszę takie czy inne konsekwencje, czy nawet poniosę śmierć: jestem człowiekiem wolnym.”

Urodzony na Śląsku w 1921 roku Franciszek Błachnicki po przejściu gehenny hitlerowskiej, od razu po wojnie, wstąpił do Śląskiego Seminarium Duchownego w Krakowie, a po jego zakończeniu studiował na wydziale teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1950 roku. W 1961 roku zainicjował i prowadził ruch oazowy, zwany na początku Ruchem

# GDZIE PŁYNIE WODA CZYSTA...

## Część III – Oaza nad Dunajcem



„Żywego Kościoła”, a potem Ruchem „Światło-Życie”. Ten ruch katolicki był skierowany od początku na wychowanie młodzieży polskiej. Do roku 1969 w Polsce powstało ponad 30 grup oazowych, które szacowano na 1500 młodych ludzi. Władze komunistyczne od razu odczuły niebezpieczeństwo ze strony tego ruchu katolickiego dla swego monopolu władzy nad duszami młodzieży polskiej. Ale wbrew szykanom, rewizjom, zakazom, konfiskatom druków i przesładowaniom działaczy – Ruch „Światło-Życie” rozwijał się.

Pierwsze „Oazy Dzieci Bożych” ks. Błachnicki zaczął organizować jeszcze w latach pięćdziesiątych. „Oazy to miejsce na pustyni, gdzie jest źródło czystej wody” – opowia-

dała mi w pokoju, gdzie pracował i mieszkał Ojciec Założyciel w Krościenku – jego długoletnia współpracowniczka Dorota Seweryn.

Ks. Błachnicki uważał, iż na takie miejsce oazowe wśród pustyni ateizmu komunistycznego Pan Bóg wyznaczył Krościenko nad Dunajcem. To atrakcyjne miejsce znajdowało się także daleko od oczu esbecji, co było na rękę ks. Błachnickiemu. Dlatego w Polsce rekolekcje dla młodzieży odbywały się przeważnie w Tatrach. To były najpierw Oazy Niepokalanej. Wybitnym organizatorem i pierwszym mediatorem Ruchu „Światło-Życie” był ks. Błachnicki. „I to jego Dzieło Boże trwa już ponad 50 lat” – stwierdza pani Seweryn, która nadal pracuje i mieszka w ośrodku Ruchu „Światło-Życie” w Krościenku.



Ksiądz Adam

Jeszcze w Przemyślu nasza koleżanka Terenia jakoś tajemniczo powiedziała nam: „O, jak poznać w Krościenku księdza Adama – to dopiero będzie heca...” Ale jakoś nie wypadało ją wtedy wypytywać, co konkretnego ma na myśli. Na początku zapoznanie z księdzem Adamem odbywało się generalnie przy posiłkach. Jego okrzyki – Oto polska zupa! Oto polski smalec! – na samym początku trochę zaskakiwały. Ale potem to wszystko łącznie z „oto polska krowa” i z sympatycznymi śpiewami polskich kołęd stworzyło niepowtarzalny klimat rekolekcji. Nie bacząc na duży ruch oazowy (ksiądz Adam miał dużo spraw organizacyjnych na głowie) znajdował czas na każdego – kto chciał z nim porozmawiać w różnych sprawach wiary i życia. Ale z bliska ujrzeliśmy księdza tylko po rekolekcjach sylwestrowych. I to, iż od razu nie wyjechaliśmy z Krościenka 2 stycznia – uważam za palec Boży.

Przyszły ksiądz Adam Wąsik, urodzony w 1966 roku, od 15. roku życia zaczął w czasie wakacji regularnie uczestniczyć w rekolekcjach Ruchu „Światło-Życie”. Tu spotkał ludzi życzliwych i światłych, pełnych radości życia w Bogu. To był dla młodego Adasia zupełnie inny świat – „kraina łagodności”. „To była lawina Boża, która porywała ludzi młodych” – wspomina. Młodzież pochodziła z różnych rodzin (w tym i ateistycznych), ale

poczucie piękna porywało za sobą wszystkich. Tym właśnie wyróżniał się ruch oazowy. „Mój ojciec wtedy należał do partii komunistycznej i udział syna w Ruchu nie podobał się rodzicom. Ale to poczucie piękna w Bogu pozwoliło mi pokonać wszystkie trudności na drodze oazowej” – stwierdza obecny kierownik Ruchu „Światło-Życie” w Krościenku.

Nie wiem, gdzie mieszkał ksiądz Adam w czasie rekolekcji oazowych, bo swój jedyny skromny pokój ustąpił animatorom Ruchu. I chyba w ogóle podczas rekolekcji nie spał – taki sobie „duszpasterz całodobowy”. Nie ma w sobie żadnej pychy i dystansu do ludzi. Jest normalnym Polakiem bez kompleksów. Lubi swój kraj całym sercem i tego nie ukrywa podziwiając swą ukochaną i piękną Polskę. Lubi szlachtę polską, sławną polską historię, z której jest dumny. Ksiądz Adam swą pozytywną energią stale promieniuje. Jest dowcipny, co także usuwa wszelkie bariery w jego kontaktach z ludźmi, rzecz jasna rozumnymi.

Po zakończeniu seminarium diecezjalnego w Przemyślu Adam Wąsik został wyświęcony na księdza w 1991 roku i od tego czasu prowadzi Ruch „Światło-Życie”. Tworzy w naszym świecie na pustyni niewiary i beznadziei oazy. Gdy zabierał mnie z żoną samochodem w góry, to porywał swoją energią człowieka zakochanego we wszystkim, co polskie. Jego zachwyty rodzimym krajem balansował na



krawędzi – bez żadnej przenośni.

Jadąc dosyć wysoko w górach z zakrętami na każdym kroku i z fantastycznymi widokami, ksiądz Adam nagle krzyknął w zachwycie: „Jakie te polskie Tatry są piękne!” Patrzę a ksiądz w porywie miłości do Ojczyzny wypuszcza z rąk kierownicę na zakręcie. Myślałem, iż to już koniec... Ale zdążył znowu złapać kierownicę w odpowiednim czasie – i dzięki temu jest teraz komu pisać ten tekst. Po takim zakręcie blisko nieba przypomniałem sobie, że poetka Terenia uprzedzała nas jeszcze w Przemyślu, iż ksiądz Adam to niezwykle bardzo wdzięczni.

### Wyspa pokuty

Jakoś wieczorem przed świętem Trzech Króli ks. Adam zaprosił nielicznych już gości do swego pokoju na przegląd filmu rosyjskiego „Wyspa” („Остров”) w reż. Pawła Łungina. Chodziło nie tyle o film, ale o dyskusję po jego pokazie.

**Gasną światła, zaczyna się projekcja filmu „Wyspa”. Ubrany na czarno mężczyzna biegnie na tle północnego krajobrazu i powtarza nieustannie: „Pomiłuj mia grzesznego, Gospodzi!” (zmiłuj się nade mną grzesznym, Panie). Potem widzimy barcę rosyjską, płynącą na północnym Morzu Białym w czasie II wojny światowej. Marynarze hitlerowscy biorą barcę, wiozącą węgiel, do niewoli. Na pokładzie statku są tylko dwaj marynarze rosyjscy Tichon i Anatolij. Oficer niemiecki proponuje Anatolijowi, iż pozostanie przy życiu, jeśli rozstrzela własnoręcznie swego kolegę Tichona. Anatolij, aby uratować własne życie, strzela do Tichona i ten spada za burtę. Niemcy wysadzają w powietrze barcę sowiecką. Mnisi, gdy statek niemiecki odpływa, ratują nieprzytomnego Anatolija, leżącego na brzegu morskim. I znowu czas się nagle zmienia. Rok 1976. W tym samym miejscu na Północy Rosji już znacznie starszy Anatolij (w kreacji**



znanego rosyjskiego poety i muzyka rockowego Piotra Mamonowa), pracuje w monasterze prawosławnym - jako palacz. Teraz jest mnichem - ojcem Anatolijem. Dostyc dziwnie się zachowuje, żyje w ubóstwie i śpi na węglu, którym ogrzewany jest monaster. Bracia dostyc często nie rozumieją jego zachowania. Starzec Anatolij potrafi cudownie uzdrawiać ludzi. Jest pokorny i żyje w poczuciu strasznej winy - zabił swego kolegę Tichona. I nagle do niego jako uzdrowiciela przyjeżdża, aby wyleczyć swą opętaną przez diabła córkę admirała marynarki sowieckiej. Okazuje się, iż

człowieka sowieckiego Anatolija - Chrystus, przez „błogosławioną winę” prowadzi ku świętości. Takie uczucia wyniosłem po dyskusji u księdza Adama. Wspominając nasze spotkanie w zaciszu Krościenka już w szumnym Kijowie sięgnąłem po książkę ks. Błachnickiego i przeczytałem w jego misterium Krzyża: „...Chrystus nie chce nas odkupić bez nas, lecz powołuje nas do niesienia krzyża z sobą.”

#### Żegnaj Krościenko

Nareszcie zdecydowaliśmy ostatecznie, iż wyjeżdżamy z Krościenka po święcie Trzech Króli. Rano pokłoni-

Zaczął naszą rozmowę nie od choroby lecz od Karty Polaka. Prosił o jej okazanie, bo czegoś takiego jeszcze, w swym długim życiu, nie widział. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że to tylko początek. Doświadczony życiem i pracą lekarz zaczął mnie wypytywać o to, jak się żyje na Wschodzie. I zapomniałem o swej chorobie, lekach i zacząłem opowiadać - jak tam się żyje na zielonej Ukrainie. Patrząc, już minęła godzina, a lekarz jeszcze nie poruszył kwestii niezbędnych dla mego funkcjonowania - leków. Zacząłem go straszyć wschodnimi strasznymi historiami zbójnickimi z odcinaniem głów, ale to tylko pobudzało jego zainteresowanie tajemniczym krajem nad Dnieprem. Nagle, jak ostatnia deska ratunku pojawiła się w drzwiach gabinetu moja żona, tłumacząc, że za drzwiami zebrała się poważna kolejka zdeterminowanych i gotowych do boju górali... Sympatyczny lekarz natychmiast wypisał mi leki i zaprosił, jak tylko będę miał czas znowu do siebie.

Wykupiliśmy na receptę lekarstwa i w siedemnastopięcioletni mróz, szczęśliwi, poszliśmy w kierunku ulicy Jagiellońskiej, gdzie się mieści Domowa Kościół Ruchu „Światło-Życie”. Obsypanych śniegiem przywitała nas w drzwiach sympatyczna solenizantka Ela. Urodziny były jak w rodzinie domowego kościoła. Było bardzo wesoło i trzeźwo, bo Ruch „Światło-Życie” - to strefa bezalkoholowa i dlatego światła. Dawno tak się nie bawiłem, i nie śpiewałem tylu kolęd, zwłaszcza góralskich.

A 7 stycznia przed południem żegnaliśmy się z Rodziną na Kopie Górcy na brzegu czystej wody oazowej. Małżonka płakała i ja prawie też. Zostawiliśmy w Krościenku Rodzinę.

liśmy w kapliczce naszemu Dzieciatku Jezus, prosząc, aby nam pomagał promieniami swej Gwiazdy Betlejemskiej w naszej drodze powrotnej z Zachodu na Wschód. Wieczorem byłem z małżonką zaproszony do Domowego Kościoła w dolnej części miasta na 50. urodziny „siostry oazowej” Elżbiety. Basia Mazur na ten jubileusz do swej koleżanki przyjechała nawet z niemieckiego Carlsbergu. Do wieczora mieliśmy trochę czasu, który spędziliśmy spa-

**Lekarz zaczął naszą rozmowę nie od choroby, lecz od Karty Polaka. Prosił o jej okazanie, bo czegoś takiego jeszcze, w swym długim życiu, nie widział.**



to Tichon, w którego na rozkaz hitlerowskiego oficera strzelał Anatolij. Tichon ocalał po strzale, bo Anatolij tylko zranił go w rękę. Już dawno mu wybaczył. Teraz ojciec Anatolij może spokojnie umrzeć. Położył się do skrzyni po węglu i spokojnie zasnął snem wiecznym. Jego skromną trumnę bracia z monasteru transportują łodzią na wyspę, gdzie Anatolij trafił do niewoli i gdzie spędził swoje życie, pokutując cały czas za grzech swojej młodości i słabości ludzkiej. Naokoło rozpościera się bezkres czystej i przezroczystej wody życia wiecznego. Boże, zmiłuj się nad nami grzesznymi jakby modlą się za ludźmi fale morskie...

Teraz, gdy wspominam naszą rozmowę po obejrzeniu filmu „Wyspa”, słyszę wypowiedź ks. Adama, że nie wystarczy tylko wyznać się z grzechu ciężkiego, ale trzeba nieść ten krzyż grzechu, aby Chrystus nam wybaczył. Nawet ON, który był bezgrzeszny - niósł ogromny ciężar Krzyża naszych grzechów. Prawosławie nadaje wielkie znaczenie pokucie i żalowi za grzechy. Ojciec Anatolij swą niestrudzoną pokutą doprowadza się do stanu świętości. Oczyszczając swą duszę, przez poczucie winy przed Bogiem i człowiekiem, wznosi się nad światem ziemskim. Jak „błogosławiona wina” - wybitnej pisarki polskiej Zofii Kossak-Szczuckiej doprowadza magnata Mikołaja Sapiechę przez grzech ku świętości. Tak i prostego

cerując przez to górskie miasteczko. Jak zawsze spokojne Krościenko wygląda po góralsku atrakcyjnie.

Nagle obok apteki przypomniałem sobie, iż kończą mi się leki i poprosiłem, aby pani farmaceutka sprzedała mi lek na serce bez recepty, ale gdzie tam... Odesłała mnie od razu do przychodni lekarskiej parę kroków obok. No, i... poszedłem. Na pytanie czy mam jakiś polski dokument - powiedziałem, że Kartę Polaka. Pani w recepcji coś takiego po raz pierwszy w życiu oglądała. Zaczęła kręcić mój dokument i z lewa na prawo, i z prawo na lewo, aż wreszcie zrobiła z Karty ksero. I, o dziwo za parę minut zaproszono mnie do lekarza-internisty. Za biurkiem, znającym stare czasy, siedział lekarz po siedemdziesiątce.

Już nie potrafimy bez Was żyć na pograniczu pustyni i oazy - Kasia, Ola, Ela, Basia, Grażyna, Dorota, Stasia, Regina, Jurek, Kamil...

Jak zawsze niezawodny ks. Adam odwiózł nas nie bacząc na to, iż paliwo w aucie zamarzło, do przystanku autobusowego. Powiedziałem księdzu na pożegnanie, że jest prawdziwym Księdzem z powołania... Przez zamknięte szyby autobusu relacji Szczawnica - Kraków żegnaliśmy się z Krościenkiem nad Dunajcem.

Minęło już trochę czasu, ale nadal przez nasze serca płynie czysta woda wspomnień ze spotkań z ludźmi tak różnymi ale zjednoczonymi miłością do Boga i człowieka. I przypomniałem słowa artysty Bożego Krzysztofa: „Nikt stąd nie wyjeżdża z pustymi rękami.”

## ZE LWOWA DO LUBACZOWA

ANDRZEJ JÓZEF KUDLICKI

W sobotę 21 lutego 2009r. w Galerii Oficyna przy Muzeum Kresów w Lubaczowie miało miejsce uroczyste otwarcie wystawy i promocja książki pt.: „Ze Lwowa do Lubaczowa” - uroczystości zaszczylił swoją obecnością abp Mieczysław Mokrzycki Metropolita Lwowski oraz bp Mariusz Leszczyński biskup pomocniczy diecezji Zamojsko-Lubaczowskiej. Liczny był też udział przedstawicieli władz samorządowych woj. podkarpackiego, duchowieństwa, przedstawicieli mediów i szeregu osób reprezentujących jednostki kultury.



Abp Mieczysław Mokrzycki

Lubaczowa”. W książce zamieszczono materiały z sympozjum naukowego, które odbyło się dnia 21 września 2006 r. w Muzeum Kresów w Lubaczowie. Publikacja w całości poświęcona jest dziejom



Wystawa prezentuje na kilkudziesięciu planszach najważniejsze wydarzenia z dziejów Archidiecezji Lwowskiej z siedzibą w Lubaczowie, począwszy od 1946. Na planszach odzwierciedlenie znalazły wszystkie ważniejsze wydarzenia religijne, które odbyły się w Lubaczowie. Honorowy patronat nad wystawą

istniejącej w okresie powojennym tzw. Archidiecezji w Lubaczowie - części Archidiecezji Lwowskiej, pozostającej w granicach Polski w latach 1946-2006. Bogato ilustrowana publikacja zawiera słowo wstępne kardynała Mariana Jaworskiego, dzieje Archidiecezji Lwowskiej, prezentuje sylwetki Administratorów Apostolskich, rezydujących w Lubaczowie oraz cenny artykuł o pamiątkach lwowskich znajdujących się w kościołach i muzeach na terenie Administratury Apostolskiej w Lubaczowie autorstwa dyr. Muzeum Kresów w Lubaczowie Stanisława Piotra Makary.

Książka ma 269 stron, 220 ilustracji i zdjęć, zawiera 2 mapy. Wydana przez Bibliotekę Muzeum Kresów w Lubaczowie, tom III, Lubaczów 2008.

Wydawnictwo można nabyć w Biurze Turystycznym „Quand” w Tomaszowie Lubelskim przy ul. Zamojskiej 2 lub też zamówić w sklepie internetowym [www.sklep.roztocze.com](http://www.sklep.roztocze.com)

KG



objął abp Mieczysław Mokrzycki Metropolita Lwowski.

Otwarcie wystawy towarzyszyła promocja książki pt.: „Ze Lwowa do Lubaczowa” - w 60. rocznicę przeniesienia stolicy arcybiskupów lwowskich do

### SUPER KSIĘGARNIA INTERNETOWA

Największy dystrybutor publikacji elektronicznych w Polsce: ePrasa, eKsiążka, ePodręcznik, AudioKsiążka. Odkryj Nową Jakość Czytania! To doskonała oferta dla Ciebie i Twojego dziecka - szeroki wybór audiobooków dla dzieci i dorosłych, cyfrowe kursy języków obcych, książki w językach obcych, czasopisma, gazety! Możesz zamówić prasę w wersji cyfrowej w prenumeracie. Skorzystaj z naszych licznych ofert promocyjnych. Zapraszamy do odwiedzenia naszej strony internetowej - na pewno znajdziesz coś dla siebie i swojej pociechy! Nie płacisz za przesyłkę, oszczędzasz czas i pieniądze. <http://superksiegarniainternetowa.nextpress.pl/>



JADWIGA JAMROZÓWNA

# POCIĄG-WIDMO

Nie wiem, czy w polskim języku jest słowo „eszelon”, tak samo nie wiem, czy jest słowo „łagier” i „łagiernicy”. Nie wiem, jak to będzie prawidłowo po polsku. Ale w tamtej rzeczywistości używaliśmy tych słów i były dla nas zrozumiałe. Korespondowaliśmy z ludźmi tam będącymi. W ich adresach były nazwy autonomicznych republik Federacji Rosyjskiej, nazwy miast obwodowych, nie było ulic i numerów domów. Były tylko dwie literki i numer. Te literki to były „pe-ja” i to mówiło wszystkim. Adres na „pe-ja” to był adres, z którym nie każdy miał odwagę korespondować. Adres łagierników „pe-ja”, czyli „pocztowyj jaszczyk” – skrzynka pocztowa. Adres obozu za drutem kolczastym.

Posyłał na ten adres paczki żywnościowe, banderole z czasopismami i listy. Najbardziej czekali na listy. Ludzi tych osobiście nie znam, gdyż byłam kolejnym ogniwem w łańcuchu bratniej pomocy, co było dość częstym zjawiskiem, bo zdarzało się, że krewni umierali, lub wyjeżdżali na stałe do Polski, ale zostawiali adresy na „pe-ja” komuś tu mieszkającemu i ten ktoś kontynuował wysyłanie listów, paczek i banderolek tamtym nieznanym – za drut kolczasty.

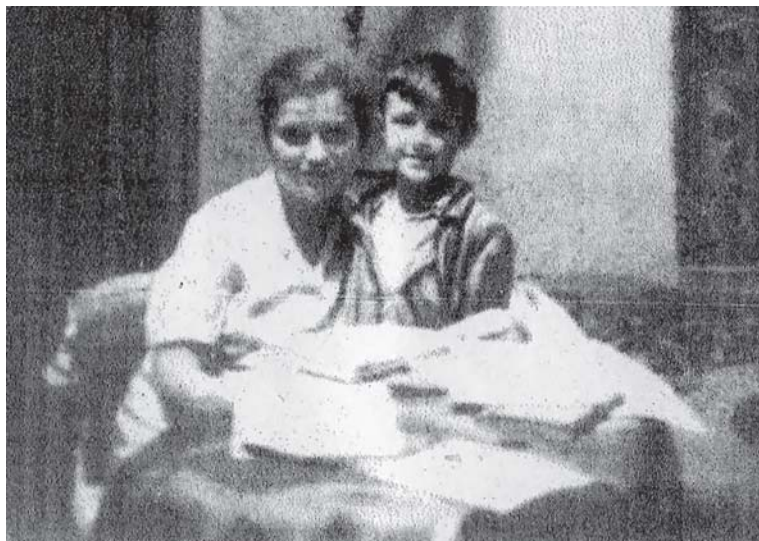
Ja sama byłam w kontakcie z członkami Armii Krajowej (dalej nazywam ich AK-owca-

**Posyłał na ten adres paczki żywnościowe, banderole z czasopismami i listy. „Łagiernicy” najbardziej czekali na listy.**

mi), mężem i żoną, przebywającymi w dwóch różnych obozach. Żona na terytorium Autonomicznej Republiki Komi, mąż – w Mordowskiej ASRR. Żona miała wyrok 10 lat obozu – i syna, urodzonego jeszcze we lwowskim więzieniu. Syna wprost z więzienia zabrała babcia dziecka, ale po kilku latach zmarła, a chłopczyk, Zdziszek, został w zaprzyjonej rodzinie Hortyńskich, zajmującej to samo mieszkanie.

Graniczyło to z cudem, bo według prawa, powinien był pójść do sowieckiego sierocińca, czyli „dietdomu”. Sprawa oparła się o sąd, w którym widocznie zasiadali ludzie nie całkiem bez sumienia, bo przyznali opiekunstwo (patronat) pani Ewie Hordyńskiej, mieszkającej z dziećmi w tym samym mieszkaniu, która po bohaterku o chłopca walczyła.

Pani Ewa była wdową, miała syna inżyniera niedawno po studiach i dwoje młodszych dzieci w szkole. Mały wychowanek, Zdzisio, był na prawach najmłodszego dziecka, bardzo przez wszystkich kochany. Z jego rodzicami korespondowaliśmy, oczywiście po rosyjsku (cenzura obozowa), a raz nawet Zdzich napisał do



Mały Zdzich razem z autorką tekstu w mieszkaniu pani Ewy Hordyńskiej

ojca z własnej inicjatywy krótki liścik. Chodził już wtedy do szkoły. Szkoła była polska, ale od trzeciej klasy wprowadzono naukę języka rosyjskiego. Mały skorzystał z tego, żeby napisać do ojca, co nas wszystkich bardzo wzruszyło. Ojciec oczywiście odpisał, też krótko.

Minęło 10 lat i pani Marysia, matka Zdzicha, została zwolniona z obozu, ale bez prawa powrotu do Lwowa. Nowa tragedia. Projektowaliśmy krótki wypad samolotem do Komi Zdzicha pod opieką kogoś starszego, żeby zobaczył się z matką. Znała go do tej pory tylko ze zdjęcia od I Ko-

munii świętej. Zdjęcie było śliczne, Zdzich na nim był sam, w komeżce i biedna mama napatrzyć się mu nie mogła. O przesiedleniu Zdzicha do matki w Korni nikt oczywiście nie myślał. We Lwowie była dość liczna Polonia, była polska szkoła (wtedy nawet trzy szkoły), był kościół.

Ale wszystkie dyskusje i projekty ustąpiły wobec zmian w politycznej sytuacji. W Polsce doszedł do władzy Władysław Gomułka, który wkrótce udał się do Moskwy i rozmawiał z Nikitą Chruszczowem także w sprawie naszych więźniów politycznych jeszcze w łagrach i tych już zwolnionych, ale bez prawa powrotu do stron rodzinnych.

Tak więc, pani Marysia wracała przez Lwów do Polski. Wracała eszelonem. Był to pociąg składający się z 40 wagonów, wypełnionych łagiernikami, naszymi AK-owcami. Zasadniczo więziennictwo sowieckie nie rozdzielało (i nie rozróżniało) politycznych i kryminalistów. Ale w tym wypadku, prawo do rejestrowania się na wyjazd do Polski mieli tylko ci, którzy byli obywatelami polskimi przed 1939 rokiem. Byli to przeważnie AK-owcy, których władza sowiecka nie tolerowała, chociaż i ci i ci wal-

czyli z hitlerowskimi Niemcami. Jednak flirt z Hitlerem miał na sumieniu tylko Stalin, tym więc gorliwiej zwalczał „konkurentów” w postaci polskiego Podziemia.

Eszelon, wiozący z Korni naszych Akowców nie szedł według rozkładu, a tylko wtedy, gdy miał wolną drogę. Zarząd kolei śledził jego ruch (trasa była ustalona) i w odpowiednich momentach pozwalał ruszać dalej, do następnego odcinka, o czym uprzedzono służby kolejowe. Wszystko to było dosyć niepewne, więc, trzeba było na dworcu dyżurować, bo o tym, że pojedą przez Lwów wiedzieliśmy na pewno. Tego węzła kolejowego nie można było ominąć. Sporo więc ludzi spoza Lwowa koczowało na dworcu, nawet z dziećmi, czekając na swoich bliskich.

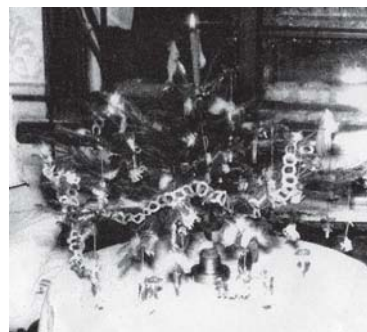
Kolejarze oczywiście wiedzieli na co czekamy i od czasu do czasu ktoś podchodził do naszej grupy z krótką wiadomością: „Eszelon minął stację...”. Był więc, coraz bliżej Lwowa.

Zdziszek spakowany i uprzedzony, że mama jedzie i on z nią pojedzie do Polski, czekał oczywiście w domu. Na szczęście pani Ewa mieszkała niedaleko dworca, w sąsiedztwie Politechniki.

Minęła kolejna noc. Wczesnym rankiem przyjechał do Lwowa, jak zwykle o tej porze, kijowski pociąg – eszelonu nadal nie było.

Zziębnięci (to była wczesna wiosna) czekaliśmy na dworcu z nadzieją, że jednak dzisiaj się doczekamy. Nie pamiętam, czy jedliśmy coś. I wtedy, już po południu, wpadł na dworzec pociąg-widmo, eszelon z naszymi łagiernikami. Stał na bocznym torze.

Rzuciliśmy się do wagonów, wykrzykując nazwiska. My – matki Zdzicha. W wagonach podawano nazwiska dalej i z któregoś wybiegła pani Marysia. Chwyciliśmy ją w pośpiechu i pędem do tramwaju, wołając, że jedziemy do pani Ewy, gdzie czeka Zdziszek. Inni łagiernicy też wyszli, nawet przed dworzec, a swoich kufajkach i walonkach, ale



Choinka obozowa

promieniejący zachwytem, że widzą znowu rodzinne miasto.

Eszelon miał we Lwowie stać trochę dłużej, więc, przejechawszy dwa przystanki tramwajem, biegniemy do mieszkania pani Ewy, wpadamy na piętro i dzwonimy do drzwi, jak na alarm. Otwiera nam pani Ewa, a obok niej przejęty Zdziszek, malec speszzył się trochę, zobaczywszy nieznaną mamę i powiedział, wyciągając rączkę: „Dzień dobry pani”. Pobiegliśmy do pokoju, pani Ewa przygotowała coś do jedzenia, ale Marysia nie chciała, czy nie mogła jeść, czemu trudno się dziwić. Powiedziała, że uprzedziła starostę wagonu – każdy wagon miał takiego zwierzchnika, że ma we Lwowie syna, którego chce zabrać ze sobą.

Pani Ewa przekazała Marysi pamiątki po matce i całą rodziną odprowadziliśmy Zdi-

**Nad wejściem do wagonu była przyczepiona biało-czerwona wstążeczka, a obok niej – obrazek Matki Boskiej.**

cha z mamą na dworzec. Pani Ewa podwiązała się szalikiem, żeby nie widać było że płacze, bo była do Zdzisia przywiązana, jak do własnego dziecka. Staliśmy jeszcze przez chwilę na peronie rozmawiając. Zdzich coś usiłował powiedzieć, ale nie mógł dojść do słowa, bo mówiliśmy w pośpiechu, jeden przez drugiego, wreszcie krzyknął: „No, dajcie mi wydobyć głos!” Zamilkliśmy na chwilę, a malec stwierdził, że najbardziej martwi go, że tu o nim we Lwowie zapomną! Zaczęliśmy więc, go zapewniać, że nikt o nim nie zapomni i mama z synem i jego niewielkim bagażem wsiedli do wagonu.

Do takiego wagonu wchodziło się po schodkach na małą platformę, a dopiero z niej były właściwe drzwi do wagonu. Nie byłam w środku i nie wiem, jak był urządzone, pewnie rzędy półek do spania, dolnych i górnych, ale z peronu widzieliśmy, że nad każdym wejściem z platformy do wagonu była przyczepiona biało-czerwona wstążeczka, a koło niej obrazek Matki Boskiej. Była tam też chyba mała gałązka jedliny. Staliśmy jeszcze jakiś czas, patrząc na siebie przez okno, aż pociąg-widmo odjechał.

Eszelon szedł tylko do polskiej granicy, dalej była zmiana torów. Tam łagierników przekazywano polskiej stronie, która puszczała ich wolno przez jakiś czas po zwolnieniu mieli prawo jeździć koleją bez biletów. Ojciec Zdzicha został zwolniony później (jego wyrok opiewał na 18 lat) i nie jechał przez Lwów, tylko przez Grodno. Widocznie taka była trasa z Mordowskiej ASRR. W Polsce spotkali się wszyscy troje i zamieszkali we Wrocławiu.

Pani Marysia opisała swoje wspomnienia z domu niewoli i przysłała mi książkę. Nie mam jej niestety, bo prosił mnie o pożyczkę jej jeden z Akowców, który wkrótce potem zmarł. Książka została u niego i tak się złożyło, że trudno mi było o nią się upominać. U niego też czytali ja dawni Akowcy i prosili mnie nawet o adres pani Marysi.

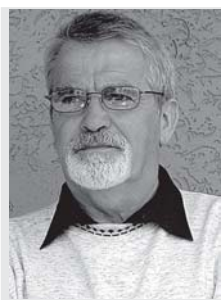
Od tego czasu minęło przeszło pół wieku. Mały Zdzisio przekroczył sześćdziesiątkę, jego ojciec od kilku lat nie żyje. Mama z synem mieszkają we Wrocławiu. Koresponduję z nimi.

Nieludzka ziemia straciła swoje wpływy i część terytorium, a także grupę państw uzależnionych, które nazywaliśmy „demoludami”. Czy straciła też imperialne ciągotki? Wątpię. Co prawda w dzisiejszych czasach nie ma już imperiów. Rozpadły się wszystkie. Austria przekształciła się

w spokojną republikę. Turcja, najpierw na rozkaz Kemala zaczęła się gwałtownie europeizować, a teraz marzy o członkostwie w Unii Europejskiej. Jej europejskość jest mocno naciągana, bo po I wojnie światowej, gdy państwa bałkańskie się usamodzielniały, przy Turcji został malutki skrawek europejskiego ładu wraz ze stolicą Stambułem, który w tej sytuacji został miastem nadgranicznym, portem przeładunkowym, jak za czasów przed Konstantynem. Cesarz zrobił z niego swoją drugą stolicę, nowy Rzym, od imienia władcy nazwany Konstantynopolem. Teraz stolicą Turcji jest Ankara, a w Konstantynopolu rezyduje honorowy zwierzchnik światowego prawosławia – patriarcha Bartłomiej. Odwiedził niedawno Ukrainę, widział więc skrawek ziemi, głębiej przez Nieludzką Ziemię. I pewnie modlił się za nią. Do Moskwy nie pojechał (jednak patriarcha Aleksy przyjechał do Kijowa spotkać się z nim). Janowi Pawłowi II też nie udało się odwiedzić Moskwy. Stolica Nieludzkiej Ziemi dalej cierpi niewolę za drutem kolczastym.



# ZAPOMNIANA POETKA KAZIMIERA ZAWISTOWSKA



KAZIMIERZ DZIADOSZ

Szanowny Panie Redaktorze!

Jestem od trzech lat, razem z żoną, stałym czytelnikiem „Kuriera Galicyjskiego”. Nawet w jednym z numerów Kuriera Redakcja zamieściła przesłany przez żonę opis poszukiwania przez nas domu rodzinnego, miejsca urodzenia żony w Samborze. Dzisiaj, podczas lektury Kuriera nr 23-24 moją uwagę przyciągnął artykuł o opuszczonych i zapomnianych grobach polskich pionierów górnictwa solnego na Bukowinie, o cmentarzu w Kaczyce.

Przy tej lekturze, przypomniałem sobie inny opis zapomnianej mogiły, a mianowicie na Podolu w Supranówce 4 km od Podwołoczysk nad Zbruczem znajduje się miejsce pochówku wspaniałej poetki Kazimierzy z Jasińskich Zawistowskiej. Opis ten, dokumentujący stan sprzed prawie 15-tu lat, autorstwa Zbigniewa Hausera zamieszczony został w *Roczniku Lwowskim* 1992

**Kazimiera Zawistowska** urodziła się w Rasztowcach 17 stycznia 1870 r. u stóp „miodoborskiej puszczy”, „wśród białyńskich wsi polskich i przycerkiewnych cmentarzy”. Matka poetki Albertyna z Torosiewiczów była Ormianką, ojciec, doktor Henryk Jasiński czynny udział w Powstaniu Styczniowym przypłacił utratą stopnia uniwersyteckiego. Dał się później poznać jako redaktor i znakomity publicysta „Dziennika Lwowskiego” oraz „Gazety Narodowej”. Przyszła poetka wzrastała w atmosferze wysokiej kultury duchowej i przywiązania do tradycji narodowych i religijnych. Otrzymała staranne wykształcenie, najpierw w domu, później w Szwajcarii. Poetyczność jej duszy kształtowała ziemia rodzinna, piękna ziemia podolska..

Jak pisał Stanisław Wyrykowski – poeta, powiernik i przyjaciel poetki: „Wrażliwa dusza marzycielskiego dziecka wcześniej poddała się melancholijnemu urokowi ziemi stepowej, bezleśnej, uwięzionej kurhanami, pełnej legendarnych wspomnień i nieokreślonych przeczuć. Marzenia dziewczęce podsycane ognistą uczuciowością i uskrzydłone gibką wyobraźnią szybko przeobraziły się w kształty utworów wierszy i prozą”.

Pani Kazimiera po wyjściu za mąż za Stanisława Zawis-

w rozdziale *Polskie Groby na Kresach* – wydawnictwo Instytutu Lwowskiego w Warszawie. Jak dzisiaj wygląda to miejsce nie wiem. Dużą radość sprawiłaby mi informacja o otoczeniu go należytą opieką. Ja o istnieniu i twórczości tej poetki z Podola dowiedziałem się po raz pierwszy po przeczytaniu opowieści pana Zbigniewa Hausera. Za co mu jestem bardzo wdzięczny.

Wychowany w PRL w szkole nie mogłem mieć styczności z twórczością Kazimierzy Zawistowskiej, polskiej poetki z dalekiego Podola. Program edukacyjny tamtych lat amputując pamięć o Kresach tego nie obejmował. Obecnie bardzo często sięgam po jej wiersze ze zbioru „Utwory zebrane” wydane przez Wydawnictwo Literackie w Krakowie w 1982 r. Jestem pod ogromnym wrażeniem piękna tych wierszy! Być może moje emocje są spotęgowane również pochodzeniem mego Ojca i jego rodziców, a moich dziadków ze Lwowa. Ponadto z jakiś, dziś już nie do odtworzenia przekazów z dzieciństwa mam wrażenie, że wcześniejsze pokolenie mieszkało, gdzieś tam, na pięknym Podolu. Dlatego też i we mnie tkwi cząstka miłości do tamtych stron, tak pięknie wyrażonych w wierszach Kazimierzy Zawistowskiej.

towskiego, właściciela majątku Supranówka, blisko Podwołoczysk nad Zbruczem zamieszkała tam razem z mężem. Była matką trojga dzieci. Gdy czas jej na to pozwalał, wyjeżdżała do Krakowa, gdzie spotykała się z literatami, związanymi z „Życiem”. W atmosferze dysput o życiu i poezji znajdowała zachętę do dalszej twórczości. Zmarła w Krakowie 28 lutego 1902 r.. Miała zaledwie 32 lata.

Z ognisk pastuszych bije blask czerwonny,  
Złocą się iskry przez dymy przesiane,  
I słycać głosy tęskne,  
rozśpiewane -  
Rusińskich dumek  
rozełkane tony (...)

I cisza znowu. Chłopskie wierzby siwe  
Opadłym liściem mącą wodę w stawie –  
Słycać ciągnące odlotne żurawie.

Białe przedziwa gdzieś lecą przez niwę,  
Białe przedziwa płyną – wiatr je miota –  
I płynie ze stepów bezdennej tęsknota.

(Jesień)

Dwór Supranówka wg opisu Romana Aftanazego, zamieszczonego w „Materiałach do dziejów rezydencji” był



Kazimiera Zawistowska



Grób Zawistowskiej, stan obecny

klasycystycznym dworem na planie szerokiego i wydłużonego prostokąta. Usytuowany w parku, otoczony ze wszystkich stron wiekowymi drzewami.

Zbigniew Hauser, szukając śladów dworu Zawistowskiej w Supranówce i jej grobu, tak opisuje te okoliczności odszukania tych historycznych już miejsc: „Przechodząc z Podwołoczysk do Supranówki przez kładkę na rzeczce Samiec, nieopodal wpadającą do Zbrucza napotykam na starszą kobietę. Zapytana po rosyjsku o drogę, przyjrzała mi się uważnie, uśmiechnęła i czystą, śpiewną polszczyzną odpowiedziała pytaniem, w którym dźwięczało zdumienie: Miły panie, to o ten grób jeszcze ktoś pyta? Po chwili dodała: Tak, grób jest i napis na nim też, ale dworu nie ma. Spalony został pod koniec wojny, chyba w 1944 r. w tym miejscu stoi teraz kołchoz.”

Dalej Zbigniew Hauser pisze: „Doszedłem do kołchozu. Stała przy nim grupa Rosjanek. I one również oglądały mnie od stóp do głowy. Widocznie obcy zaglądają tu rzadko. Nie wiedziały o dworze wiele, ale potwierdziły, ni to po rosyjsku, ni to po ukraińsku, że grób się zachował”; „Na samom kraju dawnoho cerkownoho kładbiszcza pochoroniena eta pisatielnica”. Kobiety te podały, że dwór stał jeszcze po wojnie, ale spłonął gdy komsomolcy urządzili tam klubokawiarnię. Wypalono resztki muru rozebrano później do fundamentów.”

Idziesz ku mnie?...poza mną las krzyżów  
szczerniały,  
Więc strudzonam jest bardzo...  
czczych szukałam cieni,  
Po życiowych gościńcach,  
pielgrzymie sandały  
Opylając w błotnistej łez  
i krwi bezdeni.

Zwiędłe kwiaty, blademu urągając czołu,  
Wyostrajając się w kolce cierniowej obręczy-  
A dłonie grzebią w urnie stygłego popiołu,  
Swoją umarły, a świetny ongi, sen młodzieńczy...

O sny zwiędłe! O kwiaty otrząśnięte z rosy!  
Błękitne nad strumieniem niezabudek twarze!  
O wonne młodym zielen polne sianokosy!  
O cicho rozespiane stepowe cmentarze!

I dalej opis Zbigniewa Hausera w drodze na cmentarz do grobu poetki: „Starego cmentarza właściwie już nie ma. Obelisk pani Kazimierzy unosi się niczym samotna arka Noego wśród morza chaszczów i chwastów, na samym skraju skarpy cmentarnej, z lewej strony za cerkwią. Jedyne polski grób. Dopiero gdzieś w oddali dostrzegam krzyże nowego cmentarza ukraińskiego.

Na dole pomnika odczytałem prawie już zatarty napis:

Pan na jej duszę, jak na harfę złotą  
Dłonie położył – i rzekł: Moją będzie (...)

To cytat z jej własnego wiersza o św. Agnieszce. Nicco wyżej – napis lepiej widoczny, na murowanej tablicy (odnowionej przez kogoś?): „Kazimiera z Jasińskich Zawistowska ur. 17.I.1870 r. zm. 28.II.1902 r.”

Do pomnika prowadziły kiedyś z cerkwi schodki, których ślady, wraz z potłuczoną balustradą, jeszcze widać. Właśnie, dlaczego z cerkwi? Zapewne dlatego, że wieś była w swej większości rusińska i kościoła nie było. Dziedzice modlili się w cerkwi, do tego samego przecież Boga. I tu ją pochowano. A może i ona sama chciała leżeć wśród tego ludu, z którym od dziecka była tak zżyta i którego pieśni i obrzędy wycisnęły piętno na jej twórczości?

Dziś moja dusza jest cichym grobowcem.  
Wy, jak motyle w grobowcu zbłąkane,  
Ranicie skrzydła o granitów ścianę.

Idźcie więc, cienie, chłonąc blask i wonie –

Bo tu kolumna tylko gromnic płonie –  
A dym kadzideł wonieje jałowcem....

Popękaną płytę nagrobną rozpięrają korzenie wysokich krzewów. Jeszcze rok, dwa i pozbauiony wszelkiej opieki obelisk zawali się....

Po co dłoń kładziesz, gasząc świetne łuny,  
Ty widmo, przyszłe spod kurhannych zwyż,  
Ty, co w pierś chłonięsz jęk spróchniałych krzyży –

Po co dłoń kładziesz, cisząc złote struny...  
Zostaw – niech grają – niech się ucielesni  
Ostatni akord mej ostatniej pieśni...

Typowy los, zapomnianego polskiego grobu kresowego. A może jednak znajdzie się ktoś, kto grób ten ochroni i uporządkuje? Bo chyba warto...

Tyle wg wzruszającego opisu Zbigniewa Hausera poszukiwania śladów dworu Supranówka i grobu wspaniałej poetki Kazimierzy z Jasińskich Zawistowskiej.

Ja kończąc ten mój wywód o śladach pozostałych na Podolu po tej wspaniałej polskiej poetce, powtórzę pytanie za panem Zbigniewem Hausrem: „A może znajdzie się ktoś, kto grób ten ochroni i uporządkuje? Bo chyba warto...”  
Myszę, że będę wyrazicielem wielu innych Kresowian jeżeli zwrócę się z tym pytaniem do redakcji Kuriera Galicyjskiego? Czy redakcja może zainspirować grupę naszych rodaków z Wołoczysk, Podwołoczysk, z Supranówki – że wymienię tych najbliższych Supranówce, która to grupa mogłaby przejąć opiekę nad tym grobem Kazimierzy Zawistowskiej? Jeżeli jeszcze istnieje!

Może czytelnicy Kuriera Galicyjskiego, związani uczuciowo z tamtym rejonem Podola wesprą zainicjowaną przez Redakcję akcję ratowania miejsca pamięci tej wspaniałej naszej poetki. Ja pierwszy przyłączę się do zbiórki funduszy na ratowanie jej grobowca. I będę to czynił do chwili, aż będzie można powiedzieć, że Kazimiera Zawistowska ma swoje stałe, udokumentowane miejsce w podolskiej ziemi na cmentarzu w Supranówce.

Bardzo gorąco proszę redakcję Kuriera Galicyjskiego o uwzględnienie mojej propozycji.

**Kazimierz Dziadosz urodzony w 1940 roku w Krośnie nad Wisłokiem. Od 1965 roku mieszkaniec Zielonej Góry.**



# MUZEUM MARSZAŁKA W SULEJÓWKU

JURIJ SMIRNOW  
tekst i zdjęcia

W pierwszych dniach grudnia przez kilka dni przebywałem u znajomych, w gościnnym domu państwa Moniki Agopsowicz i Danka Deńca w Sulejówku pod Warszawą. Dzień 5 grudnia, dzień urodzin Marszałka Józefa Piłsudskiego postanowiliśmy rozpocząć od zwiedzania jego dworku przy ul. Oleandrów 5.

Pierwszy Marszałek Rzeczypospolitej urodził się 141 lat temu, w 1867 r. W Sulejówku zamieszkał wraz z rodziną w roku 1921. Po raz ostatni odwiedził swój dworek 15 kwietnia 1935 r. Zmarł w Belwederze, w Warszawie miesiąc później, 12 maja o godz. 20. 45. Po śmierci Marszałka w po-

**Jak wspominają świadkowie, jeszcze w czerwcu 1947 r. „dworek wyglądał tak, jakby Marszałek przed chwilą wyjechał do Warszawy”.**

kojach dworku pozostało wszystko tak, jak było. Żona, Aleksandra Piłsudska, postanowiła nic nie zmieniać. Sama z córkami mieszkała w Warszawie, do Sulejówka przyjeżdżała rzadko. Bardzo szybko cały parter willi zamienił się na nieformalne muzeum Józefa Piłsudskiego. Zaczęły go odwiedzać wycieczki szkolne, grupy oficerów. Wkrótce, dworek zaczęto powszechnie nazywać „muzeum”. Z początkiem II wojny światowej Aleksandra Piłsudska z córkami wyjechała na Litwę, a później - do Anglii. Zabrała ze sobą z Sulejówka tylko trzy portrety Marszałka autorstwa Fałata, Krzyżanowskiego i Młodzianowskiego. Po wojnie władze PRL - u postanowiły zlikwidować muzeum, zatrzeć samą pamięć o Marszałku i jego rodzinie. Jak wspominają świadkowie, jeszcze w czerwcu 1947 r. „dworek wyglądał tak, jakby Marszałek przed chwilą wyjechał do Warszawy. Na jego biurku zawsze stała lampa z marszczonym abażurem przykrytym kolorową chustą. Obok lampy kałamarz, okrągła popielniczka, figurka słonia, skorupa trzyciałowego pocisku z I wojny światowej i jeszcze jedna pamiątka z tamtych czasów, statuetka legionisty... W bibliotece nie brakowało żadnego z ponad tysiąca tomów. Łóżko zasłane było narzutą codziennie wygładzaną przez kucharkę Adelę Haybutowicz. Nad nim wisił wileński kilim tkany ręcznie



Marszałek Józef Piłsudski, obraz



Muzeum w Sulejówku

i obrazek Matki Boskiej Ostrobramskiej”.

Wszystko zmieniło się w sierpniu 1947 r. Wysiedlono kucharkę i sierżanta Milocho z rodziną, którzy w latach wojennych opiekowali się willą. „Kilka dni po wyprowadzeniu się ostatnich mieszkańców przyjechały ciężarówki z żoł-

nierzami. Załadowali na samochody wszystko, co tylko się dało wynieść. Po wywiezionych wtedy meblach, pamiątkach i książkach ślad zagał. Na bramie i ogrodzeniu zawisły tabliczki: „Teren wojskowy. Wstęp pod karą wzbroniony!”. Sytuacja odmieniła się dopiero z upadkiem komunizmu. Na

**Wszystko zmieniło się w sierpniu 1947 r. Przyjechały ciężarówki z żołnierzami. Załadowali na samochody wszystko, co tylko się dało wynieść. Na bramie i ogrodzeniu zawisły tabliczki: „Teren wojskowy”.**



Popiersie Marszałka Piłsudskiego

początku lat 90. do Polski z Londynu wróciły córki Marszałka. 10 listopada 2000 r. nastąpiło oficjalne przekazanie dworku Fundacji Rodziny Józefa Piłsudskiego. W dniu 10 listopada 2008 r. podpisano umowę z Ministerstwem Kultury i Dziedzictwa Narodowego o utworzeniu Muzeum Józefa Piłsudskiego.

Pamiątki po Marszałku, wywiezione z Kraju we wrześniu 1939 r., przez wiele lat były przechowywane w takich szanownych instytucjach polskich na Zachodzie, jak Biblioteka Polska w Paryżu, Muzeum Polskie w Chicago, Instytut Józefa



tuta”, mundur z trzema krzyżami, które zawsze nosił. Są również lwowskie pamiątki, jak to ryngraf od Korpusu Kadetów nr 1 we Lwowie, ofiarowany Marszałkowi 19 marca 1933 r., Dyplom Odznaki Pamiątkowej Korpusu Kadetów nr 1 we Lwowie, wręczony Marszałkowi jako honorowemu szefowi Korpusu, ryngraf od 14 pułku Ułanów Jazłowieckich ze Lwowa,



ofiarowany J. Piłsudskiemu 19 marca 1935 r., ryngraf Klubu Sportowego „Strzelec” we Lwowie. Wśród pamiątek karabela ormiańska ofiarowana Marszałkowi J. Piłsudskiemu przez kupiectwo Lwowa w 1932 r., z okazji objęcia przez Marszałka protektoratu nad Targami Wschodnimi, organizowanymi dorocznie we Lwowie. Podarunek ten był dowodem wdzięczności społeczeństwa Lwowa za pomoc, okazywaną przez Naczelnego Wodza walczącemu miastu w latach 1918 - 1920. Na rycinie przedstawiono udekorowanie przez Marszałka herbu Lwowa Krzyżem Srebrnym Virtuti Militari. Uroczystość odbyła się dnia 22 listopada 1920 r. u stóp pomnika Adama Mickiewicza. \*\*\*

Piłsudskiego w Londynie. W 2004 r. wszystkie zachowane pamiątki powróciły do Kraju. Po zakończeniu budowy nowego budynku muzealnego pamiątki będą tam wystawione. Wśród nich - koszulka do chrztu Józefa Piłsudskiego, jego portrety, paszport żony Aleksandry Piłsudskiej, osobiste pistolety i binokle Marszałka, jego zegarek, papierośnica etc. Bardzo ważnymi pamiątkami są szable Marszałka, ordery, między innymi Order Orła Białego, Krzyż Komandorski Virtuti Militari, Krzyż Orderu „Polonia Resti-



Stoimy na terenie posesji obok dworku. Cisza. Późna jesień. Na podwórku rosną pojedyncze sosny, brzozy, krzaki. Miejscowość jest bardzo podobna do Brzuchowic, znajdujących się pod Lwowem. Nawet taki sam zapach powietrza. Pusto, tylko pies biega po posesji, witając gości. Na jego szczekanie, na werandę wychodzi Kustosz Muzeum

Za czasów PRL wszystko zostało upaństwowione i posesję podzielono na dwie części. W jednej części znajdowało się przedszkole, w drugiej – dom komunalny. W 1990 r. wróciły do Polski córki Marszałka. Została utworzona Fundacja Rodziny Józefa Piłsudskiego. W 2000 r. władze miasta oddały dworek Fundacji. Pomieszczenia dworku i teren

tych najważniejszych pamiątek rodzinnych. Największy ich zbiór po śmierci Marszałka był w muzeum w Belwederze. Zaczyna się owa kolekcja, a przyszła ekspozycja, od samej chwili narodzin Piłsudskiego; nawet jest koszulka, w której Marszałek był chrzczony. Kończy się śmiercią. Jest chorągiew, którą była przykryta trumna. Jest mundur, szable, odznaczenia. Wszystkie te pamiątki, które znajdowały się w Belwederze w 1939 r., zostały wywiezione przez Polaków do Londynu.”

Remontem dworku kierował pan Jaraczewski, syn młodszej córki Marszałka, Jadwigi. Jeżeli chodzi o odtworzenie wyposażenia pokoi, to problemem jest to, że jest dużo zdjęć z części parterowej, z najważniejszych pokoi, natomiast zdjęć sypialni i kuchni jest bardzo mało. Ta część będzie odtworzona wg. wzorów „zepoki”.

Na parterze znajduje się pięć pokoi: jadalnia, kuchnia, biblioteka, gabinet Marszałka (w nim wisi szabla Marszałka z Bitwy Warszawskiej z dedykacją „Oficerowie I brygady swojemu komendantowi”). Jest lekko wyszczerbiona, salon, w którym ustawiono popiersie marszałka Piłsudskiego.

Popiersie ma niezwykłą historię. To jest fragment pomnika (dłuta Alfonsa Karnego), który był odsłonięty w 1936 r. w małym miasteczku na Wileńszczyźnie, w Braślaviu

**Stojące w salonie popiersie Marszałka Piłsudskiego ma niezwykłą historię. To jest fragment pomnika (dłuta Alfonsa Karnego), który był odsłonięty w 1936 r. w małym miasteczku na Wileńszczyźnie, w Braślaviu (obecnie Białoruś). Po 17 września 1939 r. Sowietnicy zniszczyli pomnik, natomiast mieszkańcy pokryjому zakopali odtupaną z pomnika głowę. Pewien starszy pan, który jako młody człowiek brał udział w jej zakopywaniu, po 63 latach, w 2002 r. zorganizował akcję poszukiwania tej głowy w Braślaviu, i przewiezienia jej przez granicę do Sulejówka.**

został wydzierzawiony teren obok, na którym powstanie zespół muzealny. Termin realizacji projektu jest wyznaczony do 2012 r.

Przyszły zespół muzealny składać się będzie z trzech części: domu rodzinnego, gdzie odtworzone zostanie pełne wyposażenie na podstawie zdjęć, domu drewnianego, jaki pełnił rolę części administracyjnej oraz nowego pawilonu muzealnego. Wszystkie pamiątki po rodzinie Piłsudskich, które zostały uratowane, będą wystawione właśnie w nowym multimedialnym pawilonie muzealnym. Planujemy go zbudować w najbliższych latach. W chwili obecnej dysponujemy jedynie zdjęciami

(obecnie Białoruś). Po 17 września 1939 r. Sowietnicy, oczywiście, zniszczyli pomnik, natomiast mieszkańcy pokryjому zakopali odtupaną z pomnika głowę. Pewien starszy pan, który jako młody człowiek brał udział w jej zakopywaniu, po 63 latach, w 2002 r. zorganizował akcję poszukiwania tej głowy w Braślaviu, i przewiezienia jej przez granicę do Sulejówka.

Kustosz Jerzy Pawłowski mówi, że od lat nie było w Muzeum gości ze Lwowa. Prosi o wpisanie się do Księgi Gości. Zaprasza na otwarcie nowej wystawy po wybudowaniu pawilonu. Żegnamy go serdecznie. Pies jeszcze biegnie za nami do końca ulicy...

## KĄCIK POETÓW LWOWSKICH

### Wiersze

## Stanisławy Nowosad

### PANI KAZIA



Nakarmić wszystkie ptaki,  
Co lecą z całego Lwowa  
Do mnie, i dniem i nocą,  
Do okien dają mi znaki  
I dobrze wiedzą po co –  
Zastawa dla nich gotowa!

A może to aniołowie  
Chowają się pod ich postać  
Czy ja wiem, czy mi kto powie...?  
Lecz ptaki pragną coś dostać.  
Pomóż mi święty Antoni,  
Od głodu je ochronić!  
Pomóż mi Franciszku święty,  
Coś tak ukochał zwierzęta.

Gołąbki, gawrony, sikorki  
Łakome na dużo i tłusto.  
A pestek niepełne worki  
I czasem w komorze pusto.  
Cóż, czasy mamy dziś chude,  
Lecz ja nakarmię je cudem.  
Nic to, ja jeść nie muszę  
By one miały swą tuszę.

Gawrony, sikorki, gołąbki  
Chłoną do ptasiej gąbki  
Pestki, okruszki, sucharki,  
Słoninkę oraz skwarki.  
Nawet czasem dzięcioły  
Zlatują do starej jemioly  
I mocno dziobem biją  
Na znak, że są, że żyją.

Wróbli zabrakło dziś moich  
I żal mój trudno ukoić.  
Zaginął świergot wróbli,  
Tak miły sercu, tak swojski.  
Czy człowiek, czy czas je  
Wygubił,  
Stracił krajobraz lwowski.

## WIELKI POST

Popielec! Smętny czas  
przychodzi,  
Więc, każdy głowę swoją  
skłoń.  
W zwierciadle własnych win  
powodzi,  
Popiołu garstką posyp skroń.

Trwa Wielki Post 40 dni,  
On rzeźbi ducha, krzepi  
ciało,  
O, Panie, jakże ciężko mi,  
Że Cię przeze mnie to spotkało.

Wszchemocny Władca,  
Stwórca Bóg  
I krzyż haniebny, jak  
sromota.  
Ziemia się chyli u Twych  
nóg  
I Boska śmierć – święta  
Golgota.

Ogrójec, gdzie Twej Męki  
znak,

Bracia skrzydlaci moi,  
Niech ręka Boska was broni!

Czy ludzie, ptaki, czy wielołapi  
Boleję, gdy coś ich trapi.  
A już zwierzęca niedola  
O pomstę do nieba woła.  
Ty, wszystkich stworzyłeś,  
Panie,  
Wzrosłam w tym przekonaniu.  
Więc służyć im siłą i mocą  
Pragnę z Twoją pomocą.  
I ciepła mojego domu  
Nie zbraknie nigdy nikomu!

Pomóż, święty Antoni,  
Cudowny i niezawodny  
W czas dla nich niewygodny.  
Pomóż, Franciszku święty,  
Tak bardzo bliski zwierzętom.

Poświęcić się dla przyjaciół  
Bez reszty, nie licząc czasu,  
Ni kosztów, pieniędzy,  
bo po co,

Bo one są właśnie po to  
By innym przychodzić  
z pomocą  
Bez rozgłosu, hałasu,  
Tajemnie i milcząco,  
Bez afiszu, parady,  
To są właśnie zasady!

Bo Pani Kazia – wielkie  
serce przecie,  
Jakiego dzisiaj bardzo  
trudno spotkać,  
Wszak nie ma większej  
miłości na świecie,  
Jak dla przyjaciół całą  
siebie oddać.



**Kustosz Muzeum Jerzy Pawłowski rozmawia z Moniką Agopsowicz i Dankiem Deńcem**

pan Jerzy Pawłowski. Opowiada, że zwiedzających jest mało, zazwyczaj są to wycieczki szkolne. O Muzeum, tradycjach tego miejsca, planach na przyszłość mówi:

- W tej chwili na posesji w Sulejówku stoją dwa domy. Jeden to dworek murowany, a drugi – to drewniany dom, zbudowany jeszcze przed I wojną światową. W tym właśnie

**10 listopada 2008 r., w przeddzień 90. rocznicy odzyskania Niepodległości, została podpisana umowa o utworzeniu Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku.**

drewnianym domu w 1921 r. zamieszkał Marszałek Józef Piłsudski wraz z żoną i dwiema małymi córkami, Wandą i Jadwigą. Była to taka letnia dacha. Zimą warunki były nie najlepsze. W 1923 r. Ogólnopolski Komitet Żołnierza Polskiego postanowił obok zbudować dom murowany. Projektował ów dom znany architekt Kazimierz Skórewicz (między innymi projektant budynku Sejmu w Warszawie). Dom został zaprojektowany na wzór polskich dworców szlacheckich. 13 czerwca 1923 r. Marszałek mieszkał tu na stałe do maja 1926 r. Później jako Główny Inspektor Sił Zbrojnych zamieszkał w Belwederze. Ale zawsze, jak tylko mógł, tu przyjeżdżał. Po śmierci Marszałka posesja była własnością jego żony. Wyjechała stąd z córkami we wrześniu 1939 r. W czasie okupacji niemieckiej nic tu nie zostało zniszczone.



## PEREŁKI z wypracowań szkolnych

1. A do kotletów była sałata, którą mamusia przyprawiła potem.
2. Wojski przyłożył ucho do ziemi i usłyszał tupot niedźwiedzi kopyt.
3. Robak, ratując Tadeusza, strzelił do niedźwiedzia, który nie wiedział, że jest jego ojcem.
4. Rycerze urządzali teleturnieje.
5. Było ich tysiące, a nawet setki.
6. Pan Dulski był sterylizowany przez żonę.
7. Tatarzy jeździli konno i pieszo.
8. Boryna był teściem żony syna Antka Hanki.
9. Ludwik XIV był samolubem. Twierdził, że Francja to ja.
10. W odróżnieniu od innych zwierząt ptaki mają nakrapiane jaja.
11. Biesiadowali przy suto zastawionych stolcach.
12. Po jednej stronie rynku naszego miasteczka stoi kościół, po drugiej stronie ratusz, a dookoła wybudowano same nowe domy publiczne.
13. Meteorolodzy wychodzą trzy razy dziennie oglądać swoje narządy.
14. Rodzicami Żeromskiego byli Józef i Wincenty Żeromscy.
15. Anielka mimo zakazu ojca kolegowała się z Magdą i swniami.
16. Kangur ma łeb do góry, dwie krótkie przednie kończyny, dwie tylne długie, a w worku ma brzuch na małego i długi ogon.
17. Jej córeczka Ania uśmiechnęła się pod wąsem.
18. Straszne były te krzyżackie mordy.
19. Bandyty wpadli do sklepu i wymordowali samoobslugę.
20. Kiedy Adam Mickiewicz zawiódł się na kobiecie, wziął się za Pana Tadeusza.
21. Przedstawicielem materializmu był Demokryt z Abwehry.
22. Górnik pogłaskał konia po głowie i cicho zarżał.
23. Faraona nosili w lektyce, a poddani padali mu na twarz.
24. Środkiem płatniczym w Rosji są wróble.
25. Królik posiada głowę, uszy i linienie.

**Zebrała i przysłała  
Barbara Dropińska**

## POSZUKUJĘ KREWNYCH

Szanowni Państwo!  
Zwracam się z uprzejmą prośbą o pomoc w ustaleniu miejsca śmierci i pochówku mojego wujka Franciszka Sypka, zaginionego w 1939 r. Nazywam się Barbara Mrózek (z domu Sypek). Franciszek Sypek był bratem mojego ojca Józefa. Urodził się 25 listopada 1882 r. w Bochni. Był synem Walentego i Barbary, z domu Złotogórskiej. Uczęszczał do bocheńskiego Gimnazjum im. Króla Kazimierza Wielkiego, gdzie zdał z wyróżnieniem maturę w 1901 r. Następnie rozpoczął studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Studiował w latach 1901-1905 i wydaje się, że był bardzo dobrym studentem, ponieważ otrzymywał stypendium Pławińskiego.

Po ukończeniu studiów, przez pewien czas przebywał w Krakowie, gdzie aktywnie działał w Stowarzyszeniu Miłośników Ziemi Bocheńskiej. Następnie wyjechał, w nieznanym mi czasie, prawdopodobnie do Tarnopola i tam przebywał do wybuchu wojny w 1939 r. Niestety, nie posiadam żadnych informacji o Franciszku z tego okresu. Z danych uzyskanych za pośrednictwem Ośrodka „Karta” w Polsce wiem, że był aresztowany w 1939 r. Nazwisko Franciszka Sypka figuruje w wykazie spraw, prowadzonych przez organa NKWD Zachodniej Ukrainy i Białorusi, pod numerem porządkowym 878131, tom 406, strona 10, pozycja 7. Numer sprawy



śledczej jest nieczytelny, organem prowadzącym śledztwo było NKWD USSR. Akta zostały przeniesione do KGB USSR. Jakie były dalsze losy Franciszka Sypka? Czy został rozstrzelany w 1939 r. czy trafił do łagru? Gdzie zmarł i gdzie spoczywa? Prowadzone do tej pory poszukiwania nie przyniosły odpowiedzi na powyższe pytania. Dlatego zwracam się, do Państwa i Czytelników *Kuriera Galicyjskiego*, z serdeczną prośbą o pomoc.

Adres Waszej redakcji otrzymałam od Pani Wandy Pietragi, byłej prezes Towarzystwa Kultury Polskiej w Mościskach. W załączeniu przesyłam zdjęcie mojego wujka Franciszka Sypka sprzed 1939 roku.

Z wyrazami szacunku i serdecznymi pozdrowieniami

**Barbara Mrózek  
ul. Bernardyńska 3  
32-700 Bochnia  
woj. Małopolskie, Polska**

### List do redakcji

Szanowna Redakcjo!  
Przypadkowo wpadł mi w ręce „Kurier Galicyjski” (nr 19 17-31 października). Gazeta jest bardzo dobra, dużo ciekawych artykułów, szczególnie, dla tych, którzy nie mają możliwości czytania prasy z tej części Europy. W latach 30. dość często byłem na Galicji, zwłaszcza na Pokuciu. Z tego powodu zainteresowałem mnie artykuł „Przed 70 rocznicą śmierci abpa. Teodorowicza”. Artykuł chwali arcybiskupa. W mojej pamięci natomiast utkwiła rozmowa z Ormianinem z Kut, który pracował w majątku w Stacowej, niedaleko Śniatynia. Jadąc na bryczce przez pole zaczęliśmy mówić o Ormianach. Wspominałem o arcybiskupie Teodorowiczu. Mój rozmówca zareagował bardzo emocjonalnie.

**Ladis K. D. Kristof  
23050 N.W. Roosevelt Drive  
Yamhill, Oregon 97148  
U.S.A.**

Zaatakował arcybiskupa. Powiedział: „Nie jest naszym arcybiskupem”. Zapytałem się „Dlaczego?” On odpowiedział: „Bo on nigdy nie przyjeżdża na odpusty do Kut”. Należy pamiętać, że Kuty wówczas były jednym z największych skupisk Ormian. Profesorem z Uniwersytetu Wiedeńskiego i Lwowskiego, którzy zajmowali się kulturą i językiem ormiańskim przyjeżdżali do Kut. Więc nie dziwnego, że mój rozmówca urodzony i wychowany w Kutach uważał fakt lekceważenia przez biskupa ormiańskiego odpustu w Kutach za ciężki grzech. Trzeba dodać, że arcybiskup Teodorowicz był krytykowany przez wielu innych Ormian.

## REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ marzec 2009 r.

- Niedziela, 1 marca – **P. Czajkowski „Jezioro Łabędzie”** balet w 3 aktach, 4 odsłonach, początek godz. 11.00  
**G. Verdi „TRUBADUR”** opera w 4 aktach, 8 odsłonach, początek godz. 18  
piątek, 6 marca – **C. Pugni „Esmeralda”**, balet w 3 aktach, początek godz. 18.00  
sobota, 7 marca – **F. Lehar „Wesoła wdówka”**, operetka w 3 aktach, początek godz. 18.00  
wtorek, 10 marca – **G. Bize „Carmen”**, opera w 4 aktach, początek godz. 18.00  
środa, 11 marca – **K. Dankiewicz „Lilea”**, balet w 2 aktach, początek godz. 18.00  
piątek, 13 marca – **P. Czajkowski „Francesca de Rimini”** balet jednoaktowy, początek godz. 18.00  
sobota, 14 marca – **D. Verdi „Nabucco”** opera w 3 aktach, początek godz. 18.00  
niedziela, 15 marca – **K. Dankiewicz „Lilea”**, balet w 2 aktach, początek godz. 12.00  
**R. Leoncavallo „Pajace”** opera jednoaktowa, początek godz. 18.00  
czwartek, 19 marca – **G. Rossini „Cyrulik Sewilski”**, opera w 3 aktach, początek godz. 18.00  
piątek, 20 marca – **L. Minkus „Don Kichot”**, balet w 3 aktach, początek godz. 18.00  
sobota, 21 marca – **D. Puccini „Madam Butterfly”**, opera w 2 aktach, początek godz. 18.00  
niedziela, 22 marca **L. Delib „Coppelia”** balet w 3 aktach, początek godz. 12.00  
**G. Puccini „Bohema”**, opera w 4 aktach, początek godz. 18.00  
niedziela, 29 marca – **P. Czajkowski „Dziadek do orzechów”** balet w 2 aktach, początek godz. 13.00  
**G. Verdi „Aida”**, opera w 4 aktach, początek godz. 19.00  
Wtorek, 31 marca – **F. Lehar „Wesoła wdówka”**, operetka w 3 aktach, początek godz. 18

## HUMOR ŻYDÓW GALICYJSKICH

### WG HORACEGO SAFRINA

Młody chęłmianin Szmulek zaproszony był przez bogacza na kolację. Siedziano właśnie przy herbacie, gdy nagle rozpętała się gwałtowna burza, po niej spadł deszcz, jak z cebra. Pani domu zaproponowała gościowi, by został u nich na noc. Szmulek chętnie na to przystał, lecz po chwili ulotnił się i wrócił dopiero przed północą, przemoczony do ostatniej nitki.

- Gdzie byłeś, młodzieńcze? - pyta zdziwiony bogacz.

- Jak to, gdzie? Pobiegnęm uprzedzić matkę, że nie będę nocował dziś w domu...

\*\*\*

Do „króla cukru”, znanego multimilionera Brodzkiego zgłosił się pewnego dnia młody Żyd.

- Panie Brodzki, mam dla pana doskonały interes, na którym zarobimy od razu po trzysta tysięcy rubli...

- Trzysta tysięcy rubli - zauważyła Brodzki, to ładna sumka! Bardzo ładna! Co za interes?

- Słyszałem, że przyrzekł pan swojej starszej córce sześćset tysięcy posagu, a ja gotów jestem ją wziąć za trzysta tysięcy.

\*\*\*

Panie Lippa! - oburza się bankier. - Jak pan śmie oświadczać się mojej córce?! Pan nie masz ani interesu, ani pieniędzy, ani nawet posady!

- Tak... Ale mam widoki...

- Co? Widoki? W takim razie panu potrzebna lornetka, a nie moja córka!

\*\*\*

Spytano raz bogacza, dlaczego daje hojne jałmużny zebrzącym dziadom, a nie wspomaga finansowo ludzi nauki. Miał on odpowiedzieć:

- Kto wie, może sam kiedyś zejść na dziady... Natomiast człowiekiem nauki, wiem, że nigdy nie zostanie!

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy również ogłoszenia w prasie ukraińskiej

## REKLAMA KOMERCYJNA

ПЕРША СТОПІНКА  
PIERWSZA STRONA

1 cm<sup>2</sup>..... 8,5 грн.  
1 cm<sup>2</sup>..... 8,5 грн.

повноколірний  
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОПІНКИ  
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm<sup>2</sup>..... 6 грн.  
1 cm<sup>2</sup>..... 6 грн.

повноколірний  
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОПІНКИ  
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm<sup>2</sup>..... 4,5 грн.  
1 cm<sup>2</sup>..... 4,5 грн.

чорно-білі  
czarno-białe

ОСТАННЯ СТОПІНКА  
STRONA OSTATNIA

1 cm<sup>2</sup>..... 7,5 грн.  
1 cm<sup>2</sup>..... 7,5 грн.

повноколірний  
pełny kolor

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie





## KONSULAT GENERALNY RZECZYPOSPOLITEJ WE LWOWIE

### Wydział Wizowy:

ul. Smiływych 5, 79044 Lwów,  
tel.: (032) 235-30-22, fax: (032)235-30-18,  
e-mail: konsulat@mail.lviv.ua  
Kierownik: Konsul Grzegorz Stykowski

### Wydział Wizowy i Paszportowy:

ul. Iwana Franki 110, 79011 Lwów,  
tel.: (032) 297-08-61, 2970862, (032) 297-08-63,  
faks: (032) 276-09-74,  
e-mail: konsulat@mail.lviv.ua  
Kierownik: konsul Bożenna Iwińska

### Wydział Karty Polaka,

ul. Smiływych 5, 79044 Lwów,  
tel.: (032) 235-21-60, (032) 235-21-61,  
(032) 235-21-70, faks: (032) 235-21-77,  
e-mail: konsulat3@mail.lviv.ua

### Wydział Polonijny:

ul. Kociubińskiego 11 A,  
tel.: (032) 260-10-00, fax: (032) 260-29-38,  
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua.  
W dziale pracują: konsul Marcin Zieniewicz  
(kierownik), konsul Jacek Żur,  
p. Barbara Pacan.  
Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek, czwartek,  
piątek, godz. 10.00-14.00,  
W celu ułatwienia kontaktu prosimy  
o uprzednie umawianie się na wizytę  
drogą telefoniczną

### Wydział Opieki Prawnej i Konsularnej:

ul. Kociubińskiego 11 A,  
tel.: (032) 260-10-00, fax: (032) 260-29-38,  
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua  
Kierownik Wydziału: Izabella Rybak,  
Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek (zapomogi),  
czwartek, piątek, godz. 10.00 - 14.00.  
W celu ułatwienia kontaktu prosimy  
o uprzednie umawianie się na wizytę  
drogą telefoniczną

### Wydział Obywatelski, Repatriacji i Ochrony Miejsc Pamięci Narodowej:

ul. Kociubińskiego 11 A,  
tel.: (032) 260-10-00, fax: (032) 260-29-38,  
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua  
Kierownik: Małgorzata Kasperkiewicz  
Dni przyjęć: poniedziałek, czwartek, piątek,  
godz. 10.00-14.00.  
W celu ułatwienia kontaktu prosimy  
o uprzednie umawianie się na wizytę  
drogą telefoniczną

## POLSKIE RADIO PRZEZ SATELITĘ

### Czas warszawski

07.00 - 07.59 SAT  
09.00 - 09.59 SAT  
12.30 - 12.59 mkHz  
31.769445 41.187285 SAT  
17.30 - 18.29 mkHz  
48.856140 SAT  
23.00 - 23.59 mkHz  
49.586050 31.059660 SAT  
00.00 - 00.59 SAT  
SAT - program Polskiego  
Radia dla Zagranicy  
rozpowszechniany jest  
w systemie DVB przez  
satelitę HOT BIRD, pozycja  
orbitalna 13 $\uparrow$ E,  
częstotliwość odbiorcza  
10,892 Ghz, polaryzacja  
pozioma (H) FEC,  
SR 27500, Audio PID 119.  
Audycje Polskiego Radia  
dla Zagranicy emitowane  
są przez platformę cyfrową  
Cyfra+

**Ukraina - Lwów - Radio  
Niezależni** UKF 106,7  
MHz - Winnica - Radio TAK  
103,7 FM - Chmielnicki -  
Radio Podilla Center 104,6  
FM - Równe - Radio Kraj  
68,2 FM - Żytomierz - Radio  
Żytomyrska Chwyła 71,1 FM  
i 103,4 FM - Dibrowica -  
Radio Melodia 105,3 FM

## Audycje o Polakach na Ukrainie w Radiu Opole

Kliknij: <http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/>  
Do poprawnego odtworzenia  
audycji polecamy program  
WinAmp. Do pobrania  
ze strony [www.winamp.com](http://www.winamp.com).  
Klikając na <http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/>  
można posłuchać  
o osobach, związanych  
ze Stanisławowem.

## PYTANIA DO KONSULA RP

**Szanowni Czytelnicy!**  
Jeżeli macie jakieś pytania  
pod adresem Konsulatu Ge-  
neralnego RP we Lwowie,  
prosimy je przekazywać (naj-  
lepiej w formie pisemnej) do  
naszej redakcji. Odpowiedzi  
uzyskacie Państwo na łamach  
naszego pisma. Adres e-mail:  
[kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl)  
Adresy pocztowe:  
w Stanisławowie:  
вул. Івасюка, 60  
м. Івано-Франківськ 76002  
we Lwowie: вул. Дудаєва,  
12/9 м. Львів 79005

## JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI NA UKRAINIE

**Lwowska Fala** jest nadawana od godz. 8.15 czasu pol-  
skiego. W porze emisji można także słuchać Lwowskiej Fali  
na stronie internetowej Polskiego Radia Katowice:  
[www.prk.pl](http://www.prk.pl), a wszystkie archiwalne nagrania – będą, jak  
dotąd dostępne na stronie internetowej Światowego Kongresu  
Kresowian: [www.kresowianie.com](http://www.kresowianie.com)

### Audycja Radia „Rzeszów” o polskim dziedzictwie kulturowym i o Rodakach na Ukrainie

Od marca br. Polskie Radio „Rzeszów” emituje nową  
audycję „Kresowe Dziedzictwo”, która zajmuje się głównie  
stanem polskiego dziedzictwa kulturowego na Ukrainie oraz  
losem zamieszkałych tu Rodaków. Aby jej posłuchać kliknij:  
[www.radio.rzeszow.pl](http://www.radio.rzeszow.pl), następnie - spośród wielu ikonk,  
widniejących na dole strony - kliknij na „Kresowe Dziedzictwo”  
i na jedną z czterech ostatnio wyemitowanych audycji. Do  
ich wysłuchania serdecznie zaprasza autor - Jacek Borzęcki  
i Polskie Radio „Rzeszów”.

**Radio Lublin** na 103,2 i 99,6 MHz słycać bardzo dobrze  
aż po Lwów (we Lwowie już nie).  
**Polskie Radio Warszawa I** - na falach długich 225 kHz

### Polskie Radio Lwów

Zachęcamy też wszystkich do słuchania Polskiego Radia  
Lwów (ze Lwowa) w każdą sobotę od godz. 8.00 do godz.  
12.00 (czasu polskiego) oraz w niedzielę od godz. 18.15 do  
20.15 na fali: <http://www.radio-n.com/eng/OnAir/onair.htm>.  
W eterze program jest nadawany na fali 106,7  
FM (Radio „Niezależni”) i jest dobrze słyszalny w promieniu  
100 km od Lwowa.

### Radio Polonia (godz. 18.30 - czasu miejscowego)

- Lwów - Radio Niezależni UKF 106,7 MHz  
- Winnica - Radio TAK 103,7 FM  
- Chmielnicki - Radio Podilla Center 104,6 FM  
- Równe - Radio Kraj 68,2 FM  
- Żytomierz - Radio Żytomyrska Chwyła 71,1 FM i 103,4 FM  
**Radio Maryja:** Chełm 102,8; Hrubieszów 95,8;  
Lubaczów 102,3; Przemyśl 105,1; Ustrzyki Dolne 94,5  
Włodawa 104,5; Rzeszów UKF 104, 5

## KURIER galicyjski

«КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ»  
**REDAKCJA:**  
Skrytka pocztowa (a/c) nr 80  
lwano-Frankiwnsk 76000,  
абонентська скринька №80  
siedziba gazety:  
lwano-Frankiwnsk 76002  
ul. Iwasiuca 60,  
Івано-Франківськ  
вул. Івасюка 60  
tel. redakcji w Stanisławowie:  
+38 (0342) 71-38-66  
tel./faks redakcji we Lwowie:  
+38 (032) 261-00-54  
**e-mail:** [kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl)  
konto bankowe w Polsce:  
(w PLN) złotych  
Bank Zachodni WBK S.A.  
PL 92 1090 1014 0000 0001 0929  
0990  
konto bankowe na Ukrainie:  
WAT „Raiffeisen Bank AWAL”  
IF OD APPB MFO 336462  
r/r 260086283  
БАТ «Райффайзен Банк  
Аваль» ІФОД АППБ МФО  
336462 р/р 260086283  
Świadectwo rejestracji Seria  
KW nr 12639-1523 R  
wydane 14.05.2007  
Свідоцтво про державну  
реєстрацію Серія КВ  
№ 12639-1523 Р  
від 14.05.2007 р.  
Założyciel i wydawca:  
Mirostaw Rowicki  
Засновник і видавець  
М. М. Ровіцькі

**Skład redakcji:**  
redaktor naczelny: Marcin Romer  
[zgrodurevery@wp.pl](mailto:zgrodurevery@wp.pl)  
dział literacki, korekta i tłuma-  
czenia: Irena Masalska  
[miriamg@wp.pl](mailto:miriamg@wp.pl)  
dział fotoreportażu oraz dział  
grafiki komputerowej:  
Maria Basza [maribasza@wp.pl](mailto:maribasza@wp.pl)  
dział kulturalno - historyczny:  
Jurij Smirnow  
dział reportażu i informacji  
regionalnej: Konstanty Czawaga  
[konstantyczawaga@wp.pl](mailto:konstantyczawaga@wp.pl)  
i Halina Pługator

**Stale współpracują:**  
Szymon Kazimierski, Piotr Jan-  
czarek, Tadeusz Olszański,  
Tadeusz Kurlus, Jacek Borzęcki,  
Renata Kłęczkańska, Helena  
Gołąb, Maciej Dęboróg-Bylczyński,  
Wojciech Krysiński, Eugeniusz  
Tuzow-Lubański, Władysława  
Dobosiewicz, Julia Tomczak,  
Natalia Kostyk, Olga Ciwacz,  
Dmytro Antoniuk, Elżbieta  
Lewak, Eustachy Bielecki i inni.

**Drukujemy również teksty auto-  
rów, z którymi się nie zgadzamy!**  
Pismo wspierane przez Senat RP  
za pośrednictwem Fundacji  
Pomoc Polakom na Wschodzie.  
Za treść reklam, ogłoszeń i oświad-  
czeń redakcja nie ponosi odpo-  
wiedzialności, nie zamówionych  
rękopisów nie zwraca i pozosta-  
wia sobie prawo do skrótów.  
ТЗОВ Видавничий Дім «Молода  
Галичина»  
Indeks na prenumeratę 98780  
Індекс передплати 98780  
Газета виходить 2 рази на місяць



**Rodzinie Swerdłyk**  
wyrazy szczerzego współczucia  
z powodu śmierci  
**ŁARYSY SWERDŁYK**  
- Wielkiego Przyjaciela Polaków,  
Osoby Wielkiego Serca

składa  
Federacja Organizacji Polskich  
na Ukrainie



## KONKURS MISS POLONIA UKRAINA



MISS POLONIA  
UKRAINA' 2009



Eliminacje Konkursu rozpoczęte  
ZAPOZNAJ SIĘ Z REGULAMINEM KONKURSU  
I WYŚLIJ SWOJE ZGŁOSZENIE!!!  
[www.misspoloniaukraina.pl](http://www.misspoloniaukraina.pl)

**Czeka na Ciebie**  
moc wrażeń i  
niezapomniana  
przygoda

### Podstawowe warunki udziału w konkursie to:

1. Wiek 18 – 26 lat
  2. Stan cywilny – panna /bezdietna
- Zainteresowane kandydatki proszone są o wypełnienie FORMULARZA ZGŁOSZENIOWEGO oraz dołączenie 2 – 3 zdjęć:
1. Portret
  2. Cała sylwetka z przodu
- Całość należy wysłać na adres email:  
[biuro@pilstudio.pl](mailto:biuro@pilstudio.pl),  
[pilstudio@mail.ru](mailto:pilstudio@mail.ru)

Zdjęcia mogą być amatorskie.

Na zgłoszenia oczekujemy do 30 marca 2009 r.

#### Uwaga!

Przed wysłaniem zgłoszenia prosimy o zapoznanie się z regulaminem konkursu dostępnym w zakładce Regulamin formularz zgłoszeniowy w formacie WORD, wypełnij i następnie wyślij na adres email [biuro@pilstudio.pl](mailto:biuro@pilstudio.pl)

#### Kontakt:

PRODUCENT KONKURSU  
MISS POLONIA UKRAINA  
Marek Lamprecht  
Mobile: +48 601 225 732

Mobile: +48 888 771 867  
@: [marek@pilstudio.pl](mailto:marek@pilstudio.pl)

KOPRODUCENT KONKURSU  
Region LWÓW  
Katarzyna Postuszny  
Mobile: +48 604 111 883  
@: [kasia@pilstudio.pl](mailto:kasia@pilstudio.pl)

ORGANIZATOR PRODUKCJI  
Kamil Pastuszek  
Mobile: + 48 502 555 643  
@: [biuro@pilstudio.pl](mailto:biuro@pilstudio.pl)

Kontakt w Stanisławowie:  
Klub Europejski  
Tel.: +380 342 715638  
Mobile: +380 508368401

### CIEKAWY STRONY INTERNETOWE O KRESACH

[www.kresy.pl](http://www.kresy.pl)

oraz:

[www.kresy24.pl](http://www.kresy24.pl)  
[www.pogranicze.eu](http://www.pogranicze.eu)  
[www.kresy.najlepsze.net](http://www.kresy.najlepsze.net)  
[www.stanislawow.net](http://www.stanislawow.net)  
[www.kresy.cc.pl/lwow](http://www.kresy.cc.pl/lwow)  
[www.kresy.webpark.pl](http://www.kresy.webpark.pl)  
[www.kresy-krakow.com.pl](http://www.kresy-krakow.com.pl)  
[www.kresy-wschodnie.webpak.pl](http://www.kresy-wschodnie.webpak.pl)  
[www.kresy.co.uk.stanislawow.pl](http://www.kresy.co.uk.stanislawow.pl)  
[www.kresy.cc.pl/lwow](http://www.kresy.cc.pl/lwow)  
[www.kresy2000.pl](http://www.kresy2000.pl)  
[www.fotojonny.republika.pl](http://www.fotojonny.republika.pl)  
[www.lwow.com.pl](http://www.lwow.com.pl)  
[www.poznajukraine.com](http://www.poznajukraine.com)  
[www.duszki.pl](http://www.duszki.pl)

### Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach  
tel.: 0-0380679447843

Proponujemy usługi turystyczne, oprowadzanie po Lwowie i Kresach w języku polskim  
tel.: 0-38067 747 73 29, 0-38067 675 06 62

### Kantorowe kursy walut na Ukrainie

02.04.2009, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
8,30	1USD	8,55
10,40	1EUR	10,80
2,16	1PLN	2,28
11,40	1GBP	12,00
2,22	10 RUR	2,20

## KURIER galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

**KOD PRENUMERATY**  
**УКРПОШТА 98780**

Cena prenumeraty pocztowej w roku 2009:

3 miesiące - 11,08 hrywien  
6 miesięcy - 22,14 hrywien  
12 miesięcy - 44,28 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową ([kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl))

### PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów.

W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: [kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl) lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto przeczytać i zaprenumerować, a także kupić „Kurier Galicyjski” można:

w **Warszawie**  
w **Słowiańskiej Księgarni Wysyłkowej „Slavica”**  
przy ul. Gagarina 15  
tel. +48(022) 851 39 66 (kod pocztowy 00-753)

Można też kupić nasze pismo:

w **Warszawie** w „Księgarni Kresowej”,  
mieszczącej się w **Domu Polonii** przy ul. Krakowskie Przedmieście 23  
oraz  
w **Krakowie** w Księgarni „Nestor” przy ulicy Kanoniczej 13  
tel. +48(012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002)

## KURIER GALICYJSKI MOŻNA KUPIĆ

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty” (w wypadku jego braku żądajcie od sprzedawców i powiadamiacie redakcję!)

Ponadto: w kioskach „Wysoki Zamek” we Lwowie, Drohobyczu, Truskawcu, Borystawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stębniku; w kioskach „Interpres” we Lwowie; w Katedrze Lwowskiej, w kościele św. Antoniego, a także przy kościele w Żółtkwi i Krzemieńcu; w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie) w „Sklepie Żelaznym” – Rynek 7; pismo jest też dostępne w hotelu „Dniestr” we Lwowie oraz w Instytucie Polskim w Kijowie